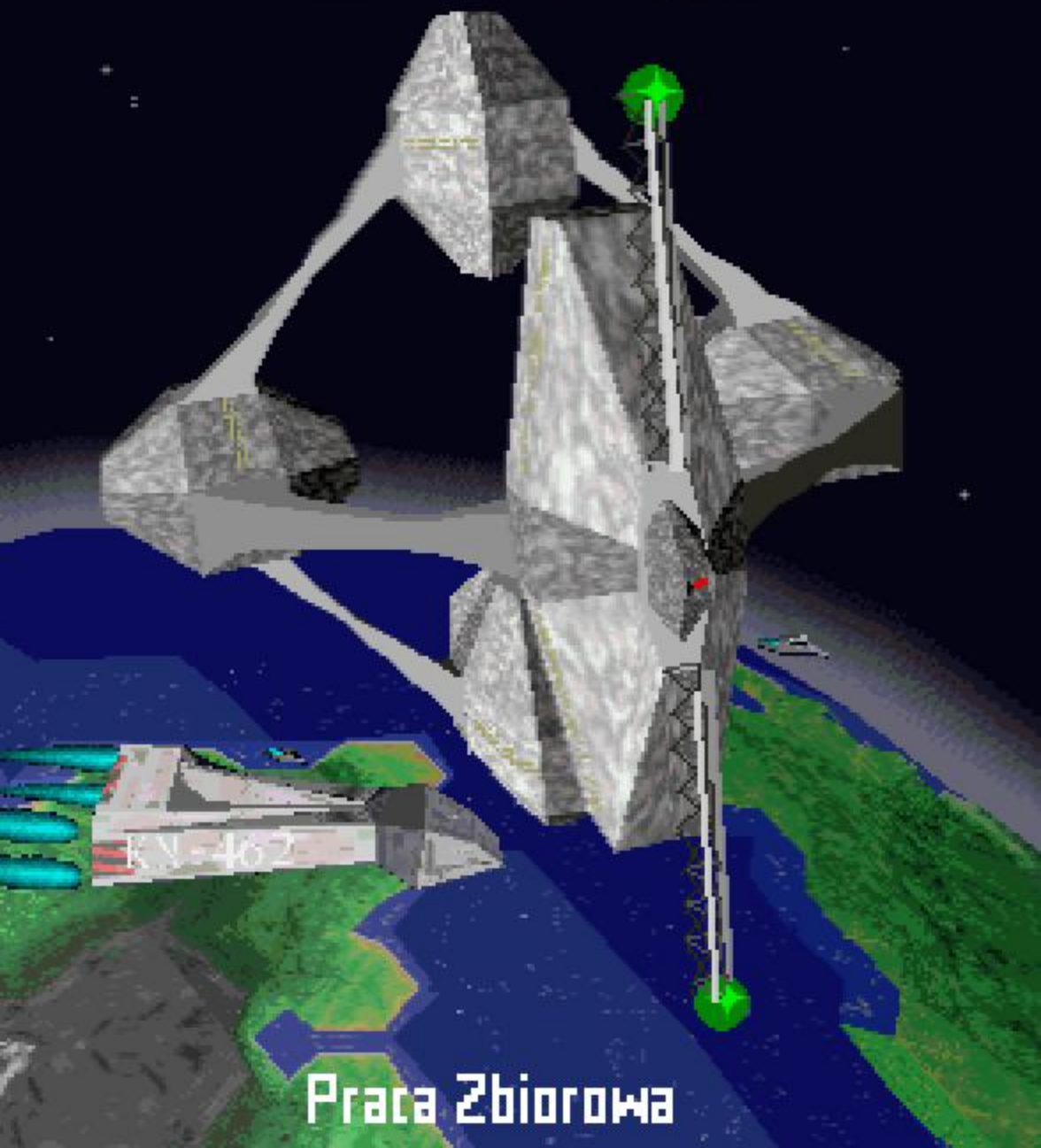


# Spotkanie na Mars High



# Spotkanie na Mars High

## **Autorzy:**

Findziński Rafał  
Grzyb Adam  
Judasz Marcin  
Oleksy Marcin  
Osiecki Adam  
Szkłarek Radosław

## **Korekta:**

Findziński Rafał  
Judasz Marcin

## **Projekt okładki:**

Findziński Rafał  
Judasz Marcin

## Wstęp:

Zacząłem się kiedyś na szkolnej przerwie, gdy z kolegami rozmawialiśmy o grach. Rozmowa zesłała na swobodę rozgrywki. Wtedy Paco wspomniał: „A grał ktoś z was w Frontiera?” Nikt nie grał, ale skoro nigdy Paco nie polecał żadnej kaszanki, postanowiłem spróbować. Na początku gra mnie odrzuciła, ale za drugim podejściem ogarnęła mnie jego magia. Akurat zbiegło się to z powstaniem forum polskiej federacji Elity i wydaniem przez Azzorka pierwszej wersji spolszczenia tej wspaniałej gry. Zarejestrowałem się na forum, pomagałem wyszukiwać błędy w spolszczeniu i wkręciłem się w grono fanów gry. Pewnego dnia zainteresowało mnie, że niektórzy opisują, gdzie w grze mają dom, zadałem pytanie, czy w grze można mieć dom i wtedy wszystko się zaczęło.

Gostek\_ napisał w odpowiedzi ciekawy post, świadczący o tym, że ma sporą wyobraźnię i z łatwością realia gry przerabia na bardziej rzeczywiste (coś takiego jest bardzo przydatne podczas grania w gry RPG). Inni także pokazali, że mają szeroką wyobraźnię. Postanowiłem spróbować razem z nimi napisać opowiadanie. Założyłem do tego specjalny temat. Zainteresowanie przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania. Kilkanaście dni później, dla opowiadań powstało specjalne podforum o nazwie Kantyna na Mars High (obecnie przemianowane na Elite Bar).

Jednak wszystko co dobre nie trwa wiecznie. Niektórym osobom brakło zapału, pomysłów czy też weny. Ostatnie dwa rozdziały były pisane tylko przez trzech użytkowników. Jednak pomimo tych trudności, po 155 dniach ciężkiej pracy 9 autorów (ale ze względów fabularnych tylko 7 napisało ostateczną wersję) zakończyło zajmujące ponad 80 stron A4 megaopowiadanie. Aż na usta ciśnie się „Non omnis moria”. Jednak zakończenie pisania, nie oznaczało końca pracy. W tylko słowach znalazło się i miejsce na masę błędów ortograficznych i fabularnych. Razem z Judio'em wzięliśmy się za poprawę opowiadania. Następnie wzięliśmy się za zaprojektowanie „książkowej” wersji naszego opowiadania z którego jesteśmy dumni. Chwyciliśmy za wirtualny klej i nożyczki i wzięliśmy się za tworzenie okładki i scalenie całości do pliku PDF, który mają państwo przyjemność czytać.

Zapraszam więc wraz z innymi autorami do przeczytania naszego dzieła, któremu poświęciliśmy wiele dni ciężkiej pracy.

*Rafał Findziński (CMDR Blue R) - pomysłodawca*

## Rozdział I – „Kantyna na Mars High”

Kelner przyniósł zamówione napoje grupce osób siedzących przy oknie, za którym widać było planetę Mars. Wszyscy z siedzących wyglądali, jakby chcieli jak najszybciej stąd odlecieć. I taka była prawda. Ze względu na wirusa w sieci stacji Mars High obsłudze stacji nie udało się ustalić, z którego ze statków będących na stacji pochodzi kontrabanda i do czasu wyjaśnienia sprawy wszystkie statki zostały uziemione. W związku z tym wydarzeniem wezwany został nawet sam prezydent Marsa, aby osobiście nadzorować prace śledcze... To była oficjalna wersja, według nieoficjalnej, lub mniej oficjalnej – prezydent przybył do Mars High, żeby zyskać w oczach wyborców, ponieważ za niedługo miały odbyć się wybory, a każdy obywatel Marsa zdawał sobie sprawę, że na Mars High robi się coraz gorzej... Jeśli jednak prezydentowi udało się zażegnać wszystkie problemy zyskałby tym poparcie wielu wyborców i załatwiłby wszystkie problemy, jakie przynosiła ta zrujnowana stacja...

Tymczasem w kantynie pilot o brązowych włosach pociągnął łyk ciepłego napoju i rozpoczął rozmowę, aby rozładować napiętą atmosferę.

- Bywałem w gorszych sytuacjach. Jak w New Wicca w Sohollii do komputera wkradł się wirus, to służby uznały, że mój statek należy do pilota poszukiwanego za liczne morderstwa - spędziłem 2 tygodnie w celi, a po wyjaśnieniu musiałem czekać 3 tygodnie, aby odzyskać mój statek, potem się okazało, że niewiadomo skąd wziął się na Kyoto Park - wiecie, to taka stacja w układzie, a potem nawet nie powiedzieli przepraszam, tylko ostrzegli, aby taka sytuacja się nie powtórzyła.

Chyba chodziło im o to, że podczas wcześniejszego lądowania miałem spięcie w laserze i wystrzelił. Nie uwierzyli, że to był przypadek. I na dodatek moją dotację na wsparcie służb porządkowych systemu Sohollia uznali za łapówkę. To ja podczas epidemii w systemie narażałem życie, omijając piratów, którzy chcieli odciąć system od leków i sprzedawać je za absurdalne ceny, a oni mnie traktowali jak jakiegoś przestępcę. Ledwo się wypłaciłem. A podczas następnego lądowania uznali, że zwierzątko, które przywoziłem ze sobą, to na pewno kontrabanda z Hope i je zarekwirowali. Myślałem, że nie może być nic gorszego, a wtedy ta sytuacja z wirusem.

Wtedy opuściłem przestrzeń Sojuszu i poleciałem do układu Słonecznego. Po drodze zahaczyłem o Velize... Jak tam temu było... Taką małą anarchistyczną planetę. Tam to dopiero miałem szczęście. Co prawda po drodze zaatakował mnie ktoś w Kurierze Imperium, ale to tylko szczegół.

Nie dość, że obsługa się nie czepiała do mojego ładunku, to jeszcze jak przyłożyłem jednemu drabowi, co się czepiał, to znalazłem przy nim kluczyki do nowiutkiej Obronnej Żmii - najnowszego modelu. Ze sprzedaży mojej strzałki i towaru wyszedłem tak do przodu, że jeszcze wystarczyło na pełną ładownię i parę fajnych bajerów. Szkoda, że połowa ładowni spłonęła, gdy zostałem zaatakowany przez kumpli tego draba. Tyle dragów. Ale i tak byłem do przodu.... Co się tak patrzycie? Że niby to z mojego statku pochodzi ta kontrabanda? No co wy?! Ja miałbym być hakerem?- Rzucił, usiadł w kącie i znów pociągnął łyk napoju wsłuchując się z muzykę dobiegającą z głośników zamontowanych w Mars High Cantina.

Kolejny pilot dodał: Ja w poszukiwaniu trefnego, ...znaczy taniego towaru do mojego statku, wynająłem legendę tutejszego układu- komandora Gostek\_'a. Okazało się, że plotki na jego temat były prawdziwe. Nie dość, że łotr i szubrawiec to wycykał mnie na kilka kredytek i buchnął towar z ładowni. Nie mam już czego szukać w tym systemie... A rachunki? Rachunki są po to, żeby je spłacić. Podobno łotr udał się do systemu Słonecznego, ale skrzydła federacji to za mało żeby się przede mną skryć...

Legendę tutejszego układu mówisz? I wybiera się do układu Słonecznego? - zapytał nagle młody pilot w niebieskim uniformie - Chyba za dużo wypieś kolego. Jesteśmy w tym

układzie. Ta planeta to Mars - rzucił wskazując na okno - a ta gwiazda to właśnie Słońce. Nie pij przed lotem. To może być ostatni twój napój w życiu. Skromnie dodam, że ten koleś, któremu dołożyłem był w belę pijany. Ale cóż. Skoro Gostek\_ szuka ucieczki w skrzydłach federacji, to się boi. Możesz mieć problemy podczas polowania. Jak goniłem senatora Kriegera poprzez światy środka, zrozumiałem, co to znaczy wystraszony uciekinier, opowiem o tym za chwilę - rzucił, po czym wrócił do kubka ciepłego kakao.

Czy podać coś jeszcze - zaproponował kelner bacznie przyglądając się wszystkim zgromadzonym przy stoliku, był przysadzisty, ale pewny siebie, stał przy stoliku i czekał na jakąś odpowiedź.

Poproszę jeszcze jedno kakao, a dla kolegi coś na kaca - rzucił młody pilot, uważnie obserwując zachowanie drugiego pilota.

Ależ oczywiście, już się robi - powiedział ów młody kelner odchodząc od stolika, po kilku chwilach wrócił wraz z tacą, na której były dwie szklanki z zamówienia. - Oto państwa napoje, życzę smacznego.-A tak przy okazji czy mógłbym się zapytać czy któryś z panów niebawem będzie starał się stąd zabrać?

System Słoneczny to obszerny system a na kielicha przyjdzie pora jak już drania dopadnę. Niestety podobno ma układy z tutejszymi szemranymi bandami. CMDR Blue R- padło imię jednego z piratów. Usłyszałem je niechcący z ust kelnerki o śmierdzącym oddechu. Do niego wal, powiedziała. Jest na czarnej liście federacji i na pewno będzie w stanie ci pomóc, oczywiście za odpowiednią motywacją w postaci kredytek. Tego już miałem dość! Najpierw drań obrabia mi ładownie a teraz muszę płacić kolejnemu piratowi. Postanowiłem zrobić z tym porządek- łowca nagród! Tym od dzisiaj będę się zajmował. Tutejszy posterunek okazał się dobrym punktem informacyjnym, o ile dobrą informacją można nazwać bełkot połamanej szczęki policjanta. Rzuciłem mu kredytki, co wyczyściło mi kartotekę i podładowało adrenalinę. To będzie przyjemna robótka. Niech popatrzę... Kto tu jest jeszcze poszukiwany... Surmonis. Zabiorę się za pościg jeszcze dziś.

No dobra, zacznę od jutra jak wytrzeźwieje

CMDR Blue R.... skąd to znam? - rzucił pilot w niebieskim uniformie. Dawno nie słyszał swojego prawdziwego imienia. Od pół roku podawał się za Johna Browna, aby w końcu wykonać zakontraktowane zlecenie. Trochę się martwił słowami kelnerki, która polecała CMDR Blue R'a zdesperowanemu pilotowi. To była zarówno dobra jak i zła wiadomość. Dobra, ponieważ nikt nie zwrócił na niego uwagi, więc nikt nie wiedział, że siedzi wśród reszty pilotów. I zła, ponieważ sława o jego atakach dotarła już do układu.

Milczał jeszcze przez krótką chwilę, po czym zaczął opowiadać - Może nie słyszeliście o polowaniu na senatora Kriegera, ale to była ciężka akcja. Ścigałem go Żmiją przez wiele układów. Zaczęło się to na Arcturusie, 4 lata temu. Popełniłem poważny błąd. Aby zabawa była ciekawsza wysłałem mu anonima. I zaczęły się kłopoty. Wziął całą ładownię paliwa i zaczął skakać od układu, do układu. Zgubiłem go na Epsilon Eridani, gdy zabrakło mi paliwa. Na szczęście zatankowałem z szóstej planety, ale straciłem trop. - tu znów chwycił za kubek kakao i zaczął pić. Po chwili zaczął kontynuować - W mojej sytuacji bezpośredni pościg mógłby kontynuować tylko komandor Sick. Właśnie. Podobno jego prom dokował do Mars High. Ktoś go nie widział?

Nie Sądzę! - usłyszeli niski stanowczy głos zza swoich pleców. Do stolika zbliżał się wysoki, barczysty mężczyzna. Zajęci rozmową nawet nie zauważyli jak wszedł do kantyny. Nie sądzą - powiedział ponownie stojąc teraz przy samym stoliku. Mijałem tę gnidę w Beta Hydri. Miał szczęście, że był trzy parseki ode mnie, inaczej byłoby z nim krucho! - przerwał na chwilę. Wszyscy patrzyli na niego w milczeniu. Dopiero teraz mogli mu się bliżej przyjrzeć. Pokażna postura robiła wrażenie. Ciemne włosy i gładko ogolona twarz jasno kontrastowały ze sobą. Ciemne oczy, które teraz uważnym i stanowczym

wzrokiem omiatały każdego z nich, były chłodne i nieprzeniknione, a jego szary mundur i liczne odznaki wskazywały jednoznacznie - pilot Imperium. Czy to miejsce jest wolne? - zapytał grzecznie, ale zdecydowanie, a gdy nie usłyszał odpowiedzi usiadł i kontynuował. Komandor Sick już od dłuższego czasu jest przede mną „specjalnie” traktowany. Od chwili, gdy próbował zniszczyć Tajną Bazę Wojskową Imperium w Veareth, ścigany jest listem gończym z rozkazu samego Jego Eminencji Imperatora. Z reguły Marynarka Imperium nie jest tak zawzięta, wszak wiadomo, że akcje sabotażu zdarzają się również w Federacji. Jednak w przypadku Komandora Sick’a sytuacja jest wyjątkowa. To nie pierwsza jego próba dywersji instalacji wojskowych Imperium.

W tym momencie podszedł do stolika kelner, taktownie wyczuwając moment ciszy. Co podać dla Pana? - zapytał przybysza.- Proszę jedną kolejkę burbonu dla mnie i dla moich towarzyszy, ale nie jakieś pomyje, tylko oryginalny burbon z Epsilon Indi!. Już się robi! - Odpowiedział kelner. Na kogo wystawić rachunek? - zapytał z zamiarem odejścia od stolika. Na Az Zorka.... Lorda Az Zorka!.

Wszyscy spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Wiedzieli, że tacy faceci jak on nie dają sobie w kaszę dmuchać. Kątem oka zauważyli dwóch mężczyzn siedzących w rogu sali. Najprawdopodobniej przyszli zaraz po nim. Byli prawie pewni, że to agenci Federacji. Wiadomo od dawna, że każdy z wysoką rangą Imperium jest śledzony w systemach federalnych „tak na wszelki wypadek”. Ale on o tym wiedział, wiedział aż za dobrze...

L...L....Lord Az Zorek... - wyrzucił z siebie w końcu CMDR Blue R wyraźnie zaszokowany obecnością takiej osoby - To... To - zająknął się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa- To zaszczyt, że pan się dosiadł do naszego grona.

Z natury jestem raczej skromnym człowiekiem. Tak, więc nie trzeba oddawać mi wszystkich honorów - odłóżmy konwenanse na bok. Po raz pierwszy uśmiechnął się, jednak jego oczy nadal wymuszały respekt. Lord kontynuował. Nie mniej miło mi, że prawie trzydzieści pięć lat świetlnych od mojego rodzinnego Facece znana jest moja sława i dokonania. Jestem od lat wiernym sługą Jego Eminencji i walczę tylko w imię mojej ojczyzny - Imperium. Choć Federacja Elitarnych Pilotów awansowała mnie ostatnio do rangi „Agresora” nie zwykłem obnosić się z moją szarżą. Cenię ludzi uczciwych i honorowych. Dlatego, pomimo że ścigam Komandora Sicka od paru miesięcy nazywając go przy tym „gnidą”, to tak na prawdę czekam na dogodny moment, aby stoczyć z nim honorowy pojedynek jeden na jeden. Gdy do tego dojdzie, będzie mógł przekonać się na własnej skórze, co to znaczy walczyć z myśliwcem szturmowym Imperium - Rybołów X. Postaram się wtedy, aby to była ostatnia rzecz, którą doświadczy zanim na zawsze zdmuchnę płomień jego życia!.

Ściga pan komandora Sicka od paru miesięcy? Może pan o tym opowiedzieć? - Blue R wyglądał i zachowywał się tak, jakby właśnie spotkał swojego idola i nie chciał stracić żadnej sekundy - To na pewno ciekawsze, niż moje polowanie na uciekającego senatora. - Cała uwaga siedzących przy stoliku skierowała się na Imperialnego Lorda, oczekując jego odpowiedzi.

Proszę pański burbon tak jak pan sobie życzył - powiedział oschle kelner. Wiedział, że nie może się zdradzić, więc dalej tylko spoglądał na Johna Browna, zastanawiając się czy ten człowiek będzie w stanie zabrać go z tej dziury. Po dłuższej chwili, gdy żaden ze zgromadzonych nic nie mówił, zdenerwowany milczeniem i tymi przechwałkami sam burknął. - A słyszeli może panowie o wydarzeniach, które miały miejsce na Biggs Colony w Altair system? - poczekał chwile i dokończył - Chodzi mi o Surmonisa, jeszcze zanim Frachtowiec Anakonda prezesa Andertona z Korporacji Syriusza wleciała na 8000 tysięcy metrów to już spadał, bo ten „pirat” - podkreślił to słowo nadając mu wyraz pewnego rodzaju zaszczytu. - tak się niecierpliwił, że zaatakował go nad bazą i nawet policyjne żmije nie pomogły świętej pamięci Andertonowi, ale cóż to za wyczyn skoro miał dobry

statek i dobry sprzęt. - uśmiechnął się do zgromadzonych i czekał. Kto mógł podejrzewać, że to właśnie on niedawno zabił Andertona.

Był przygotowany na wszystko, gdyby tylko któryś wyczuł od niego strach musiałby go zlikwidować. Wiedział, że musi dostać się na Ross 154 a następnie skontaktować się ze swoim zleceniodawcom. Jak okropne było to, że musiał rozbić swój ukochany statek, tylko po to, aby przestali go ścigać agenci federalni, ale no cóż przynajmniej żyje, a poza tym na koncie ma jeszcze sporo kredytek - Dobrze - pomyślał tak stojąc i czekając na jakąkolwiek reakcję zgromadzonych pilotów, mają swojego bohatera, Lorda Imperialnej Floty. Być może następne zlecenie będzie na niego, któryś z piratów na pewno zapłaciłby sporo, aby ściągnąć tą postać z listy najlepszych pilotów Imperium. Ma nadzieję, że nie będą stawać mu na przeciw w przestrzeni, lepiej by było go załatwić w jakiejś stacji albo w dokach. Tak. Ale, o czym ja kurcze myślę skoro nikt mi za niego nie zapłaci, dosyć rozmyślać, wracam za bar.- Zabrał ze stołu puste szklanki, po czym wolnym krokiem nigdzie się nie śpiesząc poszedł za bar. - Może ktoś rozważy moją propozycję - pomyślał, po czym zabrał się do czyszczenia naczyń.

Coś mi nie pasuje w tym kelnerze - pomyślał CMDR Blue R via John Brown - czyżby to kolejny szpieg, nasłany na Lorda Az Zorka? Może trzeba go uważnie obserwować. A nuż będę miał później okazję ponownego spotkania z Az Zorkiem, jeżeli będę śledził tego kelnera. - Pociągnął kolejny łyk kakao i spojrzał na osobę, która mu imponowała całym życiorysem.

W tej samej chwili z hukiem otworzyły się drzwi do kantyny i do środka wpadł zdenerwowany jegomość - Który wieśniak lata różowym BOA? - zawołał podniesionym głosem. - W kantynie zrobiło się całkowicie cicho, John Brown pomyślał, że słyszy w tej chwili tykanie zegara umieszczonego przy bombie.

- Ja latam Boa, ale nie różowym tylko fioletowym daltonisto - odparował siedzący przy zastawionym stoliku mężczyzna.

-Komandor SICK odwrócił się powoli i przeszył wzrokiem wszystkich zgromadzonych.

-Zająłeś moje ulubione stanowisko wieśniaku - powiedział zaczepnie - gdyby nie to, że nie mam teraz czasu na drobne potyczki Twój różowy BOA był by już tylko wspomnieniem. - powiedział, po czym odwrócił się do barmana i wyszeptał: bądź gotowy do odlotu o 22:07, będę na Ciebie czekał w dokach obok człowieka, który skupuje odpady radioaktywne.

- Następnie zabrał z baru puszkę MegaColi i nie płacąc wyszedł.

W kantynie znowu zrobiło się cicho, a oczy wszystkich wpatrzone były w Lorda AZ Zorka, który siedział z posępną miną.

Nikt nie mógł tego przewidzieć, że do gry znów wejdzie ten łotr Gostek\_. Czas zrobić tu porządek i rozruszać to towarzystwo. Plan, który obmyślił, wywołał na jego posępnej zazwyczaj twarzy- uśmiech. Co by się stało, gdyby przypadkiem te materiały radioaktywne na skutek nieszczęśliwego wypadku wydostały się z tych szczelnych kontenerów, na które tak baczną uwagę zwraca Federacja... Oczywiście te ze statku komandora SICK'a! Kwarantanna zostałaby przedłużona i wszyscy wiedzieliby, komu za to podziękować. Tak Komandor SICK będzie miał nie lada kłopoty. Zazwyczaj w takiej sytuacji, gdy rozpoczynał zmaganie się z celem, wypijał kakao, mówił do barmana, że to kakao nie ma cukru i wyjmował laserowy pistolet, lecz pomyślał... „pociągnąć za spust to nie sztuka. Prawdziwym wyzwaniem jest walka za sterami swojego statku. W takim pojedynku liczą się umiejętności i doświadczenie. Poza tym SICK też jest komandorem, a to zobowiązuje.

Blue R czekał niecierpliwie na reakcję Az Zorka. Jeżeli ten imperialny as zajmie się Sikiem, to może odwrócić uwagę od ładunku, znajdującego się pod fotelem pilota jego Żmii. - już miał prawie zaproponować Lordowi pojedynek z Sikiem, gdy wtem przypomniał sobie o kwarantannie. - No tak - pomyślał - Pewnie Sick może stąd startować, kiedy chce, a nas uziemią do końca miesiąca.

Pęta...!!!! - Powiedział po bardzo długiej przerwie Lord Az Zorek. Zawsze robił dużo hałasu. Nawet jego statek podczas startu zagłuszyłby wybuch supernowej! Ścigacz Boa!!! Tylko mój honor nie pozwala mi ruszyć na niego tą bestią! Jej dwa dwudziestomegawatowe lasery bojowe rozniosłyby jego łajbę na strzępy!!! Mam nadzieję, że spotkamy się w miejscu gdzie jego hałas będzie robił wrażenie tylko na cząstkach neutrina. Przekonamy się czy w walce jest równie „głośny”. Kończąc te słowa wstał od stolika i podszedł do okna. Długo jeszcze patrzył jak sylwetka Komandora Sicka znika w kwarcowym tunelu. Na jego twarzy zarysował się szczerzy uśmiech...

Lordzie - zapytał John Brown - mogę zadać panu jedno pytanie? Mogę z panem podróżować, aby w przyszłości być taki jak pan? - sam siebie zaskoczył tym pytaniem. Jak mógł palnąć coś takiego, jednak jego słowa już dotarły do Az Zorka. Teraz pozostało mu już tylko czekać.

To nie jest zabawa mój drogi - odparł stanowczo Lord Az Zorek. Tropienie tajnych agentów to jedno z najniebezpieczniejszych zadań! Przy tym misje szpiegowskie czy też dywersyjne to pestka. Lord patrzył teraz prosto w oczy Johna Brown'a. Choć ton jego był bardzo poważny to nie był nasączony złością. Zaprawiony w bojach Az wiedział jak wiele trzeba ryzykować w jego fachu i jak wiele się traci. Przemysł jeszcze swoją propozycję - ze mną nie będziesz miał łatwego życia! Kończąc te słowa podniósł puchar i wypił do końca swój burbon, a następnie stanowczym ruchem postawił na stole i podszedł do terminalu informacyjnego. Agenci Federalni ani na moment nie spuszczały go z oczu...

Surmonis wiedział, co ma zrobić, bacznie obserwował faceta w mundurze. Wiedział, że tak naprawdę powinien uważać na niego i na tego drugiego, który jest weń zapatrzony jak ciele na malowane wrota. -Ach- pomyślał sobie,- jak dobrym był dla mnie ten stary dziadek, który tak dużo znał tych zabawnych przysłów. Odwrócił się i wyszedł na zaplecze do właściciela lokalu. - Szefie to wiesz, ja się dziś zwalniam- powiedział oschle, ale szef nawet nie zareagował, przecież był martwy z wypaloną dziurą w głowie, no tak no taka czeka kara ludzi, którzy nie chcą zatrudnić za darmo zdesperowanego człowieka, na szczęście Mars High to dziura i żyją na niej szczury, bo kto wie, co by było gdyby goście poczuli zapach rozkładających się zwłok, pewnie wyszliby z baru.

Uwagę ludzi zwrócił kelner wychodzący zza baru, który spojrzał na nich zbliżył się i powiedział: Wydaje mi się panowie, że nieźle się bawicie, więc mam dla was świetną propozycję, jako że mój szef się wypalił na tym stanowisku, więc zwołałem się dałem drabowi dobrego kopniaka... - schylił się i wyciągnął z tylnej kieszeni kilka kredytek. - To dla was Panowie płaćcie przy automacie i bawcie się na mój koszt. Smacznego i miłych drinków i niezłej zabawy, zamówiłem tutaj kilka dziewcząt z pobliskiego domu rozkoszy, więc jak niektórzy są wyposzczeni po długim locie to polecam, świeże miłe i zadbane.. - uśmiechnął się ironicznie, po czym powiedział - ...no chyba, że ktoś nie lubi pań. - wyprostował się i ruszył w kierunku wyjścia. Po kilku sekundach był już w drodze do doków, o 22:07 miał odlot. Nie wiedział czy Sick go zna, ale on o nim wiele słyszał i dzięki temu był do przodu. A tak poza tym ciekawe czy Ci piloci będą na tyle sprytni, aby wyczuć podstęp, ale tylko najlepsi ścigacze Imperialnej Szui mogą wiedzieć, że w automacie z drinkami jest 1MW bomba, która eksploduje za kilkanaście minut, miał nadzieję, że to nie zniszczy za bardzo tej i tak już sfatygowanej stacji, w końcu polubił ją przez ten czas - jaki tu spędził.

Ciężkie są to czasy i niebezpieczne życie pilota. Na każdym kroku niebezpieczeństwo. Co kilka lat świetlnych kolejne ataki piratów. W portach kosmicznych kwitnie handel czarnym towarem. Policja bierze w łapę, a teraz nawet zazwyczaj neutralny barman, podkłada bomby w miejscu, które było prawdziwą przystanią dla zmęczonych pilotów. Bomba jednak nie wybuchła w zamierzonym czasie.

Surmonis szedł i przypominał sobie wszystkie plotki na temat Sick'a, polubił tego typu nie wiadomo, czemu ale czuł, że ten będzie w stanie mu pomóc, no cóż, zobaczymy jak będzie... - rzekł sam do siebie mijając bramę doków.

CMDR Blue R spojrział na tłum rzucający się do automatu, a potem znów na Lorda Az Zorka. Jego odpowiedź nie była ani przeczeniem, ani zgodą. Wiedział, co ryzykuje, ale to była jego jedyna szansa, aby zostać w przyszłości słynnym pilotem. Udał się w stronę hangarów, aby porozmawiać z Lordem w cztery oczy tuż przed odlotem.

Gostek\_owi zdjęcie kwarantanny było na rękę. Wszelkie afery sprawiały, że piloci stali się czujni a przez to popełniali mniej błędów. To właśnie trzeba było zmienić. Tylko jak to zrobić? Zazwyczaj takie właśnie sprawiały, że miał więcej zleceń na morderstwa czy przemyty, ale obecna sytuacja wymyka się spod kontroli- a tego nie lubił. Dzięki swoim źródłom, wiedział o planowanej wojnie, którą pragnie wywołać Imperium. Trzeba jakoś uśpić czujność federacji i wprowadzić na stacji poczucie bezpieczeństwa...

CMDR Blue R spojrział na zegarek. Wskazywał 22:15 głównego czasu. Kwarantanna została zdjęta, gdy siły policyjne znalazły kontrabandę na pewnej Żmii, należącej do niejakiego Smithsona. Biedny pilot. Nawet nie wiedział, za co go aresztowali. Szkoda tylko, że musiałem wyrzucić te kilogramy narkotyków - pomyślał, po czym zauważył Lorda Az Zorka, dumnie idącego w stronę swojego statku. To była jego chwila prawdy. Już wiedział, co zamierza powiedzieć.

-Lordzie?

Słucham - powiedział ze stoickim spokojem Az. Jednak nie rezygnujesz? O co tym razem chodzi?. Oczy Lorda patrzyły przenikliwie na komandora Blue R. Mam nadzieję, że przemyślałeś dokładnie, co Ci wcześniej powiedziałem. Rozumiem, że chcesz się ze mną pożegnać... - powiedział stanowczym głosem Lord Az Zorek, chcąc jednocześnie wymusić odpowiedź potwierdzającą jego ostatnie słowa. Choć przez wielu ludzi był uważany za kamiennego człowieka, to w głębi duszy nie chciał mieć na sumieniu kolejnego zmarnowanego życia. Już zbyt wiele istnień pochłonęły jego misje, stanowczo zbyt wiele... Przemyślałem to. Co mam do stracenia?. Nic!. Nie mam domu, rodziny, nikogo. Jedyne, co mam to mój statek. Więc co mam do stracenia? Nic!. I dlatego chcę się do ciebie przyłączyć. - odpowiedział najbardziej tak stanowczo, na ile tylko mógł, ale i tak przy Az Zorku wyglądał jak małe dziecko.

Lord Az Zorek milczał przez dłuższą chwilę patrząc na komandora Blue R. Widać było, że o czymś intensywnie myśli, zupełnie jak by się wahał. W końcu powiedział: Za 15 minut wylatuję z tej bazy i udaję się do Miliati. To taki niezamieszkały system niedaleko Arcturus. Jeśli na prawdę chcesz się do mnie przyłączyć bądź gotowy do wylotu za kwadrans. Spotkamy się w dokach, muszę zamienić z tobą jeszcze parę zdań przed odlotem. Nie czekając na odpowiedź Blue R odwrócił się i szybkim zdecydowanym krokiem poszedł w kierunku Giełdy towarowej. Zaczęło upływać najdłuższe 15 minut w życiu Komandora Blue R...

10 razy sprawdzał, czy wszystkie systemy „Niezwycięzonego” są sprawne, 20 razy sprawdzał bak paliwa, setki razy testował komunikację, a minuty wydawały się stać w miejscu. Nie pomogła nawet lektura Federal Times, czas wydawał się stać w miejscu. Blue R poczuł, że jest spięty jak jakiś uczeń przed pierwszym lotem. Spręż się, jeszcze kilka minut i się uda - pomyślał i spojrział na chronometr. Jeszcze 3 długie minuty. Gdy wychodził ze swojej Obronnej Żmii MK. II, wydawała mu się bardziej zabrudzona niż zwykle. A przecież czyścił ją kilka godzin temu.

Gdzie ten Sick, słyszałem o nim ale... Niech go diabli, zobaczymy co tu stoi i co można tutaj zdziałać - pomyślał Surmonis. Stał i oczekiwał pojawienia się Sicka, lecz nie mógł go dostrzec, w pewnym momencie odwrócił się i ruszył pewnym krokiem do pobliskiego statku, była to trochę zadrapana stara pocziwa Żmija koloru zielonego. Ta teraz sobie go ukradnę i zamienię na coś lepszego - powiedział sam do siebie, po czym wszedł na

pokład przez luk z tyłu pokładu i przez skomplikowany układ do kokpitu pilota. No w sumie jeszcze to umiem. To znaczy, że nie jestem takim zwykłym parchem - pomyślał, po czym skierował maszynę do części sprzedaży statków. No od tej pory wydaje się, że będzie lepiej. Mam nadzieję, że ten tutaj nie będzie próbował wcisnąć mi jakiegoś kitu - pomyślał patrząc przed siebie na młodego dealera statków kosmicznych.

Dobry wieczór, miło widzieć tak zaszczytną osobę jak pan, czy byłby pan łaskaw abym oprowadził pana po oferowanych przez naszą firmę statkach? - powiedział charyzmatycznie sprzedawca o blond włosach kwadratowej twarzy i takich samych okularach.

Przestań pierdolić i pokaż mi jakąś dobrą Kobrę! - powiedział twardo Surmonis, po czym dodał - Mam nadzieję, że nie chcesz mnie nabić w butelkę, bo inaczej... - podciągnął koszulę pokazując pistolet. Ależ nie, proszę pana. Proszę za mną - powiedział daeler pocąc się ze zdenerwowania. Tu mamy model sprowadzony prosto z fabryki, nowe tablice i... - zamilknął, gdy zobaczył, że klient nie słucha go. Biorę! Dorzucicie tylko systemy monitorujące, automat, działo 1MW na przód i 4 rakiety samosterujące, przyda się jeszcze skaner i identyfikator, a i bym zapomniał 2 generatory osłon, wojskowy system przeciwrakietowy i koniecznie wymieńcie napęd na wojskowy 3 stopnia, jeżeli zrobicie to jeszcze tej nocy to zapłacę wam 3x tyle, co jest to wszystko warte zrozumiałeś? - powiedział stanowczo z lekką nutką podniecenia. - Tak jest proszę pana, ma się rozumieć, będzie tak jak pan chce - powiedział wyjątkowo ożywiony diler, wiedział, że jak się pracuje na prowizji to nieważne jest życie ani godność, najważniejsze są pieniądze. Poprawił się, po czym wyszedł wydawać rozkazy podwładnym, którzy od razu wzięli się za robotę. O jak dobrze, znów będę wolny - powiedział do siebie pilot zadowolony ze swojego dzieła.

Tymczasem Komandor SICK spoglądał z zaciekawieniem zza wielkiej panoramicznej szyby na lądowisko gdzie nerwowo kręciło się kilku gości. - Wiesz SICK - usłyszał, ja już mam tego kurwa dosyć. 10 Lat siedzę w tej kontroli lotów i nic z tego nie mam, nie dorobiłem się nawet porządnego statku. - Cóż Jimmy, - powiedział SICK, przynajmniej wiesz normalne spokojne życie, nie musisz obracać się za siebie bracie - zaśmiał się i popatrzył na starego kumpla.

- W przyszłym miesiącu chce kupić Modliszkę, muszę pozbierać moje MB4 z Miliati, potrzebuje kasę na większy statek. - Masz coś w planach? - zapytał drżącym głosem Jimmy - Przymierzam się do Gryfa, Lukas mówił, że to świetny sprzęt a ja także chciałbym się sprawdzić w takim statku - mrugnął porozumiewawczo i pomyślał o turkusowej wiązce lasera. W tym momencie odezwał się sygnał i zapaliła czerwona lampka. - Następny - powiedział Jimmy - psia pogoda przywiewa wszystkich do stacji orbitalnej. W zimie nikt nie chce dokować na Ziemi. - uśmiechnął się, po czym wzięł do ręki mikrofon i powiedział - Tu Stacja Mars High, niestety wszystkie stanowiska są zajęte, odmawiam zgody na dokowanie. - U Was też? - zatrzeszczało radio - Tu pilot Lwa YZ - 937, poproszę o aktualne ceny towarów - powiedział - Płacisz 0,5 CR, dzięki i pozdrawiam - pożegnał się Jimmy i odłożył mikrofon. - Na czym to skończyliśmy? - zapytał - Nie wiem jeszcze gdzie polecę tym statkiem, może wspólnie się zastanowimy podczas podróży na Miliati? - zapytał - Chcesz mnie znowu zaangażować SICK? - Pewnie, odpadnie mi kolejny członek załogi - Kolejny? - zapytał Jimmy - Mam na oku dwie dupeczki, jeszcze nie latały, ale chcą spróbować. Tak się z nimi przelecimy, że nie zapomną nas do końca życia - Roześmiał się SICK a Jimmy razem z nim. - OK bracie, wchodzę w to. Kiedy ruszamy? - Im prędeż, tym lepiej, mam tu na głowie tego lolka Az Zorka. - Az Zorka??? - zdziwił się Jimmy - jak zobaczyłem na Twoim stanowisku BOA to pomyślałem o nim, ale.... A niech tam. Ja go w każdym razie nie dokowałem - skrzywił się - nie ma sprawy powiedział SICK. Słyszałem, że zdobywa coraz większą reputację w kosmosie, ale nie wszyscy w niego wierzą - pokiwał głową. - A ty? - zapytał Jimmy.

- Przyjąłem go do Federacji, bo to dobry pilot, sporo już zrobił dla świata. Ale kumplami to raczej nie zostaniemy - roześmiał się. - OK Jimmy, skoczę do stoczni załatwić Ci kabinę, polecimy moim statkiem i poszukamy gdzieś porządnej Modliszki. Trzymaj się, spotkamy się za godzinę. Pozdrów Karłę. - powiedział - Dzięki stary, będę o czasie -

dodał Jimmy i uściśli sobie ręce, po czym SICK opuścił pomieszczenia kontroli lotów i udał się do stoczni.

Idąc rozmyślał o swoim starym kumplu i śmiał się pod nosem. Nawet nie zauważył, kiedy wszedł do stoczni. Nagle coś go tknęło, obrócił się i dojrzał znajomą twarz, Surmonis oglądał właśnie jakąś zdezelowaną Kobrę i wymachiwał rękoma. - No tak - pomyślał - ekscentryczny w każdym calu. Ciekawe, o co tym razem poszło - pomyślał, po czym skierował się w jego stronę.

- Oczywiście, że się pomyliłeś, pierdolony baranie! Być może ostatni raz w swoim życiu! - Surmonis zamachnął się, po czym uderzył z wrodzona dla siebie finezją dealera statków kosmicznych. - Czy rozumiesz, co ci teraz grozi?! - powiedział z dosyć wyczuwalną groźbą w swoim głosie. - Znasz moje oczekiwania a przychodzisz do mnie z tym gównem?! - Kolejne uderzenia kolbą spadały niczym gromy Zeusa ciskane w nos dealera, który raz po raz zalewał się krwią. - Więc zacznijmy jeszcze raz, co CHCE tutaj dostać?! - Z lekkim uśmiechem Surmonis wypowiedział te słowa, po czym zaczął słuchać jak dealer wydaje łkając rozkazy swoim podwładnym, aby przynieśli to, co zamówił wcześniej. A drogi najemnik sycił się coraz bardzo widokiem krwi spływającej do ust biedaka, któremu przyszło próbować go oszukać. Głupich nie sieją - pomyślał przysadzisty człowiek stojący nad swoją ofiarą. Palant pewnie myślał, że jestem jakimś zwykłym handlowcem, który przeżywa kryzys wieku średniego i chce się zabawić w łowcę nagród, cóż pomylił się biedak - uśmiechnął się pod nosem, po czym znów uderzył leżącego u jego stóp człowieka, gdy ten tylko skończył składać zamówienie. No a teraz zobaczymy, co mi dostarczycie - skierował te słowa do sprzedawcy, chociaż i tak nie był pewien czy ten usłyszał gdyż wydawało mu się, iż tamten traci przytomność

Podchodząc bliżej Sick zrozumiał, co się dzieje, Surmonis wydzierał się na dealera, który próbował wcisnąć mu 100 ton złomu - Puskę MegaColi i Federal Times chłopcze - krzyknął w jego stronę SICK - Surmonis odwrócił się a na jego zazwyczaj kamiennej twarzy pojawił się ledwo zauważalny grymas.

Uuu chyba będzie trzeba zadbać o jakieś wytłumaczenie? - skrzywił się patrząc na bezwładne ciało. O to powinno wystarczyć - pomyślał, po czym wyciągnął ze spodni całkiem sporą torebkę z białym proszkiem i kapsułki z zielonym gazem. - No jak ktoś się zapyta, co się stało to powiem, że ten człowiek to terrorysta, no przecież ma narkotyki i gaz paraliżujący, ale przecież nikt mnie tu nie widział, O Kurwa!! Sick mnie widział, ten typ, hm mam nadzieję, że jest honorowy, przecież jest honor wśród piratów - zasepił się Surmonis, po czym zobaczył lądującą przy biurze nowiutką Kobrę MK3 „Delux”. Ta tym to mogę latać - pomyślał i wpłacił odpowiednią sumę kredytek na konto, ostatni raz kopnął w głowę martwego już sprzedawcę i skierował się w stronę kabiny pilota swojego nowiutkiego statku, aby odprowadzić go na pozycje startową. Muszę tylko zahaczyć Sicka i z nim pogadać - powiedział, po czym odpalił zapłon.

To tylko nerwy, uspokój się - mówił do siebie Blue R. Chronometr wskazywał, że została jeszcze minuta. Postanowił przeczekać je w doku. Wydawało mu się, że czeka na Lorda przez całą wieczność.

Niepewnie chodził w koło, oczekując Lorda. Czyżby go coś zatrzymało? - pomyślał - jeżeli tak, to musiała być ważna sprawa. Lordowie Imperium są przecież bardzo honorowi. - Spojrzał na zegar, który od dłuższego czasu stał nieruchomo - Ile ja tu właściwie stoję? - Pomyślał.

Dochodziła północ czasu orbitalnego. Lord Az Zorek przeciągnął się lekko i spojrzął za okno. Mars o tej porze roku wyglądał wyjątkowo majestatycznie. Nadeszło teraz sześć miesięcy srogiej zimy, co z pewnością nie jest pocieszające dla Jego mieszkańców. Skóry i leki nieźle zdrożeją... Pomyślał uśmiechając się sam do siebie Lord. Raj dla przemytników..... Ech - westchnął Az. Miał już od dawna dosyć szubrawców, przemytników, złodziei i zabójców, którzy jak zaraza opanowali prawie wszystkie zbadane

rejonu Galaktyki. Czekają tylko, aby się dorobić na cudzej krzywdzie i cierpieniu. Oczywiście, niewolnictwo w jego ojczystym Imperium jest powszechnie akceptowane, jednak ludzi zniewolonych traktuje się z szacunkiem i nie cierpią jak ofiary tych bandziorów. Nie mają oczywiście takich praw jak „zwykli” obywatele, nie mniej przysługują im pewne ulgi, a ludzie, którym służą mają obowiązek dbania o swoich niewolników-służących i ich rodziny. W Imperium porządnym i uczciwym niewolników nazywa się „służącymi” lub „pomocnikami”. Tylko wyjęci spod prawa recydywiści i kryminaliści, którzy są zagrożeniem dla spokoju i ładu mocarstwa nazywani są „niewolnikami” i objęci „specjalnym” - w ujemnym tego słowa znaczeniu - traktowaniem.

Prezydent Marsa był już na stacji, przyleciał dokładnie kilka minut temu swoim ciężko opancerzonym statkiem – Panterą Kliperem – przy dosłownie kilku policyjnych Viperów, ponieważ jak zawsze powtarzał „ochrony nigdy za wiele” – co zresztą zawsze procentowało... Kadencja prezydenta Marsa trwała 6 lat, Marcos Judio zajmował to stanowisko już od przeszło 5 lat i kilku miesięcy... Jego rządy były dobre, jednak nie na tyle, aby mógł powiedzieć, że zrobił wszystko, co było w jego mocy... Największym problemem była ta „puszka” latająca wokół Marsa... „Slumsy w kosmosie” – tak właśnie mieszkańcy Marsa i okolicznych planet nazywali Mars High. Porządniejsi kupcy omijali tę stację jak ognia, ponieważ roilo się tutaj od różnego rodzaju szubrawców i przestępców szukających prostej pracy – morderstwa, lub rabunku... Gdyby jednak Judiemu udało się naprawić stan i opinie stacji, z pewnością miałyby wielkie szanse zwyciężenia kolejnych wyborów... Aby jednak to uczynić, potrzebował pomocy, a nikomu tak nie ufał jak Lordom Imperium... W końcu sam kiedyś był jednym z nich... Gdy dowiedział się, że na stacji przebywa Lord Az Zorek, uznał to za idealną okazję, aby przedstawić mu swoje plany polityczne, bardzo kontrowersyjne, ale mogące wiele polepszyć...

Lord Az Zorek szedł krokiem spokojnym i równym, jak przystało na Lorda Imperium. Kierował się do doków, gdy w 2 korytarzu przed dokami zauważył postać. Był to niski, chudy mężczyzna, wyglądał on dość staro, jednak nauczył się nie sądzić ludzi tylko po wyglądzie. Ów człowiek odezwał się spokojnym głosem: Lord Az Zorek, jak mniemam? Lord Az Zorek zatrzymał się i skupił swój wzrok na starszym mężczyźnie. Mężczyzna przedstawił się najpierw: Jestem prezydent Judio, albo jak Lord woli, Lord Judio... Postać, widocznie nie czekając na odpowiedź, stwierdziła: Mam dla Lorda propozycje, w tym momencie pojawił się lekki uśmiešek na twarzy starca, po czym kontynuował: Propozycja dotyczy rzeczy nietypowej jak na owe czasy... Lord Az Zorek dalej nic nie mówiąc słuchał z nieodpartą ciekawością. Prezydent Judio wiedział, że ma małe szanse, aby człowiek tak wielce oddany Imperium jak Lord Az Zorek zgodził się na jego wręcz niemoralną propozycje, lecz jako uparty człowiek kontynuował. Czy przyłączy się Lord do mojego planu połączenia Imperium i Federacji w jedną całość?...

Zabrzmiało to nedorzecznie w ustach byłego Lorda Imperium... Lecz Judio zupełnie się tym nie przejął, bowiem wyznawał zasadę „cel uświęca środki”. Lord Az Zorek starał się przypomnieć sobie Lorda o takim nazwisku, lecz nic mu nie świtało. Spojrzał na chronometr, 1 minuta do spotkania. A że rzeczą najważniejszą dla Lordów Imperium - ludzi wielkiej klasy - były bardzo dobre maniere i m.in. punktualność, rozślawiona w całej galaktyce. Więc odpowiedział Lordowi lub, jak kto woli prezydentowi Marsa, Judiemu: Przepraszam, lecz nie mam teraz czasu dla... Tu zastanowił się chwilę i dodał: ...Lorda. Po czym zaczął iść w kierunku doków Na odchodne Judio wypowiedział: Niech Lord przemyśli moją propozycje... Po czym wyklepał pożegnalną formułkę: Niech będzie chwała Imperium i jego wiernym sługom... Ostatnie słowa wypowiedział z lekką ironią... Po czym oddalił się w nieznanym kierunku.

Lord Az Zorek spojrział na panel wejściowy giełdy towarowej. Już czas - pomyślał. Pamiętał o spotkaniu z Komandorem Blue R, z którym według ustaleń powinien się zobaczyć już 2 godziny temu. Choć punktualność oficerów Marynarki Imperium jest słynna na całą Galaktykę to w tym przypadku musiał, choć rzadko mu się to zdarza, złamać twarde zasady, jakimi na co dzień się kierował. Wiedział, że jeśli pozwoli na to,

aby Blue R towarzyszył mu w jego podróżach, po raz kolejny przyczyni się do śmierci swego towarzysza. Idąc spokojnym krokiem do doków wciąż myślał o swojej misji, którą musi teraz wykonać. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy po rozsunięciu się magnetycznej śluzy zobaczył stojącego na pasie czwartym Komandora Blue R. Niech to szlag! Co za uparty chłopak! - pomyślał Lord Az Zorek. Podszedł do czekającego na niego od dwóch godzin pilota. A jednak nie zrezygnowałeś? - powiedział Lord. Widocznie tak musi być! - dodał zanim Blue R zdążył odpowiedzieć. Lecimy do Miliati mój chłopcze! Przypadkiem udaje się tam również Komandor Sick. Jak zostanie nam trochę czasu to z nim „pogawędzimy”, jednak nasze priorytety są na razie dużo ważniejsze, tak więc jeśli spotkamy się z nim to 'tak przy okazji!'. Mam nadzieję, że twój statek jest gotowy do lotu - miałeś przecież mnóstwo czasu - uśmiechnął się Lord Az. Mój Frachtowiec Boa tu zostanie - nie jest dobry do misji, która nas czeka. Polecę na moim Myśliwcu Szturmowym Rybołów X - kończąc te słowa wskazał palcem na pas drugi. Widzę, że Goniec dostarczył statek na czas. Tak działają służby Imperium mój Synu!!! Perfekcyjnie! - powiedział Lord z dumą i spojrzał na Komandora Blue R.

Oczywiście Lordzie - dodał Blue R. Już zwątpił, czy Lord się pokaże, ale jak się okazało awaria zegara w doku była szczęśliwym przypadkiem. Wiedział, że czekał długo, ale nie wiedział dokładnie ile czasu spędził sam w tym doku. Biegiem rzucił się do swojej maszyny. Po niecałej minucie siedział już na swoim fotelu. Rozejrzał się po kabinie. Jak zwykle panował w niej uporządkowany bałagan. Wszystkie modyfikacje, jakie wprowadził w swojej obronnej żmii powodowały, że teraz do pełnej obsługi potrzeba było, co najmniej dwóch osób. Po prawej stronie pulpitu znajdował się włącznik E.C.M ustawiony w tryb zwykłej pracy. - Mam nadzieję, że nie trzeba go będzie przestrajać - powiedział do siebie spoglądając na oddaloną o metr ścianę, na której wisiały pozostałe przyrządy sterowania E.C.M. Żmija była za mała na taką ilość sprzętu. Pirat pochylił się nad konsolę, aby chwycić słuchawki do komunikatora, które leżały przy dziwnym przedmiocie. „To dzieło Thargoidów” zapewniał go kupiec, ale on wciąż nie wierzył w ich istnienie. Blue R wybrał częstotliwość kontroli lotów i poprosił o zgodę na start. Tymczasem prezydent Judio zajął się ważnymi sprawami. Dokładnie pół godziny po tym jak wykryto na czym statku znajduje się poszukiwana kontrabanda przybył do sekcji policyjnej.

Prezydent Judio wszedł do pokoju przesłuchań bacznie przyglądając się człowiekowi siedzącemu po drugiej stronie dużego, ciemnego stołu. Człowiek ten wydawał się być bardzo zdenerwowany. Patrzył się na Judiego oczami pełnymi przerażenia i strachu przed czekającym go losem. Ta chwila dla tego człowieka ciągnęła się jak setki lat, być może, dlatego, że za chwilę decyzja prezydenta zaważy o jego przyszłym życiu... Prezydent w końcu odezwał się, głosem spokojnym, lecz stanowczym, ciągle patrząc temu człowiekowi nieprzeniknionych wzrokiem w oczy: Smithson, jak mniemam? Pilot Żmii odezwał się przerywanym z przestraszenia głosem: T... Ta... Ta... Tak...- Judio nie był wcale zdziwiony jego strachem... Za przewożoną kontrabandę groziła kara pozbawienia wolności do końca życia, na jednym z więzień o zaostrowym rygorze (np. w fabrykach więziennych na Ross 128). Popatrzył jeszcze chwilę na tego trzęsącego się pilota, aż w końcu powiedział: To u Ciebie znaleziono kontrabandę. Wiesz, co za to grozi?! Człowiek jeszcze bardziej się przeraził, ale zdołał odpowiedzieć w miarę wyraźnie: To nie... Nie... Nie... Nie moja kontrabanda

Nie mówił tego jakiś przemytnik, tylko wystraszony porządny pilot, dało się to wyczuć w jego głosie. Prezydent Judio zastanowił się chwilę, pomyślał sobie: Przecież ta galareta nie odważyłaby się wozic Niewolników w światach Imperium, gdzie jest to legalne!! To nie może być on... Judio jeszcze raz spojrzał w stronę człowieka, po czym powiedział do ledwie zauważalnego strażnika stojącego przy drzwiach: Uwolnić go, jest niewinny... Po czym wyszedł z pokoju. Poszedł w kierunku głównego posterunku Policji Gwiezdnej... Spotkał się z samym komendantem Mars High. Natychmiast zacząć śledztwo w sprawie kontrabandy!! - powiedział Judio twardym i niewzruszonym głosem. Komendant odpowiedział formalne: Tak jest Sir. Następnie Judio wychodząc burknął jeszcze do

komendanta: Jeśli następnym razem odwalicie taką fuszerkę, to wy wylądujecie na Ross 128, a nie ten złapany przez was więzień, czy to jasne?!. Komendantowi zmiękły kolana, ale zdołał pokiwać głową, że rozumie.

Judio wyszedł, nagle całą stacją wstrząsnął olbrzymi wybuch. Judio upadł na ziemię, uderzył głową w jakiś przedmiot i stracił przytomność.

W tej chwili statek Blue R'a opuścił stację Mars High wprost na 3 chmury nadprzestrzenne. - Ciekawe, która należy do Lorda - pomyślał Blue R i polecił komputerowi przeanalizować wszystkie. Dane, które wyświetliły się na ekranie spowodowały, że jego serce zaczęło bić szybciej. Wszystkie statki zmierzały w to samo miejsce, a dwa z nich miały dotrzeć 2 godziny przed samotnym statkiem. - Jasny Gwint!! - krzyknął - Lord może być w niebezpieczeństwie. - po czym zaznaczył Miliati na komputerze nawigacyjnym. W tej chwili kontrola lotów Mars High skontaktowała się z nim.

W sekcji publicznej doszło do niespodziewanej eksplozji. Wszystkie statki znajdujące się w pobliżu mają się zbliżyć do stacji i czekać na dalsze polecenia. Chrzańcie się - rzucił Blue R sam do siebie - muszę ostrzec Lorda!! - I pociągnął za wajchę włączając wojskowy hipernapęd. „Niezniszczalny” zniknął w chmurze nadprzestrzennej.

Ten wybuch, to bomba pozostawiona przez barmana, i którą tajemniczy Gostek\_ rozbroił, i postanowił wykorzystać dla swoich własnych celów. Użył jej jako straszaka, który powinien dać prezydentowi Judio do myślenia. Wojna Imperium z Federacją to tylko kwestia dokonania ostatnich przygotowań i nie można sobie pozwolić na żadne przeszkody. A taką właśnie przeszkodą jest prowadzona polityka prezydenta. Właściwie, to powinien zginąć, lecz to spowodziłoby większe siły policyjne, przesłuchania... A tego lepiej uniknąć. Większość pilotów opuszcza, bądź opuściła stacje, więc wybuch bomby miał nikogo nie zabijać.

Tak, więc doki, które uległy zniszczeniu na wskutek wybuchu, uniemożliwiają lądowaniu ciężkim krążownikom bądź transportowcom i lada dzień magazyny będą świeciły pustkami... Plan Gostek\_'a szedł cały czas do przodu.

Żeby wygrać z wrogiem trzeba go najpierw poznać. Lord Az Zorek wierny sługa Imperium może być poważną przeszkodą w planach ataku na Układ Słoneczny. Ma za sobą wielu zwolenników wśród pilotów i mogą mieć opory przed walką ze sobą. Gostek\_ długo zastanawiał się, w jaki sposób może zmienić losy nadchodzącej wojny, aby każda ze stron poniosła maksymalne straty. Zwycięstwo, któregoś ze stron nie było po jego myśli. Jest piratem i najemnikiem, więc wolałby żeby wojna ciągnęła się przez dziesięciolecia, to sprzyjało jego interesom. Prezydent Judio chwilowo jest wyłączony z gry, przynajmniej tak się mu wydawało. Teraz celem numer 1 jest Lord Az Zorek. Chwilowo wszystko jest na dobrej drodze... Doki zniszczone, magazyny świecą pustkami, piloci opuścili stację a Az Zorek ma na ogonie 2 Merliny, które Gostek\_ wysłał w oczywistych celach. Zobaczymy jak weteran sobie w tej sytuacji poradzi, pomyślał Gostek\_ i przygotował się do wprowadzenia w życie następnego punktu planu...

## Rozdział II - „Kłopoty Na Marsie”

Ha ha, słyszałem komunikat, dobrze, że wcześniej wyleciałem - oznajmij kierując statek z dala od orbity Surmonis. - Tylko moment, przecież bomba miała wybuchnąć wcześniej? Kurcze ktoś zmienił czas!! - zdenerwowany zaczął nerwowo trzymać się za kaburę swojego MegaVat .351. Był to jego niezastąpiony i niezawodny pistolet, który nieraz uratował mu życie. Tak teraz sobie odpocznę w mój ulubiony sposób, haha zobaczymy, jakie to krówki pasą się na linii strzału. - po tych słowach ustawił na autopilocie kierunek Olympus Village. Pora coś ustrzelić – pomyślał.

Prezydent Judio nie mógł się otrząsnąć po wybuchu, leżał w bezruchu już długi czas... Gdy wtem w odległej części korytarza pojawiła się sylwetka, prezydent otworzył oczy, spojrzął w tamtym kierunku, pomyślał: Zamachowiec, idzie dokończyć dzieła...

Sylwetka zaczęła się zbliżać, kroki zdawały się nienaturalnie głośne, ale prezydent zdawał się tym nie przejmować, starał się znaleźć wyjście z sytuacji, która mogła zakończyć jego karierę... Raz... Na ZAWSZE...

Powolnym ruchem ręki sięgnął do swojego pasa, jednak poczuł, że w kaburze jest tylko powietrze. Gdzie ten cholerny pistolet laserowy?! - pomyślał, serce zaczynało mu coraz szybciej bić a kroki były coraz głośniejsze i sylwetka coraz wyraźniejsza...

Ów istota była bardzo wysoka, postawna, bardzo dobrze zbudowana, było jednak zbyt mało światła żeby można było rozeznaczyć, kto zostanie wykonawcą wiszącego na Lordzie Judio dawnego wyroku...

Prezydent nie miał w zwyczaju poddawać się, lecz tym razem nie miał żadnych szans... Ranny, bezbronny, w dalszym ciągu oszołomiony mocą wybuchu...

Nagle istota zatrzymała się. Coś zaskrzypiało. Zaskrzypiało?! - pomyślał zdziwiony Judio, Wysłali przeciwko mnie robota... Twarz Judio przyjęła bardzo zawiedziony wyraz, bo wiedział, że nie jedna osoba niegdyś oddałaby wszystko żeby go osobiście zabić, ale co miał teraz znaczyć, jeśli przysłali tylko robota?!

Robot odezwał się głosem prawie ludzkim: Prezydencie Judio, to ja OCH-JUD02983... I zaczął wymieniać swoją pełną nazwę... Prezydent zamarł ze zdziwienia, po chwili z jego przerażenia nie pozostało już nic... Przecież przestraszył się swojego najlepszego robota ochronnego!! Pomyślał sobie: Cóż za głupiec ze mnie!! - I powitał robota pochwałą, po czym poprosił o pomoc przy przemieszczeniu się w „wygodniejsze” miejsce...

Robot natychmiast wykonał rozkaz i pomógł prezydentowi wstać. Poszli razem do najbliższej kabiny, okazała się pusta. Robot pomógł prezydentowi usiąść na łóżku.  
- Jakie są zniszczenia? - Judio odezwał się  
- Jeszcze nie ma informacji na ten temat Prezydencie - robot odpowiedział krótko.  
Możesz przekazać wiadomość poprzez komputer główny stacji do wszystkich jednostek policyjnych w tym rejonie? - zapytał znowu Judio. Oczywiście - odpowiedział OCH-JUD...  
Przełącz oficjalny komunikat o treści:

[<<]Wszystkie jednostki policyjne w sektorze MAR-01 - MAR-99 są natychmiastowo proszone o niezwłoczne przybycie do sektora MAR-23 gdzie obecnie znajduje się stacja Mars High, uprasza się również o przybycie wszystkich możliwych jednostek naprawczych oraz dostawczych w wyżej wymieniony sektor. Poza tym wprowadza się ścisłą kwarantannę planetarną, każdy skok w hiperprzestrzeń będzie karany jak współudział w sabotażu. Koniec przekazu[>>]

Wydadź polecenia komputerowi głównemu, aby rozesłał to na wszystkich pasmach, szczególnie handlowym i na wszystkich prywatnych kanałach. - Tak jest Prezydencie

No, no, ciekawy przekaz. Zastanawia mnie, z jakiej stacji wylecą policyjne żmije - powiedział sam do siebie Surmonis czując przyplływającą moc w swojej głowie. Pora coś zabić. Tak to już ten czas, Phobos w Zenicie... Deimos w koniunkcji z Phobosem dadzą mi to, co innym niezwykłonym pilotom - refleks, odwagę i chęć mordy, PORA ZAPOLOWAĆ na Żmije!! - Krzyknął, po czym ruszył szybko w kierunku stacji Olympus Village, żeby zaatakować właśnie startującą eskadrę myśliwców policyjnych. Ha ha niewinne psy!! Już ja was przedszkole w walce. Zobaczmy, czego uczyli was na symulatorach! - krzyknął, po czym skierował maszynę nad dachem pierwszego hangaru statków policyjnych, akurat wylądował przed główną bramą, gdy ta zaczęła się otwierać.

Wtem ujrzał 16 Żmij obronnych, które pełne ładunku i broni były gotowe do walki, lecz nie ich piloci, którzy byli ospali i nie przygotowani na to, co się miało stać w przeciągu kilku minut. Surmonis odpalił 4 rakiety, jakie posiadał na składzie. Faktycznie martwy już, diler na stacji wrzucił mu wojskowe rakiety samosterujące. Wiedział, że żaden z pilotów nawet nie załapie, o co chodzi w tym wszystkim. Podmuchał eksplozji był bardzo duży, zewsząd unosił się pył. Lecz Surmonis był czujny wiedział, że zniszczył tylko 4 statki a reszta zaraz mogła zacząć lecieć w jego kierunku i pruć do niego ze standardowego 1MW Beama, który był instalowany na każdym statku policyjnych, chyba w każdym układzie, jaki znał. W tej samej chwili spojrzął na skaner i zobaczył ruszającą w jego kierunku masę. Wiedział, co należy zrobić, odpalił ciąg pionowy silnika i podciągając stery w ostatniej chwili zdołał ulecieć przed rozpędzoną Żmiją, która na nieszczęście miała mało doświadczonego pilota gdyż ten najprawdopodobniej będąc w szoku uderzył z gigantyczną prędkością w wieżę kontrolną lądowiska. Po tym wybuchu najemnik zaprawiony w atakach różnego typu, pochylił statek dziobem w dół w kierunku Planety i odpalił przednie silniki, które w tej samej chwili zaczęły unosić Kobrę do góry prosto w przestworza. No dawać moje owieczki, czeka na was wilk, bardzo głodny i wściekły wilk!! - krzyknął sam do siebie w kabinie. I wtem zobaczył małe światełka mrugające w ten specyficzny sposób, tak to były żmije uciekające ze swojego gniazda. Wiedział jak wilki postępują ze żmijami, czają się na nie i gdy tylko wychylają się z nory to odgryzają im głowy. To wiedział, te informacje przekazał mu jeszcze ojciec jak był małym szkrabem, jeszcze przed podróżami. Tato, to dla Ciebie - powiedział, po czym zaczął z uporem maniaka strącać Żmije, które nie były w stanie określić kierunku, z którego leciał promień lasera. Wieża była zniszczona nie przekazywała żadnych informacji a statki miały za mały zasięg, szczególnie te policyjne, które rzadko kiedy musiały opuszczać system. No chyba, że goniły naprawdę groźnego przestępcę, takiego jak Surmonis, ale on to wszystko wiedział, po kolei siedząc na ogonie Żmijkom. Wiedział, że długo to nie potrwa. Gdy stracił kilka statków stróżów prawa, przesłał komunikat do ostatnich dwóch: Przepraszam, co wy właściwie robicie? Z drugiej strony usłyszał wrzask: Nie twoja sprawa pieprzony parchu, zaraz CIĘ zniszczymy!! To interes policji!!! - Surmonis nigdy nie spotkał się z taką reakcją pilota, któremu był na ogonie. Całkowicie wybity z rytmu atakowania odpowiedział całkowicie zdezorientowany: Okej, zniszczyłem wasz hangar, zastrzeliłem 14 z waszych 16 statków, a wy mi tu wyjeżdżacie, że mnie zniszczycie, czy to warto ginąć dla pieprzonych 10.000 kredytek za piractwo i morderstwo!? Ile macie lat?! - zadał to pytanie raczej z przekory niż z konkretnego zaspokojenia swojej ciekawości. Ja mam 32, żonę i dwójkę dzieci... - Najemnik zamilkł nigdy w życiu nie słyszał takiej reakcji, już drugi raz w ciągu niecałej minuty nie wiedział, co czuje, po chwili dodał: A ty młody ile jesteś w policji? Jesteś honorowy? Słyszałeś, co powiedział twój partner?! Daruje wam życie! Ale jest warunek, lądujecie 30kilometrów od stacji i uciekacie jak najdalej od statków, bo mam zamiar je zniszczyć, po powrocie do bazy powiecie, że lądowisko zaatakował Kurier Imperium, zrozumiałeś chłopcze? - Była to stanowcza wypowiedź, nie wiedział czy zadziała, ale nawet nie miał ochoty zabijać chłopaka ani mężczyzny, którym aktualnie siedział na ogonie i w każdej chwili mógł im odebrać to, co najcenniejsze - życie. Okej, powiedz tylko gdzie? - Zgodzili się, i dobrze... - pomyślał Surmonis.- Tutaj! Natychmiast. - Po tych słowach zauważył gwałtowny zwrot obydwu Żmij podchodzących do lądowania, sam zwolnił i przygotował się do strzału. Dziękuję! Usłyszał ostatnie słowa wypowiedziane przez młodego pilota, któremu uratował życie. Żyj długo i nie daj się zabić byle, komu, mały - odpowiedział to, po czym strzelił do

dwóch Żmij pozostawionych nieopodał jego statku. Pora na orbitę, mam tego dość. I wyruszył dalej kierując się w stronę jednej z dwóch satelit Marsa. Kierunek Phobos - powiedział, po czym włączył stardreamera.

Obudził go komputer, i sygnał nadejścia z Marsa: Ogłaszam! Ogłaszam! W Związku z krytycznym stanem w naszych sektorach obowiązuje całkowity zakaz wykonywania skoków w hiperprzestrzeń, możliwe są tylko i wyłącznie przyloty, całkowity zakaz odlotów, POSZUKIWANY KURIER IMPERIUM O BLIŻEJ NIEOKREŚLONYM NUMERZE REJESTRACYJNYM ODPOWIEDZIALNY ZA ATAK NA STACJE OLYMPUS VILLAGE, wyznaczono olbrzymią nagrodę!!... Surmonis wyłączył odbiornik. No to teraz Imperialni mają przesrane. - uśmiechnął się, po czym położył się spać, w ten normalny ludzki sposób. Nikt nie mógł go znaleźć, jego statek stał zawieszony w przestrzeni w jednej z wielkich jaskiń Phobosa, był tam całkowicie bezpieczny, prawie jak w łonie swojej matki.

Gostek\_ był spokojny o przebieg śledztwa. Wiedział, że prezydent Judo będzie poszukiwał sprawcy wśród statków, które opuściły doki na kilka dni lub godzin przed wybuchem. Wiedział również dobrze, że prezydent wyśle za ich śladami niemałą część sił policyjnych, co znacznie osłabi obronę systemu w razie ataku Imperium. Niestety ten atak jeszcze nie nastąpi. Wojska federacji niczego nie podejrzewają, ale nie wolno lekceważyć ich zautomatyzowanych systemów obronnych, łączności satelitarnej, która jest bardziej rozbudowana od Imperialnej. A co za tym idzie trudniejsza do zakłócania. Ale to tylko spekulacje gdyż bardziej szczegółowe plany nie są znane najemnikowi. Przez chwilę przyszło mu na myśl czy aby postępuje słusznie. Czy nie powinien zapomnieć o zniewadze, upokorzeniu i zdradzie, jakiej zaznał ze strony Federacji. On - Gostek\_! Niegdyś jeden z najbardziej oddanych agentów federacji, odznaczony wieloma medalami i odznaczeniami, po powrocie ze swojej ostatniej misji wywiadowczej został aresztowany i skazany na stracenie! Za co? Za wierność, za ślepe wykonywanie rozkazów? Zawsze był lojalny... Pora przerwać te sentymenty. Nie jest już nikomu niczego winny. Rozprawił się z przełożonymi wiele miesięcy temu i teraz pozostanie wierny tylko sobie i swoim interesom.

Interesy - pora do nich powrócić. Na stacji panuje niemałe zamieszanie i postanowił je kontrolować. Prezydent Judo powinien mieć jakiś punkt zaczepienia i trop prowadzący do ujęcia „zamachowca”. Gostek\_ ma wiele wtyk i dojsć nie tylko wśród piratów i łowców nagród, lecz także w policji (sierżant Smith był drogi, ale inwestycja się opłaci). CMDR Blue R będzie miał kłopot, gdy okaże się, że na szczątkach bomby widnieją jego odciski palców... Zdobyć ich i sfałszować nie było trudne gdyż CMDR Blue R ma już swoją kartotekę. Lord Az Zorek będzie zdziwiony, gdy okaże się, że jego nowy przyjaciel jest poszukiwany za przemyt...

- Cholera!!! - wrzasnął prezydent, gdy usłyszał o rzezi na Olympus Village, To jakieś fatum! - kolejny wrzask prezydenta...

- Tylko Imperium nam tu brakowało... - Już spokojniejszym głosem wypowiedział Judio.  
- OCH-JUD wyślij oficjalny komunikat na Ziemię, niech Rada Federacji będzie gotowa na posiedzenia za pół godziny!

Robot posłusznie wykonał rozkaz. Prezydent Judio był niemożliwie zdenerwowany tą sytuacją, tyle wydarzeń jednego dnia, było to nawet dla Lorda Imperium zbyt wiele do zniesienia, tym gorzej, że do tej pory Judio nie miał, kiedy oddać się w ręce lekarzy, aby opatryli jego rany...

Judio chodził niespokojnie po pokoju, aż w końcu odezwał się znów do robota: Są już raporty? - Tak jest Panie Prezydencie. Proszę o raport zniszczeń na stacji oraz szczegółowy raport zajścia na Olympus Village. Oto one Prezydencie - robot wymawiając te słowa wydrukował dwie duże kartki papieru i przekazał je prezydentowi.

Na raportach widniało mnóstwo liczb, ale prezydent siedząc już jakiś czas w tym biurokratycznym zgiełku nauczył się wyławiać z takich pism najważniejsze informacje.

Raport o zniszczeniach na stacji był malutki. Okazało się, że zniszczenia są bardzo znikome, kilka kabin do naprawy oraz nieco systemów elektrycznych stacji, nic poważnego, ale był to znak że ktoś, kto by dysponował prawdziwą bombą mógłby spokojnie wysadzić całą stację... Ale gorzej o wiele gorzej prezentował się raport, z Olympus Village:

- 16 policyjnych Viperów może iść na żyletki...
- 14 średnio-wyszkolonych pilotów zginęło
- wieża kontrolna jest do kompletnej odbudowy i wiele, wiele innych...

Dobra, trzeba jakoś temu zaradzić, ale najpierw czeka mnie rozmowa z Radą... - Gdy Judio wypowiedział te słowa, robot zakomunikował, że Rada zebrała się, jest obecnych 70% członków, tzn. 35 Radnych.

Witam wszystkich Panów Radnych - powiedział Judio. Witamy... - ozwał się chór trzydziestu kilku ludzi... Wezwałem tu Was Wysoka Rado Federacji, aby omówić wydarzenia ostatnich dni... - Powiedział prezydent Judio z nieukrywanym smutkiem w głosie. Do rzeczy Prezydencie - powiedział Marszałek Rady. Otóż być może stoimy przed otwartą akcją Imperium... W kierunku zbrojnego konfliktu przeciwko Federacji! - Powiedział grobowym głosem Judio. Po tych słowach w monitorach można było usłyszeć trzeszczenie prywatnych komunikatorów Radnych, aż wreszcie odezwał się Marszałek: To NIEMOŻLIWE!!! Po czym Judio powiedział: Ja jednak proszę o przysłanie części floty z Ety Kasjopei, oraz ufortyfikowanie portów Federacji we wszystkich sektorach granicznych z Imperium. Dobrze Prezydencie myślę, że tyle to nie jest dużo za cenę bezpieczeństwa ludności Federacji - odpowiedział Marszałek, po czym dodał: Uznaje niniejsze zebranie za zakończone i żegnam wszystkich tutaj zebranych Panów Radnych.

A więc udało się!! - wykrzyczał Judio z nieskrywaną satysfakcją. Lada dzień, może dwa powinno tu przybyć kilkanaście krążowników Federacji z Ety. Mam jednak nadzieję OCH-JUD, że nie będziemy musieli ich użyć... - powiedział Judio bardziej do siebie niż do robota, po czym dodał: OCH-JUD przekaz też policji ze mają kontrolować wszystkie statki imperialne w okolicy i identyfikować wszystkie Imperial Couriers! I jeszcze jedna mała sprawa, wyślij prywatny szyfrowany komunikat do stoczni na Quenissitet, niech przygotują Demonstratora...

- Prezydencie. Można pana poprosić na słówko?

Judio zaskoczony obejrzał się w stronę drzwi, które miały być zamknięte. Stał w nich wysoki człowiek, z siwymi, krótko strzyżonymi włosami. Był ubrany w stary, czarny, galowy mundur komandora Federacji.

- Komandor Zega? Co pan tu robi, przecież pan już odszedł na emeryturę!

Peter Zega podszedł do prezydenta i rzucił spokojnym, wręcz Imperialnym głosem:

- Właśnie o tym chcę porozmawiać.

- A więc słucham, stary druhu, co Cię sprowadza w moje progi po tylu latach? -

Odpowiedział Peterowi z niemałym zdziwieniem Judio.

- Otóż, zapewne słyszałeś o wypadku, na Olympus Village? - zapytał Zega, Judio wręcz zszaleł w głosie odpowiedział:

- Jakby mógłbym nie słyszeć?! Po części to moja wina... - pod koniec zdania jego głos nabrał wyraźnie smutnego tonu.

- Nie, to nie Twoja wina! Nie Twoja i nie Imperium... - odpowiedział z powagą Zega. Po czym Judio nagle ożywiony powiedział:

- Jak to nie Imperium?! Przecież mamy naocznych świadków, dwóch pilotów, składali zeznania pod przysięgą!

- Lecz jaką masz pewność, że nie skłamali? - zapytał bez ogródek Peter, po czym dodał:

- Przecież wiesz, że nie ma ludzi świętych... Po tych słowach Judio wyraźnie rozdrażniony chodził przez chwilę po pokoju, po czym rzucił spokojnie i z pokorą:

- Ale jaki miałyby być powód ich kłamstwa? Po co mieli by kłamać?!

- Tego nie wiem, ale mam inne informacje... - powiedział Peter wywołując tym w Judio ciekawość... I kontynuując powiedział:  
- Wiem od pewnych mieszkańców Olympus Village, że ten atakujący statek w ogóle nie wyglądał na Imperiala! Co prawda żeby uzyskać te informacje musiałem dużo 'zainwestować', ale opłacało się, bo dowiedziałem się, że to był jakiś niewielki myśliwiec, bardzo dobrze pilotowany, wręcz mistrzowsko! - tu przerwał zastanawiając się, czy nie było nietaktem wypowiedzenie ostatnich słów z taką nienawiścią, co zresztą Judio natychmiast zauważył i zapytał:  
- Powiedz proszę, czemu ta sprawa jest dla Ciebie taka ważna, pokładasz w niej wielkie emocje, dlaczego?  
- Przez owego pilota straciłem coś, za co niektórzy ludzie potrafią zabijać tysiące ludzi! Straciłem mojego jedyne go syna, który był pilotem jednej z tych 14 zestrzelonych policyjnych Żmij!! - chociaż Zega był naprawdę twardym oficerem Armii Federacji, nie potrafił się powstrzymać przed poronieniem łez, z powodu tej okropnej straty...  
- Rozumiem Cię Przyjacielu, ale nie do końca rozumiem celu Twojej wizyty u mnie... - Odpowiedział Judio lekko zniecierpliwionym głosem.  
- Proszę Cię tylko o przydzielenie mi jednej Policyjnej Żmii - powiedział bez ogródek Zega  
- Jedna Policyjna Żmija to nie tak dużo, więc załatwione - powiedział Judio z satysfakcją, że może pomóc.  
- Mam tylko kilka życzeń, co do jej wyposażenia, a mianowicie proszę żeby zamontowano w niej Napęd Military 1 Klasy, laser 1 MW, 3 osłony, oraz atrapę bomby energetycznej, no wiesz, takich jak niegdyś używali piloci na pokazach żeby postraszyć publiczność, i to tyle...  
- Słyszałeś OCH-JUD, przekaż to do stoczni na Quenissitet  
- Dziękuję Judio. Wiedziałem, że mogę na Ciebie liczyć! - powiedział wielce uradowany Peter, którego twarz rozpromieniła się radością.  
- Załatw sobie transport, do Quenissitet, a na miejscu dadzą Ci maszynę, o którą prosiłeś, powodzenia i nie daj się zabić przyjacielu, dziękuję Ci również za bardzo użyteczne dla mnie informacje, żegnam - powiedział Judio.

Po wymianie serdecznych uścisków dłoni Peter odszedł w stronę doków gdzie miał nadzieję odnaleźć jakiś statek lecący do Quenissitet. A tymczasem prezydent Judio przemyślał dokładnie słowa Petera, po czym powiedział do OCH-JUDa:

- Przekaż wiadomość szyfrowaną, do komisariatów:  
[>>>]Zmiana celu poszukiwań, podejrzany jest niewielki myśliwiec, a nie jak wcześniej przypuszczaliśmy Imperial Courier, pomimo tego, prowadzić dalej pozorną obławę na Imperial Couriers, ale pod żadnym pozorem nie otwierać do nikogo ognia. Niech główne centra kontroli lotów przeanalizują kursy wszystkich statków, które latały wokół Marsa w przeciągu ostatniego tygodnia, największą uwagę proszę zwrócić na małe, zwinne myśliwce, przeanalizować rekordy kryminalne kapitanów okrętów oraz załóg, pojutrze chce mieć kompletny raport najbardziej podejrzanych statków. Koniec przekazu [>>>]

Po czym prezydent Judio podszedł do prywatnego AVCOMu (Audio-Video COMunicator), wybrał szyfrowany numer stoczni w Quenissitet. Po czym odezwał się głos głównej zarządczyni tej największej stoczni w całym układzie SOL - Pani Aileen Conors:

- Witam Prezydencie, czego Pan sobie życzy  
- Witam śliczną Panią, chciałbym się dowiedzieć jak idą postępy z Demonstratorem?  
- Jeszcze tylko ogólne testy nowych napędów i może być puszczony w dziewiczy rejs Panie Prezydencie  
-Przepraszam muszę kończyć, jest jakaś ważna wiadomość... - powiedział w pośpiechu Judio i wyłączył AVCOM, gdy zobaczył, że krążownik flagowy wysyła wiadomość.

Prezydent Judio włączył pośpiesznie główny ekran wielkiego komunikatora między pojazdowego...

- Witam Prezydencie... - odezwał się słowiczy głos Pani Komandor Alexandriji de Beet, głównodowodzącej floty z Ety Kasjopei...  
- Witam Pani Komandor, jestem niezmiernie ucieszony, że nareszcie Pani przybyła!

- Ja też się cieszę, że mogłam Pana spotkać, to znaczy liczę na spotkanie Prezydencie, oczywiście w celu omówienia szczegółów taktycznych.

- Oczywiście, ale niestety teraz będę musiał Panią opuścić, obowiązki wzywają. Do zobaczenia Pani Komandor... - powiedział Judio z flirciarskim uśmiechem

- Do zobaczenia Panie Prezydencie...

Po czym wyłączył komunikator i poszedł podziwiać przylot 25 krążowników na orbitę Mars High,

Tak to jest wspaniały widok, trzeba go obserwować z tarasu widokowego... - pomyślał Judio i przyspieszył kroku w kierunku jednego z kilkunastu tarasów...

Sen na Phobos dał mu bardzo dużo. Prawie zawsze, po tym jak zachodzi koniunkcja dwóch księżyców w dowolnym systemie, wstępuje w niego dodatkowa energia, czuje się jak młody półbóg, który dopiero, co przeobraził się w nadczłowieka. Wypoczęty, przeszedł do małej przestrzeni za kokpitem, nazwał to miejsce sypialnią. Dobrze, że ten statek ma wmontowany napęd wojskowy, uhhhhaah - powiedział ziewając. Gdyby nie to, kurcze ciekawi mnie cała ta sytuacja, ehe ehe ciekaweee jak federalni zapatrują się na atakujące imperium. Ci piloci, których puściłem wolno powinni docenić taki spacer, spacer ku życiu.

- Zamyślił się na chwilę, po czym zaczął sprawdzać wszystkie systemy komputerowe. Po dokładnym przeanalizowaniu wyników z monitora, odpalił silnik i z wrodzonym wyczuciem wyleciał w stronę powolnie wpadających promieni słońca. Znów ta pustka, nie ma opcji, wracam na Mars High, zobaczę, co się tam dzieje, ach przynajmniej teraz prawa nie złamię... - Zachichotał się sam do siebie. Ciekawe, czy zaoferują mi coś ciekawego, khe khe, będę miał ubaw po pachy jak wyślą za każdym imperialnym statkiem jakiegoś Dusiciela albo Tygrysa wyładowanego bronią po sufit, gotowe strącić przy jakimś zbyt szybkim manewrze, no w sumie czeka mnie szlifowanie umiejętności. - po chwili zadumy zasępił się. Kurwa! Nigdy nie zostawiałem świadków a teraz Sick i ci dwaj, co byli z policji. Powinni dojść do stacji. - powiedział sam do siebie, po czym włączył komputer na wolne częstotliwości, aby posłuchać, co się dzieje w przestrzeni.

Statki znajdujące się w obszarze Marsa proszone są o natychmiastowe zgłoszenie się do stacji Mars High bądź do lądowiska w Quenissitet! Powtarzam.... - zaskrzeczał głos komputera. Po chwili dodał: Statki nie-odpowiadające na wezwania policji zostaną automatycznie uznane za współwinnne zamachu na lądowisko Olympuss Village i zaatakowane zgodnie z obowiązującym prawem.

Tak, tak już lecę na stację. Tylko ustawię autopilota. - zakomunikował pierwszej Żmii, która do niego zbyt szybko się zbliżyła. Proszę tylko bez nerwów panowie, mam nadzieję, że Lynxy są zadokowane, bo inaczej chyba miejsca nie będzie w dokach ani w stoczni. - Powiedział całkiem spokojnie najemnik, w jego głosie nie dało się rozpoznać nutki sadyzmu, który działał na policjantów w Żmijach jak lód wrzucony za koszule w letni dzień.

Proszę niech Pan się o to nie martwi, kontrolujemy aktualnie wszystkie statki, które są w pobliżu tak dla bezpieczeństwa. - powiedział głos ze statku, który Surmonis miał po swojej prawej stronie. Okej panowie, włączamy stardreamera i jedziemy do domu! - Rzucił, po czym odpalił swego pokładowego śpiocha.

Nie podoba mi się to Mike, koleś, on tak dziwnie na mnie działa, coś jakbym się go bał - powiedział policjant ze statku oznaczonego LTYS. Spoko Tim, mamy kamery cały czas włączone, jak nas zaatakują no to, co leci przed nami nie ma żadnych szans, a i zresztą włączył Stara, co on może nam teraz zrobić? A zresztą możemy go zabić jak chcesz, musisz tylko wyłączyć kamerę, ja również to zrobię, pasuje Ci? Tim? - powiedział, po czym nagle zamilkł zbliżył swoją Żmiję do Żmii partnera i pokazał mu dłonią przez zasłonę w kokpicie, że wyłącza kamerę i nadawanie. Jedziemy z tym typem! - krzyknął do siebie Mike. W tej samej chwili zobaczył dopiero, że statek lecący przed nimi był lekko skierowany dziobem w lewo, przez co cały czas tylnie działał Kobry było skierowane na JEGO KOKPIT. Sięgnął ręką do włącznika kamery, po czym poczuł nagłe pieczenie, ale nie

czuł za dużo, bo umarł. Strzał był celny, nikt się tego nie spodziewał a w szczególności pilot drugiej Żmii, który zderzył się ze statkiem swojego byłego partnera. W przestrzeni rozbłysło się światło.

Mayday! Mayday! Mars High słyszysz mnie?! Mars High pomocy, dwie policyjne Żmije strącone przez jakiś statek! Podaje namiary! - krzyczał do przekaźnika Surmonis. Ach Ci młodzi piloci, nie wiedzą, że jedną z wielu funkcji wojskowego systemu przeciwrakietowego jest również nasłuch najbliższych fal. A co gorsza myślą, że jak człowiek włączy stara to od razu zasypia i nic nie wie. Mylili się gnoje, to nie fair, że chcieli mnie zabić w taki podły sposób, ale cóż Kobra atakuje z zaskoczenia. - powiedział, po czym zobaczył pierwszą kolumnę policyjnych Żmij. Ludzie, dziękuję, możecie mnie eskortować, do Mars High! - powiedział to widząc szereg liczący blisko 30 jednostek. No z nimi to raczej bym przegrał, a co gorsza mój Phobos odszedł, ale wróci, niebawem. - pomyślał, po czym usłyszał głos. Tak jest, proszę się nie bać, prześlemy dane i proszę uruchomić automatycznego pilota, miłej podróży. - Głos w nadajniku zamilkł. No to, teraz spokojnie wypije sobie drinka. - powiedział, po czym odpalił automat, usadowił się w fotelu i odpalił swojego stardreamera. Znow Mars High - zamyślił się, po czym rozplynął się w objęciach Morfeusza.

Komandorze, można? - powiedział Starszy Konstabl Derwick, kierując się na pokład Kobry. Aktualnie jest wprowadzony stan wyjątkowy i godzina policyjna, więc proszę uważać na siebie i nie wchodzić w rachubę moim ludziom dobrze? - powiedział stanowczo dowódca oddziału policji. A i jeszcze, co jest najważniejsze, proszę udać się na posterunek w asyście tych dwóch miłych panów i złożyć tam dokładny opis tego, co pan widział, dobrze? - powiedział z uśmiechem na twarzy. Surmonis wiedział, co może oznaczać ten gest. Możliwe, że Ci dwaj tutaj będą chcieli mnie zabić, tak jak tamci, no w sumie niech próbują, nikt nie sprawdzał czy mam broń czy jej nie mam, więc potem zobaczymy, co się stanie. - pomyślał podenerwowany, lecz i tak skierował swe kroki wraz z dwoma młodymi jeszcze funkcjonariuszami. Kurcze, granice poboru się obniżają. Ciekawe, co knuje Federacja? - zamyślił się i o mało, co nie wpadł na kobietę idącą w kierunku bazaru przy hangarach. O, przepraszam! - powiedział, po czym się zarumienił, wcześniej nie znał tego uczucia, zdziwił się gdyż ta kobieta tak dziwnie na niego spojrzała. Prawie tak jakby go znała! Ale skąd! Potknął się, czym wzbudził uśmiech na twarzach funkcjonariuszy i owej kobiety. Szybko się poprawił i ruszył szybciej na komisariat, miał nadzieję, że szybko stamtąd wyjdzie gdyż chciał dowiedzieć się czegoś więcej o tej przemiłej niewieście.

-Nieźła maszyna - powiedział Zega do technika - mam nadzieję, że jest warta pokładanych w niej słów.

-Na pewno, komandorze. Niewiele statków ma taki silny ciąg główny, jest tak zwrotnych i ta...

-Wystarczy - rzucił Zega, spoglądając na technika. Czy oni wszyscy sprzedali się jakiejś firmie, że tak reklamuję te statki - pomyślał i wszedł do swojego nowego statku. Przez chwilę zapoznawał się z rozmieszczeniem przycisków na konsolce. Dużo zmieniło się przez ostatnie 20 lat w standardach budowy statków. Chwilę później nadał wiadomość do swojego oddziału: Do oddziału trzeciego, lecimy zgodnie z zaplanowaną trasą. Najpierw wokół planety, potem wokół Phobosa, a na koniec do Mars High. W przypadku ataku ze strony niezidentyfikowanego statku postępować tak jak powiedziałem na odprawie, jasne?

-Sir, yes, Sir! - odpowiedzieli chórem młodzi policjanci.

Młodzi - pomyślał Peter - Dlaczego właśnie młodzi służą w policji, a starzy wyjadacze zostają piratami. Sam Zega był pilotem Elity, choć niewielu o tym wiedziało. Dokonał blisko 40 bombardowań Imperialnymi statkami na obiekty w systemie AC 78, aby zmusić system do włączenia się do Federacji, ale bezskutecznie. Ale na wszystkich wyprawach zniszczył około 4 000 statków pirackich i wojskowych. Nigdy nie atakował cywili. Zabraniał mu tego honor. Jednak dla wielu walka z bezbronnymi i słabszymi była taktyką

zostania pilotem Elity. Jednak oni nie myśleli o jednym. O spokojnej starości. Uważali, że zawsze będą latać i walczyć, żyć z dnia na dzień. Ale nie myśleli, że kiedyś będą potrzebowali tylko spokoju, ale nie zaznają go. Duchy przeszłości będą ich goniły przez wszystkie układy, aż w końcu znajdzie się ktoś lepszy lub o większym potencjale szczęścia i rozniesie ich na atomy. Peter spojrzął na fotografię, którą kazał przyczepić w kabinie. Był na niej on, Maria i Steve. Kochanie, ja nie zginę - obiecał jej w duchu. Miał przynajmniej taką nadzieję.

Surmonis był tuż przed drzwiami komisariatu, nieopodal widać było bramę hangarów a wokół niej pełno funkcjonariuszy policji, którzy uwijali się jak w ukropie. Proszę niech pan wejdzie. - powiedział uprzejmie stary człowiek, który według jego wojskowego munduru był Kapitanem Federacji. Dziękuję. Sir - odpowiedział najemnik, zawsze miał wielki szacunek dla oficerów federalnych wojsk, w końcu sam brał udział w wielu misjach i dorobił się stopnia sierżanta-majora. Gdy wszedł do pomieszczenia zobaczył ku własnemu zdziwieniu prezydenta Judio, za jego plecami stanął ów wojskowy pilot. - O! Już jesteś. - powiedział siwy mężczyzna, po czym usiadł na fotelu.

- Proszę was koledzy o wyjście, chciałbym z Panem Surmonisem zamienić kilka słów na osobności, oraz przesłuchać go osobiście w sprawie zajścia. - Powiedział Judio, po czym wszyscy obecni oficerowie udali się ku wyjściu, jednak Surmonis zauważył, że jedna sylwetka ani nie drgnęła, Judio zauważywszy zaciekawione spojrzenie Surmonisa powiedział:

- OCH-JUD rejestruj rozmowę, jakby nie było to jednak przesłuchanie... - Te słowa wyjaśniły wszystkie pytania, jakie rodziły się w umyśle Surmonisa, dotyczące owej tajemniczej sylwetki. Miał do czynienia w przeszłości z robotami obronnymi, jednak z żadnego nie wyszedł bez blizny, te roboty to jednak bardzo skuteczna i śmiertelna broń...

- A więc, Panie Surmonis, służył Pan niegdyś w Armii Federacji, za co czuję do Pana ogromny szacunek, respekt i uznanie, lecz jestem zawiedziony tym, że tak wspaniały człowiek jak Pan odszedł z Naszych szeregów, lecz nie o tym przyszło nam teraz rozmawiać, więc przejdę do konkretów, proszę o dokładną i bardzo szczegółową, Pańską wersję tego zajścia w czasie eskorty, niestety piloci tamtych dwóch Żmij z niewiadomego powodu wyłączyli kamery i niestety całe zajście jest dla nas bardzo niejasne, mamy nadzieje, że Pan nieco wyjaśni charakter i przyczyny tego nieszczęśliwego zajścia, jak i również bardzo Pana przepraszam za to przesłuchanie, ale musimy w tej sytuacji trzymać się postępowania, bo z chęcią przyjąłbym Pana osobiście. Proszę odpowiedzieć na moje pytania Panie Surmonis.

Surmonis chwilę pomyślał nad tym, co ma powiedzieć, przeszkadzała mu w tym świadomość, że roboty ochronę mogą mieć wbudowany wykrywacz kłamstw... A jeden egzemplarz takiego podrasowanego robota obronnego stał „w kącie” i rejestrował każde słowo. Jednak po tej chwili zamyślenia, w końcu zaczął mówić...

- Zastanawiającym jest to, że osobiście mnie pan przesłuchuje, nie wiem dokładnie, z jakiego powodu, aczkolwiek jestem w stanie to zrozumieć. - powiedział najemnik i sam dla siebie znalazł sposób, w jaki mógł się uwolnić z poza wszelkich podejrzeń. - Wynika z tego jedna prosta sprawa, mój stardreamer był cały czas włączony, z czego można łatwo wywnioskować, iż byłem w stanie pół-snu jak to określają technicy Federacji. - stwierdził pilot, po czym kontynuował - wydaje mi się, co jest dosyć prawdopodobne, że nie ja byłem celem, bo gdyby tak było istnieje duże prawdopodobieństwo tego, że mój komputer pokładowy wyłączyłby „stara”. Tak się nie stało, z czego wnioskuje, że jedynym celem były statki policyjne. - zamyślił się na chwilę, po czym dodał w duchu. - Jeżeli nawet ten robot ma wykrywacz kłamstw to i tak to nic nie da, bo jak na razie nie skłamałem ani razu. - Wargi lekko drgnęły tworząc nikły uśmiech na jego twarzy. - Stardreamer przestał działać dopiero w momencie całkowitego zaniku ruchu obiektów wokół statku. Z zapisu komputera pokładowego wynika, że było to w czasie 2 minut po całym zdarzeniu, panie prezydencie, pan dobrze wie, że dwie minuty to naprawdę dużo

czasu, aby uciec. Wiem, że nie wykonał skoku, bo była by jeszcze chmura, po której można by było go ściągnąć, powiem szczerze osoba, która to zrobiła jest naprawdę wyśmienitym pilotem i na pewno jest sprytniejsza niż się komukolwiek wydaje. - mówił prawdę, nawet się nie zawahał, gdy mówił którąkolwiek z części swej wypowiedzi. - Sam pan zauważył, że służyłem w Armii Federacji, nadal w niej służę, jako zwierzchnik sił zbrojnych może pan przesłać po moje akta do generała T. Brotzkyego i poprosić główne dowództwo o odtajnienie.- powiedział do prezydenta Surmonis stanowczo, lecz nadal z odpowiednim zachowaniem. - Dobrze, tak zrobię a teraz niech pan sobie tu posiedzi, a w tym czasie OCH-JUD wyśle zawiadomienie. - powiedział Judio.

OCH-JUD  
#431>Surmonis>891#  
#Data classified#  
#High Command Access#  
#Downloading#

Assassin, black courier, agent, spy.

Altair Mission --> Data --> Attack on governor Suzuki, on secret trip to his lover. MISSION COMPLETED  
Ross 154 --> Data --> Attack on double agent Irisuko Korishazi. MISSION COMPLETED  
Vega --> Attack on traitors merchant. MISSION COMPLETED  
Ross 124 --> Escort 2 Imperial spies. MISSION COMPLETED  
Achenar --> Attack on Naval Base. MISSION COMPLETED  
Sohoa --> Attack on secret Naval Base. MISSION COMPLETED  
Facece --> Attack on Imperial Fleet Convoy. MISSION COMPLETED  
Behoqu --> Attack on disloyal company president. MISSION COMPLETED  
Urtaay --> Attack on double spy. MISSION COMPLETED

Medals: Certificate of Valour, Starburst, Purple Omega.

#CODED TRANSMISION#  
#HIGHLY DANGEROUS#  
#Elite Federation: Dangerous!#  
#High attention!#  
#End of transmission#

- Ach tak. - zamyślił się Judio.

- To nie mógł być on, jest wzorowym pilotem, ba doskonałym, poza tym nie widzę przyczyny, dla której miałby zaatakować... - myślał Judio, po czym powiedział do spokojnie siedzącego Surmonisa:

- Pana wersja jest wielce prawdopodobna, wszystkie zdarzenia idealnie pasują to zajścia, czyli muszą być prawdziwe, nie rozumiem tylko jak ten tajemniczy pilot mógł uciec, ale z pewnością to pewnie on zaatakował Olympus Village... Dobrze, jest Pan praktycznie wolny, mam tylko jeszcze propozycje, ale nie jest to odpowiednie miejsce, może spotkamy się w kantine, powiedzmy za 4 godziny, Pan by mógł wypocząć, a ja za ten czas powitam dowódczynię krążowników. Jednak zanim Pan wyjdzie proszę, jeśli to oczywiście możliwe, opisać statek tego napastnika. Wiem, że był Pan w pół-śnie, ale Pana radar musiał cokolwiek zarejestrować.

- Dobrze zgadzam się na to spotkamy się za 4 godziny, a co do tego statku to jedyne, co mój komputer zarejestrował, identyfikator zarejestrował tylko smugę, wychodzi na to, że to był myśliwiec, ale z 4MW działem, więc no wydaje mi się, że ktoś wydał wyrok śmierci na wszystkich pilotów statków policyjnych. - powiedział Surmonis, po czym skierował się do drzwi. Prezydencie, uważaj na siebie, to również może spotkać Ciebie. - zdecydował się na mówienie Judio na „ty” i zrezygnować ze zwrotów typu per pan. Pora iść do doków,

sprawy załatwione, mam nadzieję, że znów spotkam tą kobietę. - zamyślił się Surmonis kierując się w jak najszybszym tempie do doków gdzie aktualnie przebywał jego statek.

I co znaleźliście coś oprócz resztek z odpadów po paliwie wojskowym. - powiedział z uśmiechem na twarzy najemnik do Starszego Konstabla Derwicka. W sumie nie, ale to akurat nas nie obchodzi sierżancie-majorze. - odpowiedział uśmiechem Derwick.- Akurat aktualnie to jest nawet po naszej myśli, prezydent Judio, przekazał mi informacje o panu. Wydaje mi się, że służyliśmy w tym samym czasie, dlatego może być Sierżant pewien, że nie będzie problemu z utylizacją. - mrugnął porozumiewawczo okiem. W tym samym momencie pilot zauważył policjantów zaczepiających kobietę, która jeszcze kilkadziesiąt minut temu zapałała mu dech. No to już możesz mi pomóc, nie interweniuj - rzekł do oficera. Ok, tylko proszę ich nie zabijać, proszę. - odpowiedział konstabl.

No, chłopaki mają zabawę widzę. - powiedział z przekąsem do młodych funkcjonariuszy, którym najwyraźniej zachciało się przeszukać nie tylko statek. Odpierdol się, to sprawa policji. - odburknął jeden z 6 przedstawicieli prawa. No i w sumie aktualnie moja. - powiedział Surmonis, po czym rzucił na ziemię swoją kurtkę i podwinął rękawy swej bluzy. Dawajcie chłoptasie. Zobaczmy, czego uczą w akademii. - powiedział, po czym przygotował się do walki. Człowieku, ale nas jest 6 i jesteśmy każdy przynajmniej o 2 lata młodszy od Ciebie, ale jak chcesz to i do pierdła trafisz za stawianie oporu funkcjonariuszom. - powiedział, po czym wszyscy ustawili się wokół przysadzistego mężczyzny.

Pierwszego powalił dosyć szybko, jak się zamachnął wystarczyło się trochę odsunąć i przyłożyć mu podbródkowego, leżał jak długi. No, ale młodzi jak to młodzi, zasadzili się na niego i wzięli w dłonie swoje pałki. No to teraz będzie ubaw - pomyślał Surmonis, po czym musiał szybko się schylić gdyż tylko o cale minęła go ciężka kompozytowa pałka. Tym samym miał okazję wyrwać ją młodemu zapaleńcowi, stawił opór, ale gdy spadł na niego lewy prosty to wręcz rozłożył się niczym niewolnik z Zaonce przed nowym panem. No i teraz najemnik miał jedną z lepszych broni prewencyjnych policji. No to hop-siup - stwierdził pilot. Po czym oddał się w jedno ze swoich ulubionych zajęć, walka wręcz. Czterech funkcjonariuszy już nie zważało na to, że nie wypada atakować w kilku na jednego. Rzucili się na mężczyznę jednocześnie, a ten skulił się i odskoczył do tyłu, uderzając jednego z nacierających swoimi plecami i tym samym wyprowadzając go z równowagi. Zobaczywszy to najwyższy rzucił się z furią w oczach i okrzykiem na ustach. Krótki chrząst i leżał nieprzytomny z pogruchotaną czaszką. No i ponownie 3 na scenie, gdyż wywrócony właśnie wstawał, lecz chyba nie poczuł zbyt dużo, bo ogłuszenie zapewne trochę stłumiło jego zmysły czucia. Leżał teraz całkiem nieruchomy z lekko sączącą się krwią z uszu. Zobaczywszy to dwaj pozostali sięgnęli po miotacze laserowe, w chwilę później zawyli obydwój w niebogłosość, promień z miotacza Surmonisa przepalił jednemu ramię a drugiemu przedramię. Nagle chaos walki przerwał krzyk.

Co to ma znaczyć, zostaniecie skazani! - krzyczał z całych sił Derwick. No to się doigrałeś pacanie! - odpowiedział na to młody funkcjonariusz z dziurą w ramieniu. Nie mówiłem do niego, Ty młody bandyto! Za atak na oficera armii Federacji zostaniesz skazany na śmierć! Zabierzcie te truchło z ziemi i do celi z nimi, jeżeli jeszcze żyją! - straż przyboczna zajęła się wszystkimi młodziakami. Konstabl przybliżył się do najemnika i powiedział szeptem. - No w sumie za takie akcje to nie dziwię się, że ma pan tak wysoki stopień, nie chciałbym pana spotkać w przestrzeni. To zaszczyt pana poznać Sir. Żegnam i proszę się nie martwić, postaram się, aby pański spokój nie został przez nikogo zakłócony. - zaszalował, po czym odszedł.

Cześć, jak się czujesz? - powiedział do przestraszonej kobiety najczulej jak tylko potrafił.

Dobrze, dziękuję. - powiedziała łapiąc oddech kobieta. Miło to słyszeć, co robisz tutaj sama? Czy jesteś pilotem federacji? - zaczął zadawać trochę szybciej Surmonis, nie wiedział sam z kim ma do czynienia, więc już na wstępie chciał zaskoczeniem uzyskać

bardzo dużo danych na temat rozmówczynie. W sumie jestem tutaj, bo szukam brata. - ściszony głos ledwo, co było słyhać, gdyż kobieta miała spuszczoną w dół głowę i nadal nie potrafiła ogarnąć szoku po przed chwilą przeżytym zdarzeniu. No, mam nadzieję, że będę mógł w tym pomóc. - uśmiechnął się najemnik, po czym delikatnie podniósł do góry głowę rozmówczynie, spojrzał głęboko w oczy poczym rzekł: Chodź ze mną na komisariat, muszę coś wyjaśnić a następnie Konstabl Derwick zajmie się Tobą, znajdą miejsce w Hotelu i zbiorą od Ciebie wszelkie potrzebne informacje. Nie martw się, pomogę Ci. - mówił szczerze, miał ochotę jej pomóc, wiedział, że tego chce, chciał się upewnić, że dzięki temu będzie przez nią lepiej spostrzegany. Dziękuję, nie znam Cię a już drugi raz mi chcesz pomóc, dlaczego? Przecież nie znasz nawet mojego imienia? - spytała. - Dlatego. Jak szedłem na komisariat zauważyłem w Tobie kogoś niezwykłego, jestem po prostu bardzo ciekaw, mam na imię Surmonis, a ty? - również w tej chwili postarał się być łagodnym jak nigdy dotąd. Samanta, proszę, pomóż mi znaleźć mojego brata. - zbliżyła się do niego, po czym zaczęła płakać mu w ramię. Dobrze, idziemy w takim razie na komisariat. - powiedział już teraz całkiem stanowczo, po czym ruszyli razem dosyć już szybkim krokiem w stronę posterunku policji. Idąc rozmawiali o jej historii, a pilot tylko słuchał i cieszył się dźwiękiem jej głosu.

Chciałbym rozmawiać z Konstabl Derwickiem na temat zajścia w dokach, mógłbyś nas do niego zaprowadzić? - uprzejmym głosem przedstawił swoją prośbę młodemu funkcjonariuszowi Surmonis.

Yh, tak jest. - młodzik już wiedział, z kim ma do czynienia, był obok starszego konstabla i widział działania sierżanta-majora na nieposłusznych mu ludziach. Proszę za mną. - powiedział, po czym zaprowadził dwójkę gości do gabinetu, oficera dowodzącego. O mój ulubiony, wojskowy! - Derwick przywitał ich okrzykiem. - W czym mogę pomóc tak zacnym gościom. - spojrzał na dziewczynę i jej czerwone od płaczu oczy.- Chciałbym panią przeprosić za bezczelne zachowanie tych gówniarzy. Lecą najbliższym statkiem do koloni karnej w bazie Mathews w Ross 124. - gdy skończył mówić swe słowa, spojrzał na najemnika. Gdy pilot to zauważył rzekł: Chciałbym abyś pomógł nam znaleźć jej brata, po to przyleciała na Mars High, ale nie mogła kontynuować swej podróży ze względu na kwarantannie no i teraz na ataki. - po wypowiedzeniu swej kwestii spojrzał na konstabla, który sprawdzał już rejestry przylotów i nazwiska pilotów. Jak się nazywa pilot, którego szukacie? - spytał. - Yssac Yakunowycz jego samolot ma numer rejestracyjny UG-256 to Viper, pamiątka po jego ojcu. - powiedziała młoda kobieta, po czym zaczęła ponownie szlochać. Oficer wstukał te dane, po czym spojrzał na nią i na Surmonis. Przykro mi, zaatakował niedawno dwie policyjne żmije... - końcówkę powiedział już ściszym głosem. Samanta wcisnęła się mocno w kurtkę najemnika i zaczęła szlochać, ten przytulił ją mocno do siebie, po czym powoli wyszli z tej nory, skierowali się do doków. Pilot spojrzał na nią i rzekł: Był piratem? - czekał na odpowiedź.- Tak samo jak nasz ojciec, uczył nas abyśmy byli gotowi na wszystko, dziękuję Ci za wszystko. Jesteś wspaniałym człowiekiem. Dziękuję Ci za pomoc w szukaniu mojego brata. - powiedziała to, po czym pocałowała go w usta. Dość mocno zbity z tropu Surmonis nie wiedział, co zrobić, tym bardziej nie wiedział, co powiedzieć, postąpił tak jak podpowiadało mu serce, przycisnął ją do swego serca, po czym powiedział: Nigdy Cię nie zapomnę. Proszę odejść. - coś go ukłuło w serce. Wiedział, że tak będzie lepiej i dla niej i dla niego. Ona podniosła tylko głowę, spojrzała mu głęboko w oczy, po czym jeszcze tylko ostatni raz pocałowała go w usta i skierowała się do statku, którym przyleciała. Z oddali krzyknęła tylko. Jak będziesz kiedyś na Stacji Sirroco w Ross 154 to się odezwij! To ścisnęło mu serce. Odwrócił się i odszedł.

Podszedł do Transmitera i w centrali poprosił o połączenie z Evanem Kawasaki w Moskwie na Ziemi. Evan, jeżeli jesteś to bądź przygotowany niebawem na niezły interes, niebawem na Marsie może coś się wydarzyć, więc leć do Gwiazdy Barnarda i kup tam dużo robotów naprawiających, będę miała duże wzięcie na Marsie i jego stacjach - skończył i się rozłączył. Poszedł w kierunku kantyny.

A śmiałem się na Gateway, gdy w panelu ogłoszeniowym zobaczyłem Fundusz Wspierania Pojazdów Policyjnych - mruknął Zega, spoglądając na świecąca na czerwono diodę, ostrzegającą o ataku. Uderzył pięścią w panel i lampka zgasła, by po 3 minutach zapalić się ponownie. Jego oddział leciał właśnie nad Quisty, niewielką osadą położoną u podnóża gór. Minęli już miejsce wcześniejszej masakry, a teraz krążyli bezskutecznie po okolicy.

- Zmniejszyć prędkość do 1000km/h i za mną - rzucił przez radio i skierował się do następnego celu - gór. - Jeżeli zauważycie jakąś jaskinie, w której bez problemu można schować myśliwiec, zgłaszać natychmiast. - Nie spodziewał się znaleźć przeciwnika w pobliżu poprzedniego pola bitwy, to byłoby zbyt oczywiste. Lecz musiał zachować pozory, aby później zostać „ofiara”. A wtedy zobaczy, kto będzie myśliwym. Peter spojrzął na plan Marsa i najbliższe miejsce postoju. New Astra po drugiej stronie gór. Cóż. Może jak zbliżymy się do Mars High, to zaatakuje od tyłu. W tej chwili połączył się z nim oficer lotów.

- Mamy doniesienie o ataku na dwa nasze myśliwce. Podaje współrzędne.

Zega przyjrzał się danym. Poblize Mars High... - Chyba nasza ofiara zmieniła miejsce ataków. Czyli następny atak nastąpi - mówił do siebie patrząc na mapę Marsa - na... - w tej chwili uśmiechnął się. Chyba znalazł sposób na upolowanie tajemniczego pilota. - Lećcie dalej według planu. Ja i mój skrzydłowy lecimy na Mars High.

- Ale czemu, Sir?

- Mam podejrzenie, że następnym celem nie jest policja.

Wyłączył komunikator i skierował Obronną Żmiję MKII w stronę stacji. Chyba zamach na prezydenta i ataki na policję były częścią czegoś większego. W końcu pilot, który zmasakrował 14 statków kosmicznych, raczej nie traciłby czasu na dwa małe pojazdy policyjne. Ktoś chciał odciągnąć uwagę od czegoś ważnego, ale nie wiedział, od czego. Po raz kolejny uderzył w panel, po raz kolejny gasząc nieszczęśliwą lampkę ostrzegawczą....

Po wymienieniu serdecznych uścisków Judio oddalił się z biura przesłuchań i udał się do swojego prywatnego pokoju, aby przygotować się na spotkanie z najśliczniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Miał już swoje najlepsze dni za sobą, lecz był w pełni sił życiowych i nie zamierzał po raz kolejny rezygnować ze swojego prywatnego życia... - W końcu zmarnowałem już prawie 50 lat, coś mi się chyba w końcu od życia należy, prawda?! - powiedział sam do siebie podczas przemywania sobie twarzy, uwielbiał mówić do lustra, wiele osób twierdziło to za dziwne, jednak to cecha ludzi wybitnych, pozwala zgłębić siebie, poznać każdą wątpliwość i pozwala, co najważniejsze, nie mieć żadnych prawdziwych przyjaciół, których ktoś mógłby wykorzystać przeciwko prezydentowi. Tak, był zawsze samotnikiem, a poza tym miał lekką paranoję na punkcie bezpieczeństwa, ale to chyba dotyczy każdego, kto w życiu przeżył kilkaset zamachów...

- 20 minut do spotkania... Cholera, muszę się pospieszyć! - wrzeszczał sam na siebie Judio przebierając w swoich najlepszych garniturach i był okropnie zły, że się tak gramoli...

Po 15 minutach był już gotowy, ubrany w najlepszy garnitur, jaki znalazł w szafie, był w jego ulubionym kolorze - granatowy, tak bardzo przypominało mu to ciemnię nieba, które rozpościera się nad Lave nocą... Ach, Lave, mój dom, gdzie wszyscy mnie nienawidzą... - wzdychał Judio. Poza tym miał najlepszej jakości Ziemskie lakierki, oraz śliczny kwiatek z Tau Ceti włożony w kieszeń po prawej stronie garnituru... Fryzura była jak zwykle aż nazbyt naturalna, nie lubił nigdy ingerencji we włosy, poza tym one zawsze mu się same układały, więc nie było specjalnej potrzeby pomagania im...

Jeszcze tylko dojdę do Restauracji „Deimos Rouge Rock”, szybko, szybciej, nie mogę się spóźnić! - poganiał się Judio, był okropnie zdenerwowany, ale to u niego normalne, gdy chodziło o kobiety i sprawy damsko-męskie. Chociaż był człowiekiem nadzwyczaj doświadczonym i widział więcej niż mieszkańcy całej kolonialnej planety, to jednak na kontaktach z kobiety nie znał się prawie w ogóle... - Nigdy jakoś nie było okazji by zając

się swoim życiem prywatnym - często to powtarzał pytany o powód tego braku partnerek...

- Nareszcie jestem, ufffff, jeszcze Jej nie ma. - uśmiechnął się Judio i jeszcze skoczył do kwaciarni obok i kupił wielki bukiet róż i to prosto z 61 Cygni, rosną tam najśliczniejsze róże w całej galaktyce! - A jakże one pachną, ach... - wzdychał Judio zachwycając się swoim jakże prostym i banalnym pomysłem, który w jego umyśle narastał do rangi genialnej myśli...

Poszedł do zarezerwowanego stolika i zaczął po prostu zwyczajnie czekać i wypatrywać swojej Bogini...

- Minęło 5 minut, gdzie Ona jest? - powiedział do siebie Judio, po czym zawołał do kelnera: Kelner! Poproszę Drinka, 'Noc Lave', zrozumiano? - kelner przytaknął...

Judio sączył jego ulubiony drink już 10 minut, a po Alexandriji nie było ani śladu! Zaczął się lekko niepokoić, czy aby go nie wystawiła...

- Poczekam jeszcze 5 minut, a potem idę - powiedział do siebie i tak zrobił...

- Nie pojawiła się... - tak smutnego głosu Judio nie miał chyba od czasu, gdy musiał patrzeć na egzekucję swojego Ojca w systemie Facece...

Poszedł do swojej kabiny i zamknął ją na cztery spusty, po czym włączył AVCOM, albo jak niektórzy przywykli mówić INTERCOM, po czym odezwała się młoda kobieta, widocznie lekko zmieszana i zaskoczona tą transmisją...

- Witam Panie Prezydencie - powiedziała z uśmiechem i sporą dawką sympatii główna zarządczyni stoczni...

- Witam. - odpowiedział Judio z najchłodniejszym głosem, jaki kiedykolwiek wydobył się z jego ust... Po czym dodał:

- Jak Demonstrator?!, po czym Pani Aileen odpowiedziała nieco zasmuconym głosem:

- Jest gotowy Prezydencie, wszystko działa jak należy, wszystkie testy dobiegły końca... przerwał jej Judio:

- To wspaniale! Proszę mi przesłać pełny raport, ale natychmiast! Dziękuję Pani oraz Żegnam... - powiedział to tak jakby Eileen była jego śmiertelnym wrogiem, z którym Judio nie chciałby więcej rozmawiać, wszystko przez szczególnie niemiły akcent położony na słowie „żegnam”...

- Tak jest Prezydencie... Ja również żegnam... - Pani Eileen była bardzo wrażliwą kobietą i powiedziała to z lekko płaczącym głosem, ponieważ nie potrafiła wytrzymać jak ktoś ją „tak” traktował...

Judio przez chwilę zastanowił się nad tym jak rozmawiał. Czy nie jestem, aby nazbyt niemiły?! Lecz po chwili zabrzączał komputer i zaczął wyświetlać raport ze stoczni w Quenissitet i Judio automatycznie przestał rozmyślać nad swoim zachowaniem...

## RAPORT STOCZNI

<TOP SECRET>

<szyfr head-crossing-impossible v 112.23>

<key: 6464623287548374643882736732542367263554276354>

Statek: Griffin Carrier version Demonstrator 1.00

HULL MASS: 800t

MASS (FULLY LOADED): 5600t

INTERNAL CAPACITY (NO DRIVE): 4800t

RETRO THRUSTER ACCELERATION: 10 Earth G

MAIN THRUSTER ACCELERATION: 15 Earth G

CREW: 40

GUN MOUNTINGS: 4

FUEL SCOOP: YES

MISSILE PYLONS: 60

HYPERSPACE RANGES: Class 8\*: 2.05 Class 12: 35.95

STANDARD DRIVE: Class 12

INTERNAL CAPACITY (WITH CLASS 8 DRIVE): 3000t

TYPICAL COST: n/a

DESIGNER: Judio

MANUFACTURER: Quenissitet

INSERVICE DATE: 3256

IMPROVEMENTS:

-Gravity Drive Next Generation

-Nuclear Missiles (4x2 20-200 Mt)

-Thargoid Device (shield generators X100)

-Gravity Orb

-Tractor Beam for ships

-Dock for ships

-Fighters (4x Viper MK2)

Notes from Quenissitet:

Wszystko działa w najlepszym porządku, jak tylko Pan prezydent pojawi się w Quenissitet zainstalujemy wszystko, o co poprosi Pan prezydent. Czekamy.

Prezydent uśmiechnął się tylko nieznacznie, widząc to wszystko wezbrała w nim ślepa żądza krwi... Poczł znowu jak bardzo bolała go strata Ojca i jak bardzo nienawidzi ludzi, dla których służył przez większą część swojego życia... Dlaczego próbuje doprowadzić do pokoju?! Przecież nikt tego nie chce, nie, ja chce! I tak będzie, tak przyrzekłem to, że to będzie koniec rozlewu krwi, nie dam wygrać emocjom, ale z drugiej strony lepiej być uzbrojonym i zabezpieczonym... - przypomniał sobie nagle o tym jak ostatnio zaczął dbać o bezpieczeństwo... Kilkanaście olbrzymich krążowników, wiele setek Viperów policji, oraz co najważniejsze Demonstrator - statek, jakiego nikt nigdy przedtem nie widział. Judio poczuł wielką satysfakcję, teraz, gdy zdał sobie sprawę jak dobrze się zabezpieczył, podziwiał przez chwilę siebie i swój wręcz idealny plan, po czym udał się do kantyny, gdzie umówił się z Surmonisem, musiał poprosić go żeby ten wspaniały i niepokonany pilot pomógł Zedze, martwił się o Petera, bo jeśli on sobie nie poradzi to nie będzie potrafił sobie wybaczyć, że przyczynił się do śmierci kolegi i kolejnego bardzo ważnego oficera w szeregach Federacji...

Gdy tylko Judio wyszedł ze swojej kabiny wpadł na biegnącą korytarzem osobę. Zdążył tylko rzucić: Uważaj, gdzie... Gdy zobaczył, że wpadł na niego Peter. Peter? Co ty tu robisz? Myślałem, że lecisz dookoła Marsa.

Peter wyglądał na bardzo zdenerwowanego, a niewielka zadyszka, która była wynikiem biegu z doków, potęgowała tylko ten efekt.

- Judio, coś tu nie gra! Ten pilot wcale nie poluje na Vipery. On chce osiągnąć coś innego, tylko jeszcze nie wiem, co. I trzeba to wykorzystać. Możemy pogadać?  
Judio podniósł się z podłogi i strzepnął kurz z ramienia. Chyba trzeba będzie wymienić te roboty sprząające - pomyślał spoglądając na zakurzoną ścianę.  
- Właściwie, to zaraz będziemy mieli ku temu okazję, Peter.

- Bo widzisz Peter umówiłem się z pewnym pilotem, czas spotkania jest za jakieś 15 minut. - powiedział Judio

Jednak Zega stanowczo zaproponował:

- Co tam! Może poczekać, mam dla Ciebie naprawdę ważne informacje!

- Ale to spotkanie i tak w sumie ma dotyczyć Ciebie... - odparował spokojnie Judio

- Mnie? - zapytał z wielkim zdziwieniem w głosie Peter, po czym dodał:

- Spiskujesz przeciwko mnie, czy jak?! - powiedział to bardzo żartobliwym tonem, po czym obydwójce szczerze się zaśmiali.

- Oczywiście, nie mam nic innego do roboty tylko spiskować przeciwko starym znajomym... - powiedział Judio równie komicznym tonem, widać Peter sprawił, że Judio zapomniał o swej krzywdzie, jaką doświadczył przed godziną... Znowu się zaśmiali i w końcu Judio troszkę poważniejszym tonem przeszedł do sedna sprawy:

- W sumie to może i jest spisek, ale zapewniający Tobie dodatkowe bezpieczeństwo... - powiedział Judio z nutką niepewności o reakcję Petera

- Zaciekawileś mnie, mów dalej. - odparł wyraźnej zaciekawiony ową intrygą Zega.

- No po prostu chciałem Ci przydzielić najlepszego pilota, jakiego obecnie mamy... Do ochrony... - Judio powiedział to bardzo niepewnie i ociągał się przy tym strasznie, bo znając temperament oficerów Federacji można było sądzić, że przydzielenie ochrony mogą odebrać jako ujmę na honorze, a tego przecież nie chciał...

- Ale, po co mi ochrona?! Przecież wiesz, że świetnie latam! - ostro skarcił Judiego...

- Peter, przestań się oszukiwać, mamy swoje lata, których świetność dawno przeminęła, poza tym nie wybaczyłbym sobie gdyby Tobie się coś stało, gdy mogę Ci przydzielić tak wyśmienitą ochronę... Możesz to potraktować nie jako ochronę w rzeczy samej, lecz jako dodatkowego pilota... - już wyraźniej pewniejszym tonem powiedział Judio...

- Hmm, najpierw mi go przedstaw... - odparł zamyślony Zega

- No to ruszajmy, w stronę kantyny - powiedział wyraźnie szczęśliwszy Judio...

Po ostatnich słowach ruszyli w stronę kantyny, aby spotkać się z tym tajemniczym, wspaniałym pilotem...

Gdy weszli do kantyny od razu można było zauważyć napiętą atmosferę. Ciężko było ocenić, co ją budowało. Może był to krążownik, który stał za oknem, zasłaniając widok na Marsa, może był to nowy, smętny właściciel kantyny, a może brak muzyki, spowodowany żalobą po poprzednim właścicielu. A może wszystko razem.

Judio skierował się w stronę odosobnionego stolika, przy którym miał spotkać się z Surmonisem. Stolik był pusty. Nic dziwnego. Byli przed czasem. Peter usadowił się plecami do okna. Mógł z tego miejsca obserwować wszystkie zbliżające się osoby. Judio usiadł obok niego. Oboje zamówili po filizance Gateway'skiej kawy i czekając pograżyli się w rozmowie. Judio postanowił poprawić humor Zedze, więc postanowił mu przypomnieć stare, dobre czasy. Poprawiło to humor Zedze.

Po kilku minutach do kantyny wszedł Surmonis prezydent rzucił do Zegi: To właśnie on, Peter. Zega powolnym ruchem wstał z krzesła. W tej samej chwili Peter i Surmonis spojrzeli sobie w oczy. Przez bardzo krótką chwilę wpatrywali się w siebie, niczym dwa drapieżniki przed walką na śmierć i życie. Pierwszy odezwał się Zega.

- Miło poznać pilota, który może poszczycić się takimi zwycięstwami...

Słowo TAKIMI wprowadziło Surmonisa w zdumienie. Czyżby ten pilot znał prawdę? Może obserwował z daleka jego walkę? Już przygotował się do walki z mającymi wpaść do kantyny oddziałami antyterrorystycznymi oraz na pochycenie prezydenta jako zakładnika, gdy Zega dokończył swoją sentencję...

- ...podobno chce pan pomóc znaleźć tego pirata, który poluje na policyjne Żmije. Mam nadzieję, że jest pan wystarczająco dobry, a przynajmniej tak dobry, na ile pana reklamują. Peter Zega. Na pewno pan o mnie słyszał.

Pirat odetchnął z ulgą. Nie dość, że nie wpadł, to jeszcze miał znakomitą okazję do wykorzystania. Oboje wymienili uściski dłoni i usiedli przy stoliku. Prezydent spojrział na Zegę. To był jednak wciąż ten sam człowiek. Wewnątrz nieufny, a na zewnątrz, całkiem miły. Miał tylko nadzieję, że zaufa Surmonisowi.

## Rozdział III - „Klątwa Mars High”

Siedzieli tak chwilę sącząc kawę, Surmonis musiał trochę poudawać, że musi się zastanowić, bo taka natychmiastowa zgoda mogłaby zostać odebrana ze zdziwieniem i nieufnością ze strony Zegi... Więc po chwili tego udawanego zamyślenia, Surmonis odezwał się opanowanym, poważnym, lecz wciąż niby zamyślonym głosem:

- W porządku. Zgadzam się, ale... - Judio wielce ucieszony oraz leciutko zaintrygowany tym 'ale...' powtórzył:

- Ale...?

- Ale nie chce żadnego sprzętu policyjnego, najbardziej ufam mojemu własnemu sprzętowi... - odpowiedział dość ostrym tonem.

- Myślę, że możemy spełnić ten warunek, prawda Peter? - powiedział nieco żartobliwie Judio, na co Zega podłapując ten żartobliwy ton powiedział:

- No będzie ciężko, ale rzeczywiście tyle możemy Ci odpuścić. I wszyscy trzej zaśmiali się szczerze...

- Więc ustalone, Surmonis, pilnuj Petera jak oka w głowie, a Federacja Ci to wynagrodzi.

- powiedział już poważnie i z uciechą Judio.

- Peter, więc gdzie najpierw lecimy, masz jakiś ślad tego pirata, cokolwiek? - zapytał Surmonis z neodpartą satysfakcją, że będzie teraz niemalże bezkarny, bo przecież zawsze „najciemniej jest pod latarnią”...

Aż nagle zapikał komunikator „Piiii Piiii Piiii”, prezydent ożywił się i wyjął z kieszeni AVCOM. Spostrzegł, że to wiadomość od Alexandriji, zaintrygowany i lekko przerażony powiedział:

- Niestety muszę już was pożegnać koledzy, bardzo przepraszam, ale to sprawa niecierpiąca zwłoki, poza tym wszystko ustalone, więc pozostało mi tylko życzyć wam BEZPIECZNEGO lotu... - przy ostatnich słowach mrugnął bardzo wymownie do Surmonisa...

- Do zobaczenia Prezydencie... - powiedział Zega z lekką nutką komizmu w głosie. Widać Judiemu udało się poprawić humor Zedze na dłuższą chwilę...

- Nie zawiodę Judio, nigdy nie zawodzę! - powiedział Surmonis, po czym Judio bardzo szybkim krokiem wyszedł z kantyny w kierunku swojej kabiny...

Tymczasem dwaj piloci dopili resztki Gateway'skiej kawy i powoli ruszyli w kierunku doków, przy tym rozmawiając...

- Masz rację, co do sprzętu policyjnego. To złom. Miałem przyjemność lecieć takim z Marsa. W życiu nie widziałem tylu awarii na raz. - Surmonis udawał, że jest bardzo zadowolony tym, co mówi Peter, choć dobrze o tym wiedział - Niestety mój statek został przekazany muzeum wojskowemu w Tytan City i teraz jestem zdany na łaskę tych policyjnych wraków. Mam nadzieję, że wystarczy włożyć w nie trochę pracy i znów będą sprawne. Sądzę, że to problem na łączach, może obydwa bieguny łącza polaryzują się zaporowo, a może oba przewodzą, tylko w złych kierunkach. O wybaczyć, chyba znów się rozgadałem. Cóż. Jak ja się rozgadam, to potrafię zagadać człowieka na śmierć. Pięć lat temu na Alioth w porcie na Wicca World, jak zagadałem się z takim jednym w kosmoporcie, to mówię ci. Lepiej tego nie słuchać, choć to nie przebieje naszego pierwszego spotkania z Judiem. Ale chyba cię zanudzam - Surmonis odetchnął z ulgą. Głos Petera miał taki, ton, że uśpiłby każdego, a teraz jeszcze się rozgadał. Na szczęście już skończył. Peter zadał Surmonisowi proste, a jakże trudne pytanie:

- O czym to rozmawialiśmy?

Obaj zatrzymali się. Przez rozgadanie się Zegi uciekł im główny wątek ich rozmowy. Przez chwilę stali przed ramą doków, starając się przypomnieć, o czym rozmawiali, zanim rozmowa zeszła na inne tory.

- Zanim tutaj trafiłem pracowałem na pewne zlecenie, grupy z Arcturusa, bardzo ciężkie zadanie, teraz jeszcze przed atakami, miałem ustalić kontakt w sprawie zakupu przez tutejsze fabryki zwiększonej ilości robotów z Gwiazdy Barnarda, wiesz sam, że z żołądka federalnych zbyt dobrze żyć się nie da, a czasami samemu trzeba się zająć handlem,

szczególnie w tych czasach, mój partner w interesach ma kilka statków transportowych, wiesz te duże Pumpy, świetnie uzbrojone, połowę jego załogi sam szkoliłem, zaufani ludzie, nigdy jak do tej pory mnie ani Evana nie zawiedli, doświadczeni działonowi.- powiedział Surmonis całkowicie zmieniając bieg rozmowie. - Jak wróciłem z tej misji, na moje nieszczęście nie-zaliczonej tak jak bym chciał, moi kontrahenci wystali na mnie swoich maruderów, więc musiałem na jakiś czas schować się w cień, przyleciałem tutaj, posiedzieć zając się swoim statkiem, ale też nie nacieszyłem się długo, mój statek został zniszczony, porządny imperialny kolos, ha zauważyłeś, że ostatnio większość oficerów federacji lata na imperialnych statkach? A zresztą nie ważne. Pokaże Ci mój statek, niedawno go kupiłem. - rzekł z dumą w głosie najemnik, wiedział, że Zega pilot Federacji Elity będzie chciał zobaczyć taką maszynę, przecież to sama radość popatrzeć na najwyższej klasy sprzęt wojskowy. - Oto moje cudeńko, Niedawno go kupiłem, wydałem mnóstwo kredytem, ale się opłacało, o dziwo nie mają tu zniżek dla wojskowych! - na ostatnie słowa młodszy pilot zaczął się dosyć głośno śmiać, nie tylko z powodu głupiego dowcipu, który powiedział, lecz również z nieświadomości swego rozmówcy.- Jak dobrze, że niczego się nie spodziewają. - pomyślał Surmonis. - Słyszałem, że dealer, który mi to sprzedawał zginął w jakiś porachunkach między szmuglerami i że znaleziono przy nim jakieś nielegalne substancje?. - powiedział uradowany Surmonis. W tym samym momencie Zega spojrział na niego i zaczął go bacznie przez chwilę obserwować, przecież wiedział, że ta informacja nie była podawana do wiadomości publicznej. - Skąd to wiesz?! - zaczął ostro stary pilot. - Jak to skąd? - spytał się na poważnie najemnik. - Przecież ta informacja nie była do wiadomości publicznej! - Zega nie wytrzymał zaczął podnosić głos i odruchowo sięgnął po broń, lecz w tym samym momencie młody pilot to zauważył, wyciągnął błyskawicznym ruchem ręki broń i przystawił ją do głowy Petera. - Proszę. - powiedział, po czym wręczył swój pistolet w dłoń Petera. - Dowiedziałem się od Starszego Konstabla Derwicka z Posterunku. Jak chcesz do mnie strzelać to proszę użyj mojej broni, będzie chyba szybciej. - powiedział z lekką nutką ironii Surmonis do Zegi. Tym samym dał do zrozumienia Peterowi, że jest dosyć starym człowiekiem, że opuszczają go siły i zdolności. - Przepraszam, jestem ostatnio bardzo nerwowy, przejdźmy się jeszcze po dokach. - powiedział, po czym ruszyli w dalszą drogę.

Judio szybkim tempem podążał do swojej kabiny, czas go bardzo naglił, bo AVCOM coraz głośniej domagał się odebrania bardzo poufnej i ważnej rozmowy. Dlaczego ważnej? Bo osobistej sprawy oraz oznaczonej najwyższym priorytetem...

Po zaledwie dwóch minut i zarazem po morderczym biegu Judio znalazł się w swojej kabinie.

- Ufff, nareszcie - powiedział do siebie zdyszany Judio, oraz czym prędzej włączył AVCOM.

Wyświetlił się obraz Komandor Alexandriji, wyraźnie czymś rozwścieczonej. Spojrzała Judiemu prosto w oczy, po czym stwierdziła:

- Nooo, NARESZCIE prezydent ŁASKAWIE odebrał! - nie to nie było stwierdzenie, to był krzyk, doniosły kobiecy krzyk...

- A... A... Ale... - zdążył wyjąkać lekko zbity z tropu Judio zanim Pani Komandor znów „odezwała” się:

- Co Pan sobie myśli?! Umawia się na spotkanie prywatne i nie wpuszcza do stacji?! Co to ma znaczyć?! Albo mi Pan to wszystko wyjaśni, albo zaraz się wyłączam i wnoszę prośbę do rady o przeniesienie mojej grupy krążowników z powrotem do Ety! Zrozumiano Prezydencie?! - wykrzyczała ponownie czerwona ze złości Pani Komandor...

Gdyby te słowa wypowiedział ktokolwiek inny, jego życie zawisłoby właśnie na włosku, a jakakolwiek kariera w Federacji z całą pewnością mogłaby skończyć się w więzieniu, ale to nie był zwykły człowiek, lecz nadzwyczajna dla Judiego - Pani Komandor...

Więc czym prędzej pozbierał się w sobie i już po dosłownie kilku sekundach był gotowy do wyjaśnień, lecz zanim to nastąpiło, musiał się dowiedzieć, co w ogóle się stało...

- Alex, proszę, uspokój się i spokojnie wyjaśnij mi, o co chodzi, dobrze? - powiedział najspokojniejszym i najbardziej zmartwionym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

- Jak to, co się stało, nie wpuścili mojego Vipera do stacji! Ot, co, bo prezydent zapomniał wydać pozwolenie dla mnie! Tak mi bezczelnie powtarzał przez pół godziny szczeniak w kontroli lotów! - znów wykrzyczała Alex, wyraźnie obrażona o to zajście...

- Eee... Noo... Wydawało mi się, że wyższym oficerom nie trzeba pozwolenia na lądowanie podczas spraw wyjątkowych... - powiedział zmieszany Judio, bo atmosfera tej rozmowy ograniczała mu rozumowanie...

- A czy ja byłam służbowo GENIUSZU?! - powiedziała ironicznie Alex, po czym dodała równie ironicznie:

- No pięknie się starasz...

Judio zrobił jeszcze bardziej zmieszaną minę i powiedział błagalnym głosem:

- Przepraszam, Alex, na pewno jestem w stanie Ci to jakoś wynagrodzić!

- Tak, tak, oczywiście, ale nie myśl, że tak szybko zapomnę tę sytuację!

- Dobrze, rozumiem, poczekaj 5 sekund, już wysyłam komunikat do kontroli lotów i jeszcze raz bardzo mocno Cię przepraszam!

- No i mam nadzieję, że to się nie powtórzy Judio! Bo jak będziesz tak ze mną postępował, to ja się wyniosę stąd szybciej niż Ci się zdaje...

- Rozumiem, Alex, spotkajmy się w dokach... Do zobaczenia - powiedział Judio, po czym Alex odpowiedziała:

- W porządku, ale jeśli spóźnisz się choćby minutę, to odlatuje i tu nie wracam!

- Nie spóźnię się!

Po czym wymienili „Do zobaczenia” i wyłączyli komunikatory. Judio tak jak powiedział, tak zrobił:

- OCH-JUD wyślij komunikat do kontroli lotów żeby przydzielili statkowi Alex specjalną przepustkę, ale daj uniwersalną stopnia trzeciego, żeby taka sytuacja się więcej nie powtórzyła.

OCH-JUD posłusznie wykonał rozkazy, po czym powiadomił, że statek Alexandriji rozpoczyna procedury dokowania.

Judio szybkim krokiem popędził w kierunku doków, gdzie za chwileczkę miała wylądować Alex, nagle w oddali spostrzegł Surmonisa i Zegę. Rozmawiali spokojnie, co bardzo ucieszyło Judiego, lecz nagle Zega się zerwał, wyciągnął broń i wycelował w Surmonisa, a Surmonis zabrał szybkim ruchem ręki miotacz laserowy Zedze i coś mu spokojnie powiedział, oddając broń. Coś nie grało, Zega zrobił okropnie zdziwioną minę i odłożył miotacz do kabury, Judio poważnie zmartwił się tym zajściem i powziął w umyśle postanowienie, że potem spyta, o co chodziło, bo za nic w świecie nie chciał, aby tych dwoje było skłóconych ze sobą...

Nagle wszystkie jego rozmyślenia rozplynęły się, gdy zobaczył lądującego Vipera MK2 należącego do Alex...

Właz otworzył się i kobieta wyszła na zewnątrz, w niedalekiej odległości zobaczyła człowieka zbliżającego się do niej w dość szybkim tempie. Był to Judio, wyglądał na jeszcze bardziej zmieszanego i zestresowanego niż przez AVCOM, lecz nie przejęła się tym zbyt mocno, bo ciągle miała mu za złe ten błąd, który kosztował ją utknięcie na ponad 3h między stacją a jej krążownikami...

Judio podszedł i pierwszy się odezwał:

- Jeszcze raz bardzo chciałbym Cię przeprosić za ten incydent i od razu zapytać jak mógłbym Ci to wynagrodzić?

Alex chcąc wykorzystać swoją terażniejszą pozycję powiedziała:

- No, no, nie będzie Ci łatwo, żebym Ci definitywnie przebaczyła!

Judio zmartwiony odpowiedział tylko:

- Zrobię, co tylko w mojej mocy żebyś zapomniała o tym...

- Więc może najpierw weźmiesz mnie do tej restauracji? - powiedziała zalotnie Alex...

- Oczywiście, a w drodze porozmawiamy...

- No to w drogę, koniecznie musisz mnie oprowadzić po tarasach widokowych, chciałabym popatrzeć jak prezentują się moje krążowniki... - powiedziała Alex tak jakby zapomniała o tym, co się stało...

Rozmawiając szli w stronę restauracji... Po drodze minęli o zaledwie 10m ostro dyskutujących nad czymś techników, Judio usłyszał tylko, że chodzi o policyjne Viperów...

Rad: Floyd weź przestań! Twoja teoria jest debilna! Komu by się chciało niszczyć systemy Viperów?!

Floyd: Ja nie wiem, komu, przecież Ci mówię chłopie, że to tylko hipoteza!

Rad: Ale jaką masz pewność, przecież sam dobrze wiesz, jakie policja ma dotacje... Niektórzy technicy w imperium mają wyższe pensje!

Floyd: Eee tam, to tylko propaganda! A co do Viperów to ja Ci ostatni raz powtarzam, kurwa, jestem w 100% pewny, że ktoś przy tym majstrował!

Rad: Udowodnij!

Floyd: A jak wyjaśnisz to przepalenie kabli w tym Viperze, co go pół godziny temu naprawialiśmy?!

Rad: To proste, były blisko silnika, gościu miał mały wyciek termiczny i się przepaliły...

Floyd: Jak mógł mieć wyciek termiczny, jeśli tydzień temu miał przegląd?

Rad: Zdarza się!

Floyd: Wcale nie!

Po kilku minutowej kłótni podszedł do nich główny technik stoczni i powiedział ostro:  
- Nie opierdalać się gówniarze! Bo wam pensje obetnę, nie jesteście na wakacjach jełopy! Spojrzeli na niego spode łba i poszli naprawiać kolejne usterki policyjnych Viperów...

Tymczasem Judio i Alex siedzieli już w restauracji i popijając najlepsze a zarazem najdroższe wino w galaktyce (Arexack Vine rocznik 2600) kosztujące ponad 1000 kredytek za butelkę rozmawiali o różnych prywatnych sprawach...

Po 15 minutach Judio zauważył, że przyszedł dwa komunikaty na jego AVCOM. A że właśnie skończyli pić i prowadzić rozmowę, Judio grzecznie podziękował za tą randkę (odważył się tak powiedzieć!), poprosił o kolejne spotkanie, na co Alex rozpromieniła się i oczywiście wyraziła zgodę, oraz pożegnali się poprzez przytulenie i wymienienie serdecznych „Do zobaczenia”...

Judio w korytarzu, gdzie wyraźnie nikogo nie było, odebrał obie wiadomości, były to zwykłe tekstowe raporty, jeden z Quenissitet, a drugi z doków Mars High.

Judio zaczął najpierw od raportu z Quenissitet:

[<<<] Panie Prezydencie, wszystkie dodatkowe sprzęty, które polecił Pan nam umieścić na Demonstratorze zostały pomyślnie zamontowane, czekamy na dalsze rozkazy.[>>>]

- Hmm, muszę się wreszcie wybrać i osobiście przetestować Demonstratora - pomyślał pogrążony w dumie Judio, po czym wziął się za czytanie drugiego raportu:

[<<<]Panie Prezydencie, musimy donieść o zwiększonej ilości usterek w policyjnych statkach Viper MK II, powody są jeszcze nieznanne do końca, choć zdania, co do tego są podzielone, chodzą pogłoski o jakimś szpiegu, który celowo niszczy nasze systemy obronne. Zostało wszczęte postępowanie wyjaśniające.[>>>]

Dało to dużo do myślenia Judiemu, ktoś niszczy systemy obronne, ale czemu? Dlaczego?

Po co? Te pytania ostatnio zbyt często nasuwają się i zostają bez żadnej odpowiedzi...

Judio czuł w każdej cząsteczce swojego ciała, że coś się szykuje...

Gdy przeszedł długość trzech korytarzy, stacją rzucił duży wstrząs, nie był tak silny jak za pierwszym razem, lecz do słabych też go nie można było zaliczyć...

- Znowu wybuch, co się dzieje z Federacją - zamyślił się poważnie Judio, pocierając siniak, który sobie nabił upadając...

Czym prędzej pobiegł do swojej kabiny, aby poszukać swoich przyjaciół i dowiedzieć się czegoś więcej o wybuchu, jedno go pocieszało, że Alex jest już na krążowniku i krąży w bezpiecznej odległości od tej metalowej puszkę, którą zwą Mars High...

Surmonis rzekł w pewnym momencie: Przepraszam Peter, ale muszę wykonać pewne połączenie. Moglibyśmy się później spotkać? - skinął głową dając do zrozumienia, że mu się dosyć mocno śpieszy. Dobra, do zobaczenia. - powiedział starszy człowiek. W tym momencie najemnik odwrócił się i już odchodząc powiedział: Tylko uważaj, tu ostatnio jest niespokojnie. I ruszył biegiem w stronę wideofonu, Zega pomyślał - Jak dla mnie za dużo wrażeń, może wskoczę sobie do baru przy dokach, albo może nie, faktycznie, kantyna pilotów, w której byłem z Judio o wiele bardziej mi pasuje niż ta speluna. Zmienił dotychczasowy kierunek i poszedł w kierunku Kantyny. Droga mu się dłużyła, zaczęły go dręczyć myśli: Mój syn, dlaczego on, nie powinienem pozwolić mu iść do policji, do wojska tak, ale nie do policji. Zatrzymał się, poczuł, że oczy zaczynają go boleć. Muszę chyba się pośpieszyć. Tym razem wyprostował się i faktycznie przyśpieszył kroku, chciał jak najszybciej zjawić się w kantynie, aby móc się uwolnić z tego, co go dręczyło, chciał zatopić smutki i stracić przytomność, aby więcej nie męczyć się ze swoim poczuciem winy. Już niedaleko. Już otwierały się drzwi do kantyny, gdy targnęła nim potężna siła, odrzuciło go na ścianę po przeciwległej stronie korytarza. - Kurwa, co jest! - usłyszał głosy za sobą, po chwili stracił przytomność.

Przez umysł Zegi przechodziły wszystkie wydarzenia z jego życia, które wywarły na niego największy wpływ. Widział siebie, gdy jako dziecko oglądał serial „Elite Fighters” i zapragnął również zostać pilotem, widział siebie, jako kadeta wstępującego do akademii Federacji, swój pierwszy lot i pierwszą walkę. Widział pojedynek pilotowanego przez niego Orła z Imperialnym Kurierem, jakby w zwolnionym tempie. Czuł wszystko to, co wtedy. Strach, gniew i radość po tym, gdy Imperialny statek z płonącymi silnikami zniknął w atmosferze Bell's Wreck. Następnie pojawiło się pierwsze spotkanie z Elizabeth. Czuł znów to samo uczucie podniecenia, widział znów swój pierwszy pocałunek, po raz kolejny przeżywał swój pierwszy raz oraz ogromny ból, po tym, jak jej Saker zginął w kuli ognia podczas misji szpiegowskiej na AC 79o3888. Nie udało mu się wówczas jej ocalić. Te 12 Rybołówów czekało na nich w zasadzce. Znów czuł mieszające się uczucie żalu po jej stracie i strachu o wyciekającą atmosferę podczas lotu do systemu Słonecznego. Znów poczuł tą iskierkę nadziei, gdy półprzytomny spojrzał przez wizjer swojego Orła, który zakończył skok nadprzestrzenny i zobaczył stary, obecnie nieużywany frachtowiec typu Anaconda. Znów czuł to uczucie, które towarzyszyło mu, gdy nie mógł złapać oddechu. Zobaczył światło. Spodziewał się zobaczyć salę szpitalną w New Kyoto, na której pogodził się z tym, że stracił Elizabeth, oraz tym, że przeżył. Ale nie zobaczył lekarzy. Czuł ogromny ból oraz wodę, ściekającą mu po twarzy.

Obudziły go zraszacze, które zamontowano w tym sektorze po ostatnim wybuchu. Poczul, że ktoś go podnosi i niesie na swoim ramieniu, nagle usłyszał znajomy głos. - Co nawet się napić w spokoju nie dadzą?! - głos zagłuszany był przez nadal w pełni nie świadomy umysł i alarmy przeciwpożarowe. - Idziemy do Judio, jego sektor jest chyba jednak o wiele bezpieczniejszy. Zega podniósł głowę, spojrzał na człowieka, który mu pomaga, po czym ponownie stracił przytomność.

- Gdzie jest Judio?! - krzyczał na żandarma najemnik. - Natychmiast wpuść mnie do gabinetu inaczej połamię Ci wszystkie kości mały gnoju, i wezwij lekarza, ale natychmiast! - darł się w niebogłosy Surmonis. Na ramieniu nadal trzymał Zegę, bał się o niego, przecież to jemu pod opiekę oddał go Judio. Prezydent mógł mieć mu za złe jakby coś się stało Peterowi. Nagle pojawił się OCH-JUD wydał rozkaz gwardzistom i Ci natychmiast pomogli Surmonisowi wnieść Zegę do gabinetu. - Dobry z Ciebie blaszak, masz u mnie puszkę oleju. - powiedział młody człowiek do robota klepiąc go po ramieniu. - Teraz tylko zostało nam czekać na Judio. - usiadł i czekał na lekarza. A pilot federacji nadal pogrążony był w stanie nieświadomości.

- Evan, wal Barnard Star, w magazynach na Księżycu znajdź Petera Jaminsoona, ma u mnie dług wdzięczności, powiedz mu, że Cię przysyłam, powinien mieć 50 ton Robotów... moich. Jak będzie się buntował zrób z nim to, co z tym cwaniakiem w Altair.- w tym momencie mrugnął porozumiewawczo okiem. - I się pośpiesz, ta stacja nie wiem jeszcze ile wytrzyma, kurczę zaczynam się martwić poważnie o los tego przybytku, coś wisi w powietrzu, a ja nie chce tu zginąć. Pośpiesz się a porządnie zarobisz. - w tym momencie usłyszał gigantyczny huk. - Kurwa! Co znowu! - zaczął biec w kierunku alarmu. Przecież Zega tam poszedł, Jezu, w co on się pakuje, niech zginie w kosmosie, ale nie na stacji jak cywil jakiś! - gorączkowe myśli napływały do głowy najemnika. Gdy dobiegł do sektora zobaczył nieprzytomnego Zegę pod ścianą, gdy tylko zobaczył drzwi do kantyny zdał sobie sprawę z wagi jego rozmowy z Evanem. Tu można dużo zarobić i się zabawić.

Peter widział swój dom. Siebie i Marię siedzących nad kołyską. Podczas porodu był na tajnej misji w Velize i nie mógł być przy niej. To było pierwsze jego spotkanie z synem. Następnie widział jak jego syn dorasta, jak słucha opowieści taty o przygodach w przestrzeni. Zega chciał krzyżeć. Po co rozniecił w Steve'ie miłość do latania. To ona go zabiła. Widział, jak jego syn wstępuje do akademii policyjnej, jak przylatuje swoim myśliwcem na swoje ostatnie urodziny. Pilot Elity czuł ogromny, psychiczny ból. Podczas tego przyjęcia gratulował synowi odpowiedzialnej pracy, sam chwalił się przed nim i jego kolegami rangą i na pożegnanie nawet nie powiedział synowi, że go kocha. Po prostu zapomniał.

DLACZEGO! - krzyczał do siebie w duchu. Dlaczego mu tego nie powiedziałem?. Następnie zobaczył Marię. Siedziała zapłakana przed komputerem, czytając informację o śmierci syna. Peter starał się przypomnieć jakieś weselsze chwile, ale nie mógł. Tak bardzo chciał zobaczyć swój ślub z Marią, nim odejdzie na zawsze. Dlaczego nigdy nie poszedłem do kościoła? - pomyślał. Przypomniał sobie te wszystkie dni, w które obiecywał sobie, że pójdzie do niego. Nigdy nie poszedł. W tej chwili ogarnęły go ciemności.

Zobaczył po prawej stronie światło. Zega nigdy wcześniej nie czuł takiego strachu. Obrócił się w stronę światła. Nie zobaczył jednak długiego tunelu, tylko lampkę stojącą w gabinecie Judia. Poczował, że jeszcze żyje. Obiecałem ci to Mario - powiedział w duchu- I dotrzymam słowa.

-Obudził się śpiący farciarz.- powiedział Surmonis, gdy tylko zobaczył wracającego do żywych Zegę. - Nic nie mów, leż spokojnie, mniej więcej streszczę Ci, co widziałem. Gadałem przez avcoma, gdy usłyszałem wybuch, poleciałem Ciebie szukać, bo widziałem jak idziesz w kierunku Kantyny, wiesz, dużo się tam ostatnio działo a Judio kazał mi Ciebie pilnować, więc nie mogłem tego tak zostawić. - na chwilę przerwał, po czym dodał.- Ciesz się, że OCH-JUD tu był, bo dzięki niemu ci tępi gwardziści nas wpuścili do gabinetu. Ten pan w rogu to doktor, który Cię zbadał, masz obite porządnie zebra, więc leż. Staraj się nie ruszać, bo to będzie sprawiać Ci mniej bólu i oddychaj płytko, no chyba, że wolisz głęboko. - uśmiechnął się do starego człowieka. - Masz naprawdę wiele szczęścia, drzwi wyrwało z framugami, dwie osoby w środku przeżyły, nowy właściciel, który był na zapleczu i jakiś pilot w rogu sali, miał fart, stolik się przewrócił w czasie wybuchu i osłonił go przed ogniem, dziwne no, ale ty miałeś więcej szczęścia kawałek drzwi uderzył w ścianę jakieś pół metra od Ciebie. A teraz leż kolego i odpoczywaj, poczekamy na Judiego, od niego może dowiemy się więcej, jak na razie to jest jedno z bezpieczniejszych miejsc, dlatego tu zostajemy. - skończył, po czym spojrzął na postać pilota, był rozebrany do pasa, przykryty kocem, który prezydent trzymał w szafie, jeszcze drżał, najwyraźniej nie za bardzo pasowało mu to, co się stało, osłabienie, szok, którego doznał. Nieźle się trzyma jak na swój wiek, coś czuję, że będę musiał się napocić, aby drania zestrzelić w przestrzeni, ale sam wiem jak wiek działa na to wszystko, tylko żeby stacji nic nie groziło, nie mam zamiaru zginąć przez głupich imperialnych szpiegów. Wstał, po czym podszedł do lekarza, przelał większą sumę na jego konto i otrzymał małą dawkę narkotyków. - Dziękuję, miłego dnia. - powiedział lekarz, po czym wyszedł. Całą

sytuację widział OCH-JUD, najemnik podszedł do niego i przekazał mu próbkę narkotyków.- Wiesz, co trzeba zrobić z takimi lekarzami? Powiadom Starszego Konstabla Derwicka, aby zatrzymał lekarza. Niech zajmą się nim w areszcie, nikt nie może wiedzieć, co się tu wydarzyło i niech tych dwóch gwardzistów też zatrzymają.- powiedział do robota, po czym usiadł przy Zedze. Ten człowiek nie będzie miał litości dla mnie, ale no cóż niech będzie przynajmniej zdrowy jak będzie ze mną walczył, to zaszczyt spotkać takiego pilota. - powiedział, po czym usiadł w fotelu Judia, miał nadzieję, że ten niebawem się pojawi.

Surmonis spokojnie siedział na fotelu prezydenta i z nudów oglądał wiszące na ścianach obrazy. Ma gust - pomyślał pirat i spojrzał na Zegę. Pilot Federacji Elity starał się leżeć spokojnie. Wyglądał na zamyślonego. W tej chwili odezwał się brzęczek w komunikatorze holograficznym. Surmonis spojrzał na urządzenie. W podpisie połączenia pisało: „Wojskowa linia awaryjna”. Gdyby nie obecność Zegi pirat pewnie włączyłby komunikator tylko na przekaz głosowy i posłuchał, co się dzieje. Ale ten napis awaryjna nie dawał mu spokoju. Podszedł do urządzenia i włączył pełny przekaz.

-Proszę mi wybaczyć, ale prezydenta akurat nie ma w gabinecie. Proszę zadzwonić póź... Na hologramie pojawił się młody porucznik floty Federacji. Wyglądał na bardzo podenerwowanego.

-W takim razie przekaż mu to, bo to sytuacja awaryjna!! Pirat był zaskoczony. Żadnych pilnych wiadomości przekazywanych przez linię awaryjną nie przekazywano osobom trzecim. Być może miał szczęście. Jednak wolał zagrać całkowicie nie zainteresowanego - Ale ja nie jestem chyba upoważ...

- W odległości 2 dni od Marsa nasz patrol zauważył ogromne skupisko dziur nadprzestrzennych! Są ich setki! Potrzebujemy natychmiast statku z analizatorem!! Surmonis był w duchu zadowolony. Właśnie poznał tajemnicę wojskową, którą Federacja będzie chciała zataić. A przed prezydentem ma usprawiedliwienie, że chciał tylko przekazać, że nie ma go w biurze i pomimo prób poinformowania żołnierza, że nie ma kompetencji do tego spraw, ten wszystko wygadał. Jeżeli przez to porucznik wyleci ze służby, będzie dobrze. A jeżeli nie, to nawet jeszcze lepiej.

-Dobrze, przekażę. Ale nie powinieneś mówić takich rzeczy osobom, które nie wiesz, czy posiadają do tego uprawnienia. Bez odbioru.

Surmonis wyłączył komunikator i usiadł na fotelu prezydenta. Setki statków? Przecież takim zgrupowaniem może być tylko flota. A przecież wojskowi znali by ruchy własnych flot. Przynajmniej ci wyżsi stopniem. - pirat zamyślił się. Jeżeli Judio nie wyśle statku do sprawdzenia tych dziur, będzie to oznaczało tajny ruch flot Federacji. Ale jeżeli wyśle... to może oznaczać tylko flotę Imperium lub Sojuszu. W tej chwili do pomieszczenia wpadł Judio.

Judio ufając Surmonisowi i nie podejrzewając konsekwencji jego decyzji, prawie bez namysłu powiedział:

- Oczywiście, że się zgodzę przyjacielu. Dziękuję, że wyciągasz pomocną dłoń do mnie, gdy tego tak bardzo potrzebuje, zaprawdę przyjaciół poznaję się w biedzie! - wykrzyczał wręcz rozradowany Judio myśląc, że intencje Surmonisa są czysto przyjacielskie, nie mógł przecież podejrzewać tego, jak wiele będzie go kosztować ta decyzja... Surmonis odpowiedział:

- Więc, w porządku, moja maszyna za niedługo tutaj dotrze, a dług wdzięczności, to jest wystarczająca zapłata od przyjaciela.

- A co do komunikatu będę musiał powziąć pewne decyzje... Jeszcze raz bardzo Ci dziękuję za pomoc i niestety muszę Cię prosić o kolejną przysługę... Jak sam powiedziałeś Zega nie jest zdolny do samotnej podróży i to w tak niebezpiecznym momencie!, więc chciałbym Cię prosić abyś zawiózł go do Quenissitet, a potem robił, co chcesz, chociaż nie ukrywam, że człowiek Twojego pokroju bardzo by się przydał tu, na stacji... - powiedział Judio, po czym Surmonis odpowiedział lekko zamyślonym głosem:

- W porządku, ale jesteś mi winny już dwie przysługi... I mam nadzieję, że gdy przyjdzie czas, że będę potrzebował Twojej pomocy to mi pomożesz?  
- Oczywiście! - odpowiedział bez namysłu Judio, po czym dodał  
- A teraz muszę iść wydać rozkazy, przepraszam, do zobaczenia!  
Surmonis odpowiedział „Do widzenia” i zamyślił się...

Tymczasem Judio przeszedł trzy korytarze dalej, aby połączyć się z komisariatem policji...

- Witam Panie Prezydencie - odpowiedział Naczelnik Komisariatu  
- Witam Panie Naczelniku, mam do Pana prośbę, proszę wysłać ekipę zwiadowczą w kwadrant gdzie zauważono te hiperprzestrzenne dziury, musimy to zbadać, bo nie podoba mi się ta liczba i ich nagłe pojawienie się... Tylko proszę wszystko zachować w maksymalnej tajemnicy, nawet piloci nie mogą wiedzieć gdzie lecą dopóki nie osiągną celu! Zrozumiano?!  
- Tak jest Panie Prezydencie, już się robi, żegnam - odpowiedział pośpiesznie Naczelnik  
- Żegnam - odpowiedział Judio i wyłączył komunikator...

Zamyślił się, znowu... Ostatnio przebywał w stanie zamyślenia nawet całe godziny... Zbyt dużo problemów, nie radzę sobie - myślał Judio, lecz to nie to nie dawało mu spokoju, była to intuicja, która podpowiadała, że coś w jego otoczeniu jest nie tak. Tylko co? - pytał sam siebie, lecz nie mogąc znaleźć odpowiedzi myślał dalej...

Quenissitet - mruknął Zega - I mam lecieć jako pasażer. Nic takiego mnie nie spotkało od czasu podróży poślubnej. A i tak pilotowałbym sam, gdyby nie ta awaria napędu na Dublin Citadel. W końcu do jasnej cholery jestem pilotem - lekko skrzywił się z bólu, po czym znowu usiadł wygodniej. Był wściekły na cały świat, a najbardziej na swoje ciało, które odmawiało mu dawnego posłuszeństwa. Usiadł w ciszy i wyjrzał przez okno, za którym widać było zieloną „czerwoną planetę”...

Judio, Judio! - krzyczał Surmonis. - Mam pomysł, ale musimy odejść na bok.- powiedział już bardziej konfidenicznym głosem młodszy człowiek. Odeszli, po czym najemnik spojrzał na Judia i powiedział: - Szczerze to walić te 50 ton robotów, dobrze wiesz, co to jest, ten raport tego gówniarza z wojska, domyślasz się, co to może być, prawda? - nie dokończył prezydent spojrzał na niego i rzekł. - Wydaje się, że może to być flota Imperium, czego bym naprawdę serdecznie w tej chwili nie chciał.- odpowiedział. - Evan może załatwić dwie Pantery, każda załadowana bronią nie lepiej jak niejeden krążownik federacji, sprzęt wysokiej klasy prosto z magazynów Federacji i Imperium, wyszkolona załoga i są naprawdę skuteczni, a jeżeli Zega da radę to mogę mu zagwarantować coś lepszego niż te policyjne puszki, nie muszę go wieść na lądowisko, wiesz jak na niego działa brak ruchu, jeżeli mu pozwolisz będziesz wiedział, że on na pewno pokaże z siebie wszystko, co najlepsze. Zdecyduj się, przecież wiesz, że Mars High długo nie wytrzyma, przyślę tu Constrictora z Robotami a sami zajmiemy się tym ścierwem, które przyleciało, może poleciałbyś z nami? - zakończył swój przydługawy monolog młodszy pilot.  
- Wiesz, poważnie się nad tym zastanawiam, ale powiem Ci szczerze, że nie wiem w sumie, co będę mógł zrobić, aby się Tobie odwdzięczyć? Składasz mi niesamowitą ofertę, nie wiem w sumie... niech będzie, ale ja nie mogę wylecieć ze stacji, muszą tu pozostać w razie ataku. Jeżeli możesz to prześlij wiadomość do tego Evana i niech przylatuje ze swoim sprzętem. - powiedział z wyraźną ulgą w głosie Judio, wiedział, że ta oferta może uratować nie tylko jego, ale również i całą stację, na której znajdowało się aktualnie bardzo wielu ludzi, wiedział, że jego los zależy od tego czy uda mu się zatrzymać tą flotę, której ślad znaleźli patrolowcy. - Judio, naprawdę musisz wiedzieć jedną rzecz, trzymaj policje i kontrolę z dala od statków Evana, to są ludzie, którzy wiele przeszli, aby zdobyć to, co mają i będą o to walczyć, jak przylecą to się spotkamy z Evanem, a w dokach niech szykują miejsce dla dwóch Panter, jednego Imperialnego Couriera i koło tony niewolników.- powiedział spokojnym głosem Surmonis. - CO! Nie mogę dać Ci niewolników! Przecież to jest nielegalne! - podniesionym głosem dał swój sprzeciw prezydent. Pilot zbliżył się do niego pochylił mu nad uchem i powiedział.- Gdybyście mnie

nie zatrzymali pół roku temu jak handlowałem niewolnikami to bym Ci uwierzył, ale wiem, że w policyjnych magazynach macie ich przynajmniej moich 5 ton, więc proszę Cię mój drogi nie kombinuj, bez tego piloci Evana nie wystartują a tym bardziej nie będą walczyć. A i jeszcze jedno miejsce, w którym będą stały statki ma być odgradzone. Idę połączyć się z Evanem a Pan prezydencie niech się spyta Petera, jaki chce statek i jakie wyposażenie, znam dobrego dealera. - Uśmiechnął się z przekąsem Surmonis odchodząc. Judio w tym czasie zdał sobie sprawę, że ten człowiek naprawdę nie ma nic do stracenia i że gotów jest dla dobrej walki zrobić wszystko, ale w tej chwili jest całkiem dobrym punktem w tej grze, jeżeli mu się nie uda to przynajmniej spowolni ruch floty.

- Wiesz, co stary, bierz braci i załogę i przylatujcie na Mars High, zrobimy ucztę i polecimy na polowanie, będzie ubaw. Wyślij Mary Constrictorem po roboty i niech trzyma się starego planu a my ruszymy na spotkanie z przygodą, a i weź ten specjalny nadajnik do ściągania statków, może się przydać. - radośnie zakomunikował wieści Surmonis. - Dobra, bracia już szykują statki i załogi, zobaczymy, co to, jeżeli chcesz ja również mogę polecić, ale skoro bierzesz braci no to będzie gorąco, szykować Ci ucieczkę w razie czego?. - Evan dbał o przyjaciela, w ten sposób zawsze informował go o swojej niepewności wobec najbliższych planów. - Nie, mam nadzieję, że wszystko pójdzie po mojej myśli, a poza tym prezydent Judio będzie miał u mnie dług wdzięczności, co daje nam naprawdę duże pole do popisu.- odparł pilot, czekała go ciężka walka, wiedział o tym, ale bardziej niepokoiło go to, że nie wiedział do końca, z kim przyjdzie mu walczyć i czy Zega będzie chciał z nim lecieć. - Bracia są gotowi, za 30 minut będą odlatywać, jak się pośpieszą będą u Ciebie za około 12 godzin, daj znać jak idzie, ja lecę z Mary na Księżyc, do zobaczenia i daj im wycisk. END OF TRANSMISION

Judio przeszedłszy po rozmowie z Surmonisem z powrotem do swojej kabiny, znów się zamyślił... Dziwił go zapał i wręcz głupota Surmonisa... Ale przecież to młody zapalczywy człowiek... Jak można rzucać się kilkoma statkami na setki?!... Judio wciąż nie mógł uwierzyć w brawurę tego wielkiego człowieka, dopóki, no właśnie, dopóki nie przypomniał sobie jednego wydarzenia z przeszłości... Zaczęły mu przelatywać obrazy przed oczami, minionych czasów... Gdy służył jako jeden z najwierniejszych Lordów imperium... Zrobił więcej niż jakikolwiek inny Lord w tamtych czasach... Boże, ile to już czasu minęło?!... Pamiętał TEN dzień jakby to było wczoraj... Dzień zdrady... Dyshonoru... I wielkiej ucieczki... Wtedy był o wiele młodszy i głupszy, tak samo a może nawet bardziej brawurowy niż Surmonis... Bo czy porwanie się na kilkudziesięciu Lordów imperium jest mądre?! On sam, kontra ich dziesiątki... Najwyśmienitsza flota imperium, a on miał złudzenia, że wygra... Gdyby nie ten przypadek, już by nie żył... Właśnie, TEN przypadek... - nagle przypomniał mu się dziwny sen, który dręczył go od kilkudziesięciu lat... Po raz pierwszy przyśniło mu się to podczas tego hiperskoku w czasie ucieczki przed Lordami imperium, w czasie tego nieudanego skoku... Niby typowego miss-jumpa, a jednak tak innego... Tak wyjątkowego...

Ten Sen... Nie chce żeby wracał! Nie chce! - wrzeszczał zdenerwowany Judio przypominając sobie twarz dziwnej istoty, przypominającej gada... Nie, nie chce Cię znać!! Odwal się sukinsynu!! Tylko nie ja!! Nie ja!! - miotaly nim ogromne emocje, po raz kolejny musiał przeżywać ten koszmar... Ta postać powtarzała coś w nieznanym języku... Aimir Kaaaatu Dran, Eltar ket al Taster, Zi et Kandistorum!! - Nie rozumiał ani słowa, jednak po czasie te dziwne słowa nabierały znaczenia same w sobie, tak jakby ktoś mu wpajał ich znaczenie... Teraz, po kilkunastu latach, zrozumiał cały przekaz... Jesteś wybrańcem... Doprowadzisz do wielkich rzeczy człowieku... Twój czas nadchodzi!! - mówiła ta gadzia postać głosem spokojnym, jakby matczynym... Lecz Judio w ogóle nie mógł się uspokoić, te sny, przerażały go tak, jak nigdy nic innego... Trudno, muszę z tym żyć!! Judio, przestań!! Wróć do rzeczywistości, przecież to TYLKO sen... - krzyczał do siebie Judio, aby wreszcie opanować ten atak histerycznego lęku... To najciemniejsza tajemnica jego osoby... O tym wydarzeniu nie wie nikt... Nikt...

Gdy Judio już otrząsnął się... Starał się o tym nie myśleć, przecież miał tak wiele spraw tutaj na miejscu... Dobrze, miałem powód żeby się nie zgodzić na propozycje Surmonisa... Przecież mam demonstratora i 14 krążowników dalekiego zasięgu... Tak, to mi wystarczy, jestem bezpieczny, jestem bezpieczny, jestem bezpieczny... - przez jakiś czas powtarzał to sobie żeby znowu nie wpaść w paranoje ochrony...

- OCH-JUD, przyjdź tu natychmiast - powiedział przez komunikator Judio...

- Tak jest

Po chwili robot znajdował się już w kabinie Judiego...

- Połącz mnie z Stoczną w Quenissitet...

- Tak jest

Bzzzzzz... Nastąpiło połączenie - oznajmił robot.

- Witam Pana. - powiedziała oschle Kierowniczką, widocznie pamiętając to jak ją ostatnio potraktował Judio...

-Witam, witam. Czy możecie już wypuścić Demonstratora?

- Ależ oczywiście!! - powiedziała wręcz z oburzeniem Pani Aileen

- No to proszę go niezwłocznie wysłać na Mars High, ma być w pełni sprawny i wyposażony wg moich wcześniejszych instrukcji...

- Tak jest Panie Prezydencie... - ciągnęła dalej oschłym tonem Aileen

- Aileen... - powiedział z lekko zawstydzonym głosem Judio

- Tak Prezydencie? - powiedziała z lekko nutką zdziwienia Pani Kierownik, jednak ciągle utrzymując oschły ton...

- Chciałem Cię bardzo przeprosić za moje ostatnio zachowanie się... Mam nadzieję, że nie wzięłaś tego do siebie...

- Nie, nie wzięłam! Dziękuję Prezydencie... - powiedziała wyraźnie rozradowana Aileen

- Żegnam Pani Kierowniczkę

- Do zobaczenia Prezydencie - powiedziała Aileen z podejrzanym uśmiechem na twarzy...

Co miała na myśli mówiąc do zobaczenia?! - pomyślał Judio tuż po przerwaniu połączenia, po czym pomyślał, że to nie ważne... Teraz ważne, aby oznajmić Zedze o planach Surmonisa...

Udał się do kabiny Zegi, zastał go wpatzonego w iluminator skierowany wprost na Marsa...

- Słuchaj, jest sprawa, Surmonis ma dla Ciebie propozycje, możesz zająć miejsce w jednej z jego maszyn jako główny pilot... Chociaż ja też mam dla Ciebie propozycje, czułbym się pewniej, jakbyś był moim drugim pilotem... Na... Na Demonstratorze, tu masz raport o nim... Więc co decydujesz?? - zapytał wprost Judio i zaczął na odpowiedź Zegi...

Zega rozsiadł się w fotelu, wskazał ręką na drugi, zapraszając prezydenta, aby siadł na nim, po czym zaczął przeglądać raport.

-Lotniskowiec Gryf? Na takiej krowie? Zaraz... Napęd grawitacyjny... Rakiety nuklearne... Urządzenie Thargoidzkie?!

Zega zerwał się na równe nogi. Starał się stać prosto, ale wciąż promieniujący ból mu na to nie pozwolił. Oparł się o blat stołu i spojrzał na prezydenta. Przez chwilę patrzył w jego stronę, próbując zebrać w umyśle jakieś sensowne pytanie. Po pół minuty darował sobie, usiadł i zaczął komentować.

-Widzę, że nie porzuciłeś dawnych zwyczajów. Przyznam, że to kawał kolubryny, na pewno statek jest lepszy od tych wszystkich krążowników. Właściwie, gdyby nie ta eksplozja, to prędzej bym wsiadł w prom międzyplanetarny niż w tą krowę. Ale chyba samotny pilotaż to w najbliższym czasie tylko marzenia. - Zega spokojnie odłożył raport i spojrzał wprost w oczy Judiego. - Zgoda, ale pod kilkoma warunkami. Po pierwsze: Gdy

tylko poczuje się lepiej, wskakuję do myśliwca, więc przygotuj zastępstwo. Po drugie: Mam trzy pytania, na które chce otrzymać odpowiedź: Co to za urządzenie Thargoidzkie i skąd je macie? Pracujesz dla INRA, czy też podobnej organizacji? A po trzecie: Budowa takiego statku zajmuje dużo czasu, więc na pewno nie został budowany specjalnie na tą okazję, chyba, że te zamachy to twoja sprawka. Moje pytanie brzmi: - tu powoli i wyraźnie wymawiał słowa: Dlaczego kazałeś zbudować ten statek, Panie Prezydencie?

Judio skrzyżował wzrok ze wzrokiem Petera. Peter wyglądał, jakby Judio właśnie zamordował na jego oczach jego całą rodzinę i czekał tylko na wytłumaczenie – dlaczego? - zanim go zastrzeli. Ale Zega wcale nie mierzył z broni do Judiego. prezydent znał Petera, więc wiedział, że go nie zastrzeli, nawet, gdyby naprawdę trzymał broń. W sumie nawet się nie dziwił. Wiedział, że pilot federacji Elity może tak odpowiedzieć. Zostało mu już tylko odpowiedzieć na te pytania....

- Powiem szczerze, że spodziewałem się takiej reakcji... Nic dziwnego, uczyli Cię podejrzliwości już nawet w akademii... Ale w porządku, mam do Ciebie pełne zaufanie i jeśli już tyle powiedziałem, to nic więcej na pewno mi nie zaszkodzi... - powiedział Judio prawie od niechcienia...

- Kolubryna kolubryną... Ale to nie ma być myśliwiec, tylko stacja bojowa, niezniszczalna... - Zega spojrział zdziwiony na Judiego  
- Tak, tak, dobrze usłyszałeś, NIEZNISZCZALNY... - powtórzył Judio, po czym dodał:  
- Ale pozwól, że najpierw odpowiem Ci na pytania, które mi zadałeś... Wiesz, myślałem, że człowiek Twojego pokroju domyśli się, skojarzy fakty, ale ok, więc odpowiem Ci na pytania... Po pierwsze to urządzenie Thargoidzkie, to jest pewien rodzaj wzmacniacza sygnału, najprawdopodobniej używali tego, aby komunikować się na wielkie odległości, sygnał taki podobno potrafił przelecieć w ciągu kilku sekund tysiące lat świetlnych... Lecz, po co nam takie urządzenie?! Nie potrzebujemy transportu informacji na taką skalę... Lecz jeden z naukowców kilka lat temu, wpadł na kapitalny pomysł... Przekierował wzmacnianie, nie na energię przesyłanej wiadomości, lecz na osłonę statku... Po czym osobiście ostrzelał ten statek z działa 4 MW... Dodam, że statek miał tylko jeden generator osłon, a po użyciu urządzenia, stan osłon był nienaruszony! Potem przetestowaliśmy to samo z wielkim przyspieszaczem plazmy i co się okazało... Nie uwierzysz... Po długotrwałym ostrzale tej jednej osłony, moc zmalała o 2%! Rozumiesz... Jedna osłona... Chyba więcej, co do tego tłumaczyć nie muszę... No może jeszcze tylko dodam, że to urządzenie ma jedną wielką wadę... Używa minerału, który jest w bardzo małych ilościach i dlatego musimy wykorzystywać to urządzenie z umiarem, bo paliwa dla niego nie ma tak wiele... Skąd je mamy? Ja sam nie wiem... Gdy przybyłem do Federacji i gdy kilka lat później zostałem prezydentem Marsa, dowiedziałem się o tym projekcie przez przypadek... A że jestem za nauką i badaniami, dofinansowałem ten projekt i efekty Możemy podziwiać dzisiaj, jako tzw. Demonstrator... I ostatnia odpowiedź, czy pracuje dla INRA? Oczywiście, że nie... Raz w życiu spotkałem jednego pilota INRA... Tylko jest mały problem, gdy go ostatni raz widziałem, mój laser właśnie zaczynał stygnąć po wystrzale... Myślę, że zrozumiałeś aluzje... - mrugnął Judio do Zegi, przypominając słynne powiedzenie pilotów („Gdy go ostatni raz widziałem, mój laser właśnie stygnął po strzale...”)...  
- Co do Twoich warunków jestem oczywiście ZA, zauważyłeś w raporcie, że mamy 4 Vipery MKII, modele te wyszły dopiero ze stoczni i są bez najmniejszej awarii... Sprzęt również jest najnowszy i najlepszy, ponieważ do niektórych urządzeń sam wprowadzałem poprawki... Więc jak Ci się znudzi pilotowanie mojej Kochanej Kolubryny... - powiedział Judio podkreślając szczególnie obrażonym tonem ostatnie słowo...  
- ... to sobie wsiądziesz w najnowszego Vipera i polecisz gdzie tylko Cię silnik poniesie...  
- powiedział już normalnym tonem Judio  
- A, ostatnie pytanie... Masz racje, nie kazałem go zbudować ze względu na te zamachy, bo wtedy, gdy podejmowałem decyzje o budowie nie było żadnych zamachów... Statek zbudowałem jako swoją fortece, 'nie do zdobycia' - rozmarzył się Judio, po czym dodał:

- Szczerze powiedziawszy jest to też wynik mojej coraz bardziej pogłębiającej się paranoi bezpieczeństwa... Sam rozumiesz... To dotyka każdego pilota... - powiedział Judio...

- Myślę, że to wyjaśnienie Ci wystarczy, ale jeśli masz jakieś pytania, to wal śmiało!! Nie chce mieć przed Tobą żadnych tajemnic... - a w umyśle Judio przypomniał sobie o tym śnie i pomyślał - No może prawie żadnych tajemnic...

- Mam tylko jedno pytanie. Kiedy przybędzie ten statek? Jestem na pokładzie tej blaszanej puszki od kilkunastu godzin, a już mam jej dość! - Wyrzucił z siebie Zega, ogarniając wzrokiem jego kabinę na Mars High. Niektórzy zachowanie Zegi określali syndromem myśliwca. Takie osoby nie były przyzwyczajone do przebywania na nieruchomych obiektach. Było to dość popularne schorzenie w znanej galaktyce, a przez niektórych nazywane było po prostu myśliwskim przyzwyczajeniem. - Jakby co, ja jestem gotowy - powiedział wskazując ręką na niewielką torbę, która zawierała cały podróznicy dobytek Zegi. Judio spojrzał na pilota. Pomimo wieku, to wciąż był ten sam Zega, którego poznał wiele lat wcześniej... Prezydent uśmiechnął się. A jednak są rzeczy niezmiennie - pomyślał, zanim odpowiedział Zedze.

- Nie martw się Peter... Przyleci tutaj lada chwila, tylko domontują ostatnie urządzenia... I będziesz miał okazję latać najprawdopodobniej najwytrzymalszym statkiem w galaktyce... Naprawdę już niedługo będziesz musiał tutaj cierpieć - zaśmiał się Judio, ponieważ bardzo lubił żartować z wad pilotów, które były niegdyś także jego cechami...

- To bądź za godzinę w dokach, powiemy Surmonisowi, co zdecydowaliśmy, mam nadzieję, że się nie zdenerwuje, że pomieszałem mu trochę szyki... Do zobaczenia przyjacielu - powiedział Judio

- Do zobaczenia - odpowiedział ucieszony Zega, był szczęśliwy, że lada moment opuści tą nieszczęśliwą i niebezpieczną stację...

Judio udał się do swojej kabiny i po raz setny zapadł w krótki i płytki sen... To ze zmęczenia, nie spał kilka dni... Nie potrafił, nie chciał, ten sen, coraz częściej go dręczył, był coraz bardziej intensywny...

Zega dotarł do doków już po 30 minutach. Nie mógł spokojnie wysiedzieć w tej ciasnej kabinie na nieruchomej puszcze, jaką było Mars High. Widok statków parkujących w nich od razu wprawił pilota w lepszy humor. Nic tak nie działało na pilotów, jak widok latających maszyn. A takich w dokach było sporo. Zega ruszył na małą eskapadę. Nie zważając na niewielki ból, szedł powoli przez całe doki, oglądając znajdujące się w nim jednostki. Ich różnorodność była ogromna. Od małych Orłów i Żmij, poprzez małe frachtowce, aż do średniej klasy frachtowców, a na dodatek przez okno można było zobaczyć dużego frachtowca typu Ryś. Ta różnorodność tworzyła artystyczny bałagan. Obok obdrapanego i porzewiałego Lwa stał nowiutki błyszczący Saker Mk III. Naprzeciwko siebie stał Orzeł i Kurier Imperium, jakby czekając, aż wsiądą do nich piloci, aby toczyć nimi śmiertelny pojedynek. Lanner stał pomiędzy dużymi frachtowcami i jego wielkość malała drastycznie. Zega roześmiał się. Żmija lepiej by się prezentowała między nimi. Przy dwóch Odkrywczych Wywernach stali ich piloci. Z zachwytem opowiadali swoje ostatnie przygody. W samym końcu hali stała osamotniona policyjna żmija, przy której 3 techników szukało usterki.

Zega westchnął. Nie wiedział, dlaczego, ale ta prozaiczność wydawała mu się taka... nadzwyczajna. Wiele lat minęło od czasów, gdy oglądanie takich rzeczy było dla niego normalnością. Ale czasy się zmieniły. Przyszedł czas na ustatkowanie się, zapomnienie o ciągłych emocjach. Gdy jeszcze nie miał syna, mógł z żoną podróżować Odkrywcą Żmija, ale gdy narodził się Steve, nie było zmiłuj się. Musiał się ustatkować. Maria nie chciała życia pod ciągłą presją, że ktoś może ich zestrzelić. Zwłaszcza, gdy miała wychowywać syna. Wtedy zakupił mały domek z ogródkiem, oddał swoje statki do muzeum (a statki pilotów federacji Elity zawsze cieszyły się wzięciem) i rozpoczął normalne życie. Ale teraz to ulegało zmianie. Wrócił do latania. Przygodo! Nadchodzi!

krzyknął w duchu Zega, ale natychmiast przypomniał sobie obietnicę, jaką złożył Marii. Wróć. - powiedział do niej w duchu - Cały i zdrowy, tak jak obiecałem.

W tej chwili przez cały hangar dało się słyszeć otwieranie grodzi i do hali wleciał lotniskowiec Gryf.

Nie był to jednak zwykły Gryf... Powierzchnia, której u Gryfów normalnie nie było, była wypełniona blachą... Od razu można było poznać, że ten kolos to nie jakiś zwykły statek, tylko naprawdę cudo techniki... Wleciał majestatycznie, a ludzie z podziwem odwracali ku niemu wzrok, była to chyba największa maszyna, jaką udało się zmieścić w doku stacji!! Jedyne takie widowisko w życiu... Lotniskowiec ten miał wymalowaną wielkimi literami nazwę „Demonstrator”...

Peter od razu to zauważył i pomyślał - No, to nadleciała ukochana kolubryna Judiego... - i zaśmiał się przypominając sobie obrażoną minę Judiego z powodu słów „kolubryna”. Było mu zdecydowanie lepiej z powodu, że już za chwilę będzie mógł opuścić tą puszkę... Gdzie był praktycznie bezsilny...

Lotniskowiec Gryf podszedł do lądowania, kosztowało to wszystko sporo czasu, ponieważ wedle zasad fizyki im większy statek tym więcej trzeba się postarać, aby bezproblemowo zadokował... Przez cały ten czas zebrał się wokół lądowiska nr 14 niemały tłum ludzi, wpatrujących się w ten niecodzienny widok...

Dzięki wypełnionej przestrzeni między silnikami Gryf wydawał się dwa razy większy i zdecydowanie cięższy niż normalne jednostki tego typu... Słyszeć było szmery ludzi, co do przeznaczenia tej jednostki...

- Widzi Pan to cacko? Pewnie chcą go użyć przeciwko Imperium... - powiedział pewien mężczyzna do Gostek\_ 'a stojącego obok...

- Tak, tak, z całą pewnością... - odpowiedział na odczepne Gostek\_ wpatrując się w tą maszynę... Pewnie to zabawka prezydenta... Tak, będę się musiał tam dostać... - pomyślał, po czym szybkim krokiem wyszedł z doków w kierunku kwatery swojego dawnego dłużnika, który doskonale potrafił podrabiać dokumenty...

Lotniskowiec szczęśliwie zadokował, po czym z wewnątrz wyszła załoga - kilku techników i 4 lub 5 żołnierzy, byli wyposażeni w jakieś dziwne miotacze i mieli na sobie ciekawą odmianę odzieży ochronnej... Ponieważ wyglądało to trochę jakby mieli założone broje ze średniowiecza... Ich ubrania błyszcząły i miały metaliczny odblask, a broń wyglądała jak połączenie blastera z nożem... Niektórzy ludzie wpatrywali się w nich ze zdziwieniem, inni śmiali się ze „średniowiecznych przybyszów”... A inni zastanawiali się, co to ma wszystko znaczyć... Jedno było pewne, to wszystko nie było dla zabawy...

Po kilku minutach stania i wpatrywania się w dziwnie ubraną załogę Demonstratora - Peter zaczął się niecierpliwić - Gdzie ten Judio?! - ale przecież nie mógł tak po prostu wsiąść i odlecieć, chcąc nie chcąc musiał poczekać...

Judio spał w swojej kabinie, wierząc się bardzo i rzucając się po całym łóżku... Znów te sny... Nagle obudził go wstrząs... Co to?? Kurwa, tylko nie kolejny wybuch - wykrzyknął Judio bardzo zdenerwowany i czym prędzej wybiegł, aby zobaczyć, co się stało... Dobiegł do doków, wbiegł do środka i zobaczył zadokowanego Demonstratora... Jakie szczęście go ogarnęło, że tym razem nic takiego się nie stało...

Podbiegł do Petera i zawołał:

- No to co, kowboju? Wsiadamy i wio...

- Oczywiście, wioooo - podchwycił radosny ton Judiego.

Po chwili zauważyli, że w oddali stoi Surmonis i czeka na coś...

W tym samym czasie Gostek\_ wracał już od swojego dłużnika, niestety tamten nie miał wiele szczęścia, nie chciał po dobroci podrobić tych papierów... A szkoda, był naprawdę dobry w tym, co robił - pomyślał Gostek i starł ostatnie plamki krwi ze swojego blastera... Po czym udał się na pokład Demonstratora... Załoga bez najmniejszych podejrzeń wpuściła go po okazaniu dokumentów... Tyle lat, a tu dalej ochronę mają do kitu i niekompetencja ludzi sięga zenitu - pomyślał Gostek\_ i udał się, czym prędzej schować gdzieś na statku...

Gdy tylko Judio i Peter podeszli do Surmonisa, grodzie stacji ponownie się otwarły i wleciał kolejny statek...

## Rozdział IV - „Wielka Zmiana”

Surmonis stał w oddali jakby wiedział, że coś się zbliża, odwrócił się nagle i podszedł do Judia i Zegi, którzy byli niedaleko wielkiego statku.

- Niewolnicy gotowi? Niech zaczną przygotowania do oddzielenia tamtej części doków, ma być tam wielka zasłona, niedługo przylatują Bracia i chce ich dobrze przyjąć, czy mam twoje pozwolenie, aby zabrać niewolników z magazynu? - najemnik znał odpowiedź, ale i tak chciał to usłyszeć z ust prezydenta. - Tak, wszystko w magazynie jest przygotowane, jest tam 40 kobiet, 10 dzieci i 30 rośliących mężczyzn, głównie piloci frachtowców imperialnych przetrzymywani w hibernacji od czasów wojny, jeszcze świeży - tacy, jakich chciałeś. - Judio schylił głowę, nie wiedział jak na to zareaguje Peter stojący obok. Ale ten nawet się nie zdziwił, tylko stał i patrzył w Demonstratora. - Dobra biorę dwóch żandarmów i załadujemy ich do kontenerów, niech OCH-JUD przygotuje 3 doki tak jak mówiłem, nikt nie może wiedzieć, co się dzieje, wiesz dla dobra sprawy i twojego prestiżu Judio, powodzenia na statku. - podał rękę Zedze i prezydentowi, ukłonił się, po czym ruszył do posterunku policji, do Konstabla Derwicka.

- Proszę o to dwóch doświadczonych funkcjonariuszy. Wiedzą, co mają zrobić i polecenie niczego nie zapamiętać.- mrugnął okiem do pilota, ten gest mu się bardzo nie spodobał szczególnie, że Derwick miał chyba zbyt wysokie mniemanie o sobie, a był „tylko” komendantem posterunku. Surmonis jednak nie opanował gwałtownej natury swojego charakteru, wybił się z miejsca i z zamachu wysunął zaciśniętą pięścią w twarz Derwicka, zatrzymał się na biurku a oficer spadł na podłogę ze swojego krzesła. Porywczy agresor, wstał poprawił się i powiedział. - Przylatują Bracia, nie spoufalaj się. - skończył, po czym spytał się żandarmów.

-WIDZIELIŚCIE COŚ? - rzekł

-Nie, Sir. - odpowiedzieli razem.

- No to idziemy. - i poszli.

Z magazynu załadowali niewolników do kilku kontenerów i razem z robotami dokującymi ładunki wyruszyli podnośnikami do doków. Tam wszyscy trzej ujrzeni 3 hale oddzielone od reszty szybko, ale solidnie utworzonymi ścianami z bliżej nieokreślonego materiału. Powoli kołowały dwie olbrzymie Pantery obładowane najlepszym sprzętem, jaki stworzyły wszystkie zjednoczone mocarstwa, w oddali jak pchełka stała Kobra Surmonisa. Takie małe użądli i zabije wielkiego kocura - uśmiechnął się i poczuł jak narasta w tej chwili pewnego rodzaju podniecenie. - DOBRA, wiecie, co macie robić mówiłem wam na przenośniku, do dzieła chłopaki.- wydał rozkaz dwójce funkcjonariuszy a Ci przystąpili do dzieła. Zeskoczyli z podnośnika i ustawili, aby podjechał do Panter i wypuścić niewolników. Następnie pobiegli do ścian i uciekli pod nimi, po chwili wszystkie wyjścia były już szczelnie zamknięte tak dla wchodzących jak i dla wychodzących, światła w połowie zostały zmniejszone, co dawało atmosferę mroku i niepewności, nagle pojawił się dziwny chłód, który opanował całe 3 hale. Kontenery z ludźmi powoli się otworzyły wyszło z nich 80 osób jedne bardzo młode inne bardziej rosłe i dobrze zbudowane. Wszystkie wystraszone, w chwilę później otworzyły się luki w Panterach, z każdej z nich na czele wychodzących stali dwaj mężczyźni każdy po trochę ponad 2 metry wzrostu. Wyjątkowo barczyści, jak się na nich tak patrzyło to człowieka ciarki przechodziły po plecach. Ruszyli z miejsca, każdy z nich dostojnym krokiem, za nimi szła załoga statku, każdy z bliznami, szramami, ale w eleganckich ciuchach, Evan dbał o swój personel, a Surmonis wiedział, że Ci ludzie oddadzą życie za szefa, bo ten niejednego z nich uratował przed śmiercią, długim pobytom na Ross 124 a czasami nawet przed mafią. Najemnik wstał wdrapał się na najbliższy kontener, po czym krzyknął.- Zapraszam dzisiaj będzie zabawy pod dostatkiem. - zamilkł. Bracia dalej powolnie się zbliżali a ich załogi za nimi, razem 24 osoby, a niewolnicy stali przerażeni nie wiedzieli, co mają robić, co po niektórzy tylko powoli cofali się do tyłu, były to dzieci i kobiety, one miały się czego bać, mężczyźni stali dumnie i chyba byli nawet gotowi walczyć. A Bracia szli dalej.

Surmonis zszedł na podłogę, gdy byli już wystarczająco blisko. Podeszli na wyciągnięcie ręki, nie podał im jej. Bracia spojrzeli na niego. Załoga obu statków zatrzymała się nieco dalej. Nagle jeden z nich się odezwał. - Nie jesteśmy już... - zaczął pierwszy. - Lennikami Evana. - zakończył drugi, prawie zawsze tak robili, pracowali jak jeden umysł, dwaj giganci wyglądali jakby zaraz mieli rozgnieść mniejszego od nich prawie o 30 centymetrów mniejszego najemnika przed, którym stali. Po chwili obydwaj uklękli i razem powiedzieli. - Od dziś stajemy się Twoimi. Walka szykuje się przednia panie. - odpowiedzieli razem ze spuszczonej głowami.

Zdziwiło go takie zachowanie, obydwaj w swoich płaszczach z insygniami, nigdy przed nikim nie klękali, na pewno doznał największego zaszczytu w swoim życiu. W tym samym momencie cała załoga obu Panter się pochyliła Surmonisowi. Czuł w tej chwili narastającą złość, podniecenie i gotowość do walki. Krzyknął. - Powstańcie, teraz pora oddać cześć Bogu. - powstała cała załoga, ale nawet nie poruszyli się z miejsca. Najemnik schylił się do Braci i rzekł im szeptem do uszu. - Oddajcie mi honory i niechaj pierwszy przeleję krew z waszych ostrzy. - Na te słowa obydwaj unieśli głowy, sięgnęli dłońmi pod płaszcze i wyciągnęli sztylety. Obydwa piękne, zrobione z czarnego obsydu - minerału, który w XXVIII wieku skończył się prawie w całej galaktyce. Wziął obydwaj w ręce dotknął nimi ramion Braci i nakazał im wstać. Powstali. Nagle oczy Surmonisa straciły blask, stały się matowe i puste. Ruszył w kierunku najbliższego niewolnika, ten stał dumnie i nawet nie drgnął, gdy pilot do niego podszedł. - Jesteś pierwszym ciesz się! - powiedział podwyższonym tonem, po czym wbił jeden sztylet w serce a drugi w szyję niewolnika, zrobił to bardzo szybko, nie było słychać przez chwilę nic oprócz bulgotania niewolnika i krwi skapującej z ostrza na podłogę, na chwilę świat zanikł i wszystko stało się mgłą. Niewolnik opadł, nagle wszyscy więźniowie zaczęli się bać, kobiety z dziećmi ruszyły pod ściany, mężczyźni stanęli przygotowani do walki. Na to najemnik podszedł do Braci i oddał im ostrza. - Miłej zabawy, dajcie mi płaszcze. - powiedział to, po czym dwaj ściągnęli z siebie płaszcze, to co było pod nimi to piękne szaty, które okalały ich ciała, krwistoczerwone mundury. Ruszyli powoli. Zbliżyli się każdy do przyszłych ofiar, niewolnicy ruszyli do ataku, każdy z Braci uderzał jeden raz, po czym tamci opadali od nich jakby zawleczeni, załoga patrzyła tylko, po czym ruszyła w kierunku kobiet stojących pod ścianą, każdy z mężczyzn był wyposzczony, każdy chciał się zabawić. Nie dziwne, Evan zabraniał sprowadzania kobiet do bazy, tylko niewolników, tylko niewolników mogli używać załoganci do zaspokojenia swoich potrzeb, Kawasaki zbyt szanował wolne kobiety, aby dopuścić te krwiożercze bestie do nich. Po kilku chwilach Bracia byli cali skapani we krwi i podrzynali ostatnim mężczyzną gardła, skapana we krwi podłoga przypomniała Surmonisowi o gniewie, jaki w nim wzbudza Phobos. Bracia podeszli do sparaliżowanych strachem dzieci. Byli identyczni, i identycznie działali, każdy z nich chwycił po jednym dziecku, chwycili je za głowy, i tak pewnie już nic nie czuły, gdy olbrzymie łapy gniotły im czaszki. Reszta dzieci widząc ten widok już była martwa, porażona zimnym dreszczem przechadzającej się wokół Śmierci. Załogi statków miały coraz mniej czasu, Bracia zajmą się zaraz kobietami, a Ci, którzy będą chcieli im przeszkodzić pewnie skończą jak tamci niewolnicy. Kolejne dziecko, kolejny dźwięk kruszonych kości, Surmonis tylko słyszał, krzyki gwałconych niejednokrotnie kobiet, czuł zapach strachu dzieci. Poczł gniew, otworzył oczy zobaczył jedno dziecko, stojące i patrzące na niego. Wyzywające go na pojedynek. Poczł, że znów może działać, ruszył do przodu, odłożył płaszcze Braci, podszedł do dziecka i ujął je w ramiona. Bracia podeszli do niego. - On jest wybranym, wezwał mnie. On nam pomoże. Resztę wybić, a gnoje niech to później załadują do kontenerów.- powiedział, po czym ruszył w kierunku swojego statku, lecz w pewnym momencie zmienił kierunek na jedną panterę, wiedział bowiem że każda posiada dwie kabiny dla pasażerów na swoich pokładach. Ruszył tam z dzieckiem na rękach.

Uratowany miał może z 7 lat, miał tak samo jak Surmonis czarne oczy, przepełnione gębą. Gdy najemnik postawił go na podłodze w kabine po prostu stał. Zaprowadził go do łazienki, po czym splukał mu z twarzy krew i jakąś wydzielinę z dziecka, które było

zabijane obok niego. - Teraz stałeś się jednym z nas, jesteś naznaczony Złem. - powiedział, po czym położył dziecko spać. Usnęło jeszcze zanim wyszedł z kabiny.

- Panie jesteśmy gotowi. - rzekli bracia. - Dobra, widzę, że tu sprzątnęli już, załoga niech jedzie sprzedać te 4 tony „nawozu” i niech idą się upić jak chcą, niedługo wyruszamy, nie ma co się zatrzymywać. Niedługo przyleci tu Evan i wszystko ma być cacy.- powiedział, po czym skierował się do swojej Kobry.

Gostek\_ widząc obydwu braci miał ochotę się sprawdzić i przywołać to niezapomniane uczucie, którego doznaje się walcząc z silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. Uczucie, jakie daje adrenalina pompująca nowy przypływ siły do mięśni. Szybki, lecz kontrolowany oddech, którego krótkie zatrzymanie jest najlepszym momentem do ataku. Niemal niesłyszalne strzyknięcie w kolanach, których zgięcie oznacza gotowość do wykonania błyskawicznego natarcia. Doznał dreszczy na samo wspomnienie...

Był kiedyś pilotem, jednym z najlepszych, ale nawet trzymanie w rękach sterów nie dawało mu takiej przyjemności jak walka wręcz. Dowództwo nad potężnym krążownikiem i decydowanie o losach swojej załogi nie dawało mu tego dzikiego i rozkosznego uczucia, którego doznaje się widząc przerażenie w oczach swojego przeciwnika. Silnego przeciwnika. To wszystko sprawiło, że schował głębiej swój blaster w kieszeni uniformu. Bracia to poważni gracze, podobnie jak Surmonis, którego Gostek\_ nie doceniał. Jednego za to był pewien... ich drogi jeszcze się skrzyżują.

Zega wszedł na pokład Demonstratora rzucając ostatnie stęsknione spojrzenie na stojące niedaleko policyjne Vipery... Judio w tym czasie krzątał się jeszcze przy statku, starając się powierzchownie wszystko sprawdzić... Naprawdę nie powodowała nim zwykła podejrzliwość, lecz chciał się czymś zająć, żeby nie myśleć o tym, co mogło się stać z niewolnikami, którymi odebrał Surmonis, Judio chciał po prostu zagłuszyć swoje sumienie, ale niestety nie miał w tym wprawy, nigdy... Po dziś dzień cierpi przez każdego zabitego człowieka - ogromne katusze... Pierwsze morderstwo... Miał wtedy 7 lat... Kim był ten człowiek? I czym zasłużył na śmierć? To proste, był handlarzem, który był winny ojcu Judiego spore pieniądze... Judio nie miał wyjścia... A i wtedy uważał to za zabawę... A to dzięki szkoleniu, które z ludzi robiło bestie gotowe zabijać za byle krzywe spojrzenie... „Jestem bestią...” - powiedział do siebie Judio, lecz bez przekonania, doskonale sobie zdawał sprawę z tego, że on nie jest taki sam jak wszyscy inni, jego to dręczyło, każdy człowiek, którego zabił... Dręczy go aż do teraz...

- Judio, wszystko w porządku? - podeszła i zapytała Alex, niestety Judio był tak zamyślony, że jej nie zauważył...

- Judio!! Słuchasz mnie?! - wrzasnęła lekko podenerwowana kobieta...

- Tak, tak, przepraszam, trochę się zamyśliłem... - odpowiedział jakby dalej nieobecny Judio...

- Co się stało?! Wyglądasz jakbyś miał jakieś zmartwienie... - spytała Alex.

- A jednak kobiety to najlepsi psychologowie - uśmiechnął się Judio.

- Tak, tak, ale się nie wykręcaj i mów, o co chodzi! - odpowiedziała twardo Alex.

- Powiedzmy, że przeżywam pewne Deja Vu... - odpowiedział znowu jakby zamyślony Judio...

- Przestań mnie zbywać! I powiedz, o co Ci chodzi! - powiedziała zdenerwowana nie na żarty Alex... Tak, to była wybuchowa kobieta, ale co się dziwić, w końcu nie bez kozery wybrali ją na głównodowodzącą tylu krążowników dalekiego zasięgu...

- Martwi mnie los kilkudziesięciu niewolników... - odpowiedział bardzo zasmucony Judio... Znow wspomnienia dały o sobie znać...

- Niewolników? - spytała podejrzliwie Alex.

- To sprawa bardzo prywatna, nie pomożesz mi, proszę, leć już na krążownik dowodzenia i przygotuj flotę na wypadek ataku... Wiesz chodzi o te setki dziur, zwiadowcy nie wrócili, obawiamy się najgorszego... - powiedział Judio, po czym zaczął się oddalać.

- W porządku Judio, ale wiedz, że i tak to z Ciebie wycisnę! - powiedziała ta twarda i uparta kobieta...

Judio jeszcze chwilę krążył wokół statku, po czym zdecydował się wreszcie zameldować na mostku i zacząć wstępne przygotowania do odlotu... Gdy był już na rampie, ktoś zawołał:

- Prezydencie!! Prezydencie!! Proszę się zatrzymać!! Mam dla Pana pilną wiadomość! - krzyczał biegnący facet...

Judio odwrócił się i spostrzegł, że to jeden z żołnierzy z jego statku, a przynajmniej był ubrany w taki kostium i nosił ulepszoną broń, konstrukcji samego Judiego...

- Panie Prezydencie!! Ktoś kazał Panu przekazać tą kasetę, podobno pochodzi z doków!! Z kamery przemysłowej!! Zawiera coś bardzo ważnego, przepraszam, ale tuż po przekazaniu ten człowiek gdzieś uciekł!

- Spokojnie żołnierzu, spokojnie, dziękuję za kasetę, z pewnością ją obejrzę, a Ty wracaj na statek, bo za niedługo odlatujemy...

- Tak jest Sir - odpowiedział żołnierz, po czym szybkim ruchem wskoczył na rampę i pobiegł do środka wielkiego statku...

Judio chwilę zastanowił się nad tym - Kto mógł chcieć mi przekazać jakieś nagranie i co na nim jest?! - pomyślał, po czym udał się do swojej kabiny na demonstratorze, gdzie pewnie czekał już OCH-JUD, który mógł wyświetlić nagranie...

Tym czasem, zadowolony Gostek\_ biegł w kierunku pomieszczeń dla żołnierzy, był bardzo dumny z siebie, że uknuł taką intrygę... Dzięki mnie, wybuchnie kolejny konflikt, Surmonis i Judio się pozarzynają! - krzyczał w duchu Gostek\_, szczęśliwy jak nigdy, że będzie mógł wziąć taki odwet na Federacji i przy okazji pozbyć się takiego niebezpieczeństwa jak Surmonis... Dobra, koniec tego chwalenia siebie, trzeba się wziąć do roboty i zacząć psuć tą latającą kupę złomu, hm, od czego by tu zacząć... - poszedł w kierunku urządzeń nawigacyjnych...

Judio dotarł do swojej kabiny... Z ciągle narastającej ciekawości Judio nie mógł się powstrzymać żeby od razu zlecić OCH-JUDowi odtworzenie nagrania...

OCH-JUD posłusznie wyświetlił trójwymiarowy ekran kamery przemysłowej 3Dvision...

Najpierw widać było 2 pantery wtaczane do pomieszczeń, potem pojawiło się dwóch ludzi, którzy przetaczali jakieś kontenery... Z panter wyszła załoga. Dwóch ludzi wysunęło się na pierwszy plan... Kontenery się otworzyły... Judio zamarł, gdy spostrzegł, że Ci ludzie w kontenerach to Surmonisowi niewolnicy!

- Nie... Nie... Nieeeeeemoooożliweeeee - wyjąkał Judio...

W kącie widoku kamery zauważył stojącą postać przyglądającą się wszystkiemu... Dwóch wysokich barczystych ludzi uklękło przed tą postacią z rogu... Po czym, ów postać podniosła rękę i cała załoga rzuciła się na kobiety-niewolnice zaczynając je gwałcić, gdy tymczasem dwóch barczystych kapitanów panter zabijało po kolei wszystkich niewolników płci męskiej...

- Dzieci... - Judio zauważył jak ostatni mężczyźni zostają zabici... Przyszła kolej na dzieci... Ginęły jedno po drugim, bez litości miażdżone, krojone, przebijane i ćwiartowane...

- To... to... to... - nie umiał nic powiedzieć Judio...

Zauważył jedno dziecko wpatrujące się w przywódcę szajki... Przywódca podszedł do dziecka, Judio zauważył jego twarz...

- S... S... S... - dalej nie potrafił mówić, jednak to oczywiste, że zrozumiał... Kim był przywódca tej rzezi...

Surmonis zabrał chłopaka i wyszedł z pola rzezi do jednej z panter...

Zgwałcone kobiety nie cierpiały długo, tych dwóch barczystych mężczyzn, zajęło się również nimi... Nie było to z całą pewnością ludzkie zachowanie...

Taśma się skończyła... OCH-JUD zamknął projektor...

Judio siedział w fotelu nieruchomo, jego oczy były zamknięte... Po twarzy ciekły mu łzy... Łzy cierpienia... To moja wina... - myślał Judio... Mogłem się spodziewać, że oni tak skończą... - ciągnął Judio... Nagle przewinięły mu się jeszcze raz wszystkie te obrazy przed oczami... Poczł ból, zemdlał...

Zaczł śnić... Sen przedstawiał wydarzenia sprzed kilkunastu lat...

- Ależ Hrabio Arweron, nie możemy wybić miliona ludzi, tylko dlatego, że nie chcą się dobrowolnie oddać pod implantacje! - powiedział Judio

- Jak to nie?! Jak to nie?! Judio Ty lepiej nie podskakuj, jesteś tylko Lordem...

Żołnierzem, nie Ty zajmujesz się podejmowaniem decyzji! - odpowiedział Hrabia ze swoją pychą w głosie...

- Hrabio, proszę, błagam, przecież tak nie można! Niech mi Hrabia da tydzień a przekonam tych ludzi, że z Panem nie warto zadzierać! - powiedział nerwowo Judio, widząc, że Hrabia trzyma palec nad nie ubezpieczonym przyciskiem, pod którym widniał napis „Fire”...

- Jesteś zbyt polityczny Judio... Daleko w Imperium nie zajdziesz, tu nie polityka się liczy, a przynajmniej nie taki wymiar, jaki Ty chcesz prowadzić, bo widzisz, żeby inne kolonie zrozumiały, trzeba dać 'przykład'... - po ostatnim słowie wypowiedzianym z nieludzką rozkoszą, Hrabia wcisnął guzik odpalający 200 głowic nuklearnych z krążownika Imperialnego Armageddon na planetę, której dzisiaj już nie ma...

Judio zobaczył to, co już kiedyś widział... 200 śladów po pociskach „Hermes”, 20 megaton na głowicę, po 10 głowic w jednym pocisku... Widział jak zbliżają się do planety, na której milion osób żyło beztrąsko w przeświadczeniu, że nic im się nie stanie, milion niewinnych osób...

Po 15 minutach pociski dotarły... Nie było wiele widać... Niebieska kula plazmy... Potem olbrzymia fala uderzeniowa, która zakłóciła działanie systemów krążownika na 5 sekund... I tak zakończyło się życie miliona Bogu winnych ducha ludzi...

Judio wtedy nie wytrzymał, krew się w nim gotowała... Nie wytrzymał... Szybkim ruchem rzucił się na Hrabiego... Chwycił go za szyję i jeszcze szybszym ruchem wyciągnął blaster z prawego rękawa... Hrabia wiele nie czuł, gdy blaster przepalił mu głowę na wylot... Robot ochronny Hrabiego zakończył swoje życie w identyczny sposób już po sekundzie od śmierci Hrabiego...

Judio podjął szybką decyzję, aby uciec, tam gdzie jest przynajmniej złudzenie praworządności... Do Federacji...

Judio pod napływem nagłego przyprływu adrenaliny, ocucił się... Znajdował się na swoim fotelu, tam gdzie stracił przytomność... Na usta cisnęło mu się tylko jedno słowo...

Surmonis, Surmonis, Surmonis... - powtarzał Judio jak szalony... Po chwili powtarzania Judio powiedział do OCH-JUDA:

- Przygotuj mi shotguna plazmowego, ustaw rozrzut na maksymalny, a odległość 2-3m... Żeby skuteczność była 100%...

- Tak jest - OCH-JUD posłusznie wykonał rozkaz i podał Juidemu krótką broń o zadziwiającej sile i powierzchni rażenia...

Po czym Judio udał się w kierunku doków, aby zamienić kilka „słów” z Surmonisem...

Już wychodzisz? - rzucił Zega do wychodzącego prezydenta - Myślałem, że... - prezydent nie zatrzymał się ani na chwilę i zniknął we władze prowadzącym do służby wyjściowej. - ...odlatujemy stąd. Jasna cholera! - wyrzucił z siebie Peter uderzając w stolik, przy którym siedział. Miał taką nadzieję, że opuści tą przeklętą stację w przeciągu krótkiej chwili. Nic nie mógł jednak na to poradzić. Podeszedł do niewielkiego iluminatora i spojrzął na oddalającą się sylwetkę prezydenta. - Zawsze zajęty. Co on teraz... - Zega o mało nie

przykleił twarzy do szyby, gdy zauważył, że prezydent niesie plazmową strzelbę. - Niech to Orzeł popieści!! - rzucił pilot i biegiem rzucił się w stronę zbrojowni. Nikogo w niej nie było. To nawet lepiej - pomyślał pilot i chwycił za niewielki rozpylacz laserowy.

Rozpylacz Laserowy Merr-44TDL był jedną z najdziwniejszych broni, jakie sprzedawali. Ale jego dziwactwo pochodziło, ze względu na potencjalnych odbiorców, czyli osoby, które nigdy nie strzelały. Broń nie posiadała dużej siły, o celności można było zapomnieć, ale była bardzo poręczna i szybkostrzelna. Niektórzy mówili, że pojęcie grad laserów zostało przyjęte po tym, jak ktoś zobaczył tą broń w akcji.

Zega biegł przez lądowisko w stronę, w którą udał się Judio. Przy pasie wisiał mu blaster, który dostał, gdy podjął się próby odnalezienia mordercy swojego jedyne go syna. Tylko raz dobył tej broni, ale wtedy Surmonis był szybszy. Na szczęście był szybszy - pomyślał Zega, wspominając tą sytuację. Przez te nerwy mógł zastrzelić przyjaciela Judia, co na pewno pogorszyłoby ich kontakty. Miał nadzieję, że rozpylacz będzie lepszą bronią.

Wybiegł poprzez otwarte grodzie i zobaczył prezydenta idącego w stronę doków najdalej oddalonych od głównej sekcji.

-Judio! Zaczekaj! - rzucił do swojego kumpla. Judio odwrócił się, mierząc do niego ze strzelby. Zega podniósł ręce, na znak, że nie chce do niego strzelać - Stary, uspokój się! Co się dzieje? - Judio wyglądał, jakby właśnie myślał, w którą z części ciała stojącego przed nim pilota należy strzelić, aby najefektowniej pozbawić go życia.

Fajnie - pomyślał pilot federacji Elity - Ta stacja zaczyna mi się coraz mniej podobać. Pomiął taki drobny szczegół, że nigdy nie lubił stacji kosmicznych. Ale jedno było dla niego pewne. Stało się coś bardzo ważnego. I za chwilę albo pozna prawdę, albo zginie...

Judio chwilę celował w Zegę, po czym powiedział grobowym głosem:

- Zega, nie przeszkadzaj, wracaj na statek!! Zostaw mnie... Muszę coś załatwić!
- Nie podoba mi się, że niesiesz strzelbę. Chcesz kogoś zabić? - odpowiedział Peter nie zważając na słowa Judiego i ich groźny ton...
- To nie Twój interes!! - wrzasnął Judio, po czym wykrzyknął stanowczo:
- Wracaj natychmiast na statek!!
- Jedziemy na tym samym wózku. Twoje kłopoty są moimi kłopotami. Zwłaszcza po tych eksplozjach - Zega starał się uspokoić Judiego...
- Nie ten problem... Nie jesteś w stanie nic zrobić... NIC... rozumiesz?! - krzyczał rozszłoszczony do granic możliwości Judio...
- Właśnie nie rozumiem. Co się tutaj dzieje, do diabła? - zapytał cierpliwie Zega, nie zważając na plazmową strzelbę, która bez problemu mogła pozbawić go połowy ciała...
- Wolałbyś nie wiedzieć... Czasami zbyt wiele wiedzieć - to przekleństwo... A teraz po raz ostatni proszę wracaj na statek!! - złość Judiego sięgnęła zenitu, wycelował swoją strzelbę prosto między oczy Zegi... Mały laserowy punkcik widniał na czole Petera... Zega stał niewzruszony. Wiele razy ktoś do niego celował. Co prawda były to walki kosmiczne, ale jednak go uodporniły.
- I co? Zastrzelisz mnie? - zapytał Zega, tak pewny siebie że Judio zastanowił się chwilę, po czym spuścił broń...
- Od razu robi się milej, jak nikt do nikogo nie mierzy. Nieprawdaż? - powiedział Zega z uśmiechem zadowolenia... Po czym dodał:
- Uspokój się, Judio Co tu się dzieje?
- Słuchaj, jeśli chcesz mi pomóc... Przygotuj się na najgorsze... - powiedział zasmuconym głosem Judio...
- Nie ma nic gorszego od utraty syna. - odpowiedział Zega.
- Nie? Mylisz się przyjacielu... Zawsze znajdzie się coś gorszego... - dopowiedział Judio, po czym podał Zedze kasetę...
- Co to jest? Możemy to odtworzyć gdzieś na spokojnie? Może u ciebie? - zapytał Zega.
- W porządku przyjacielu... - Judio odpowiedział już nieco spokojniej...

Prezydent i Zega udali się do kabiny Judiego...

W międzyczasie Surmonis już był przygotowany do odlotu.

- Do wszystkich w dokach wyruszamy za 5 minut, gotowi macie być za 3 minuty, do wszystkich powtarzam AI-451 ruszaj pierwszy za nim AI-452 i później ja zrozumiano, mam na pokładzie bardzo ważną osobę i mam nadzieję, że dowieziemy ją do bazy w całości. - powiedział przez komunikator Surmonis, nie mógł teraz pozwolić sobie na stratę czasu, szczególnie gdy załoga była wyjątkowo przygotowana do walki, wszyscy w dokach po 3 minutach byli gotowi do odlotu. - Statek Kobra Mk3 z rozkazu i autoryzacji prezydenta Judio do wieży kontrolnej, wylatujemy z doków, lecimy na ostatnie koordynaty podane w raporcie, żegnamy. - przekierowana rozmowa do stacji kontroli lotów była raczej pożegnaniem niż prośbą o pozwolenie na start. - Gotowe, hangar 4,5,6 otwieram włązy. - odpowiedział dosyć młody głos w stacji kontroli lotów. Wszystkie statki odpaliły silniki, powoli zaczęły kołować w stronę podnośników, pierwszy na miejscu pojawił się statek przywódcy małej floty, następnie potężna bardzo solidnie uzbrojona Pantera i jej duplikat. Trzy statki wyłoniły się na pasie startowym, po czym każdy z nich uruchomił silniki, każdy silnik zapalał z ogromnym rykiem, pierwszy wyleciał Surmonis, miał niedawno wbudowaną kabinę dla małego pasażera, którego wolał mieć przy sobie, aktualnie on był najcenniejszy i najważniejszy dla najemnika. Ryk, huk i ciemność, ciemność przestrzeni, w oddali było widać tylko krążowniki Federacji. Za nim leciały już tylko jego „krążowniki”. Nawet, jeżeli nagle zaatakują mnie od tyłu to i tak Federacja straci potężne krążowniki a to im nie na rękę mieć wataszkę z Imperium i jeszcze mnie na karku. - Uśmiechnął się sam do siebie, po czym poczuł Jego obecność. - Powinieneś spać prawdą? - spojrzał za siebie, nie wiedział, jak On zareaguje. Milczał odwrócił się i poszedł do kabiny.

- Panie gdzie lecimy? - spytali się Bracia używając komunikatorów krótkiego zasięgu. - Zobaczymy, ale na razie ustawcie koordynaty na sektor, który wam podam, zgadza się, a jak załatwimy sprawę to lecimy do świątyni. - powiedział sucho do obu, nie mogli mu się sprzeciwić a wiedział, że sprawa z tymi dziurami nie zajmie im długo czasu, pantery były lepiej uzbrojone niż te parszywe krążowniki niedaleko Mars High.

- Nie wiem jak to załatwimy, jak będzie mnóstwo małych myśliwców to walczymy, nie mają szans z tak uzbrojoną eskadrą, ale jak będzie więcej ciężkiego sprzętu to dopiero jak w Mars High dostaną trochę w dupę to wtedy się przyłączymy i pokażemy klasę, której nauczyła Was Świątynia, rozumiecie? - mówił, nikt mu nie przerywał, był słuchany i to mu schlebiało, lubił to, ale wiedział, że po misji znów będzie tak jak Bracia, jednym oddanym sługą Świątyni, który sumiennie wykonuje zadania przeznaczone przez Boga. - Tak jest, Panie, ale My chcielibyśmy walczyć, ważne jest życie naszego Pasażera, ale poza tym jesteśmy gotowi na śmierć Panie, chcemy zginąć w walce.- odpowiedzieli w głosie z powagą. - Dobrze, do dziur dotrzemy za jakieś 2 godziny.- odpowiedział na te słowa Surmonis. Ciekawe czy Judio już wyruszył. Mam nadzieję, że mu się uda. - pomyślał w duchu, po czym przygotował się na walkę, w której być może straci jednych z najlepszych pilotów.

Zega obejrzał całe nagranie. Na początku był zaciekawiony, ale już po pierwszych sekundach ciekawość zastąpiła zszokowaniem. Gdy nagranie się skończyło, gruntownie je ocenił:

- Cholera!! Na wewnątrz czarnych dziur!! Co to za ludzie?!

Judio wskazał na róg ekranu, gdzie stała pewna znana im postać:

- Widzisz tego tutaj to Surmonis...

Pilot wciąż był zszokowany tym, co widział:

- Ale ta reszta.... I ci mordowani... Kto to jest? Gdzie to jest?

Judio westchnął. Nie chciał tego tłumaczyć Zedze, ale został zmuszony przeżywać to samo po raz kolejny. Podczas mówienia, co chwilę zastanawiał się, co właściwie chce powiedzieć.

- Widzę, że jesteś niedoinformowany, więc tak:

Ci ludzie to niewolnicy, których obiecałem Surmonisowi... Myślałem, że chce ich wykorzystać... jako sługi... Reszta to ludzie Surmonisa, widziałeś, ukłękli przed nim... A ta cała sprawa to jakiś barbarzyński rytuał...

Peter przerwał przydługawy monolog prezydenta:

- No, na cywilizowany to na pewno nie wyglądał.

- Zega spojrział prosto w Judiego - I chcesz go za to zastrzelić?

-Zabić, to mało powiedziane...Właśnie mi przeszkodziłeś w drodze do zadość uczynienia sprawiedliwości...

Pilot federacji Elity spojrział na swojego przyjaciela. Widać było, że wściekłość zżera go od środka. Musiał ją wyeliminować najszybciej jak się tylko da.

Postanowił pokazać prezydentowi, co on właściwie robi:

- Nie chcę cię martwić, ale w ten sposób to ty będziesz przestępcą. Od czegoś są sądy, policja, wojsko. A ty zamierzasz tu odstawiać ostatniego sprawiedliwego. Nie bądź śmieszny, prezydencie.

- Wiesz, czemu uciekłem od Imperium? - zapytał nagle Lord Judio, obracając powoli fotelem, na którym siedział w prawo i lewo.

- Nie posłuchałeś jakiegoś rozkazu i coś tam z przełożonym, nie?

Prezydent zaśmiał się powtarzając ostatnie słowa Petera. -Coś tam... Hehe...Powiedzmy ze pozbawiłem życia jednego z ważniejszych ludzi w Imperium...

- Zastrzeliłeś sukinsyna po prostu.

- Dokładnie.- Judio podniósł się z fotela i spojrział kamiennym wzrokiem na swojego rozmówcę - choćby nie wiem, co, zamierzam tak samo zrobić z Surmonisem jak go dorwę...

-Ehhh. Judio. W Federacji te sprawy rozwiązuje się chyba inaczej? - Zega starał się zachować jak największą pewność podczas wygłaszania tej kwestii. Sam w nią nie wierzył, ale musiał uspokoić go i skierować jego uwagę na sprawy większej wagi.

- Nie bądź święty... Dobrze wiesz, że nie zawsze postępuje się według zasad... - Mrugnął Judio i uśmiechnął się szyderczo, po czym znów usiadł na fotelu.

- Wiem. Pamiętasz, jak złapałeś mnie na handlu kontrabandą?

- Pamiętam jakby to było dziś...

- Powinienem skończyć w celi, ale zakończyliśmy na „upominku”. - rzucił pilot. Miał nadzieję, że radosne wspomnianie przeszłości pomoże mu odciągnąć uwagę jego przyjaciela od spraw, którymi powinna zająć się policja. Ale następne słowa Judiego pokazały, że tak nie jest.

- Każdy ma swoje interesy... A moim interesem jest pozbycie się tego gnoja...

I idziesz sam na kilku rasowych zabójców?! - Zega wstał z miejsca, w którym siedział od początku nagrania- Albo masz nerwy ze stali, albo mózg z kisielu!! - Zaczął wrzeszczeć na prezydenta, który niewzruszony siedział na fotelu. Po chwili odezwał się bardzo spokojnym tonem:

- Myślisz, że jestem głupi? Ta broń ma wbudowaną autodestrukcję... W razie śmierci użytkownika... - tu uśmiechnął się.

- Nie. Nie o tym mówiłem, przyjacielu.... autodestrukcję?! -Zega o mało nie wyszedł z siebie i nie stanął obok- O jakiej mocy?

Judio poklepał niesioną przez niego strzelbę: To, bomba napalmowa... Nie ma określonej mocy, lecz wypala każdą cząstkę węgla w danym pomieszczeniu...

Peter podniósł ręce w geście bezradności i podszedł do okna. Za oknem widział kilka krążowników, które okrążyły stację. Może w to należy uderzyć - pomyślał Zega i wskazał na jednostki:

- A kto będzie dowodził obroną, gdy zginiesz? Nie chcę cię martwić, ale chyba mamy ważniejsze sprawy niż kilku morderców. Nimi możemy zająć się później. Co ci da zabicie Surmonisa, gdy te 100 dziur obróci Mars High w stertę złomu?

Uderzył we właściwe miejsce. Prezydent przez chwilę wpatrywał się w potężne statki, potem przeniósł spojrzenie na niesioną broń, a następnie znów na statki. Przeniósł tak swe spojrzenie kilkakrotnie i odkładając broń na biurko przyznał:

- Masz racje... Może postępuje zbyt pochopnie. Ok, więc co proponujesz zrobić teraz Peter?

To pytanie było bardzo trudne. Nie dość, że nie przygotował się na nie, to jeszcze nie był dowódcą, aby wiedzieć, co należy zrobić. Zega wzruszył ramionami:

- Wydadź policji polecenie zatrzymania tych ludzi, a my zajmijmy się obroną. Nimi zajmiemy się po ustabilizowaniu sytuacji.

Judio spojrział na niego zaskoczony - Widziałeś taśmę i masz złudzenia, że cokolwiek ich zatrzyma? Pomijając mnie oczywiście...

Przez chwilę obaj milczeli. Zega patrzył w otchłań kosmosu, a prezydent utkwiał wzrok na obrazie wiszącym nad jego fotelem. Po chwili ich oczy spojrzały na ten sam obiekt: Potężną broń krążownika. Obaj się uśmiechnęli i rzucili w jednej chwili -Wiesz, mam pomysł...- Zega pozwolił prezydentowi zacząć.

- Udamy wypadek podczas podróży...Jedno z dział Demonstratora o mocy 200MW wystrzeli „przez przypadek” dwukrotnie...

Peter nie wiedział czy Judio był jasnowidzem, czy tylko przypadkiem wpadli na ten sam pomysł, więc przerwał mu jego wywody:

- I rozhermetyzuje ich hangar? To był mój pomysł, prezydencie.

-...Dziwnym trafem, oba strzały trafią Pantery tych morderców... Co Ty na to??

- I jestem całkowicie za.

- Twój czy mój, to nie ważne... - powiedział Judio tonem godnym najwyższych dostojników Imperium - Ważne, że jest dobry...

Peter zatarł ręce i rzucił - No to do roboty.

Judio wstał i przybił rękę ze swoim przyjacielem. Znowu było jak dawniej. Judio, Zega i wspaniały plan, przy beznadziejnej sytuacji. Niektóre rzeczy się nie zmieniały.

- Jeszcze tylko załatwię drobną sprawę na stacji i spotkamy się na mostku, ok?

- Nie ma sprawy - rzucił Zega wychodząc z pokoju- Będę czekał.

Judio został sam. Po raz kolejny spojrzął na broń, dzięki której chciał zginąć sam, zabierając ze sobą tylko kilka osób i skazując tysiące innych na niepewny los, gdyby te sto statków okazało się Imperialną flotą szturmową, wymierzoną w samo serce Federacji.

Zega ruszył w kierunku doków. Miał nadzieję, że nabił wystarczająco dużo rozumu prezydentowi, aby wrócili do ważniejszych zadań. Przystanął. Ważniejsze zadania? Co było dla niego ważniejsze od zabicia mordercy? Stał przez chwilę w milczeniu. Myślał, gdzie zgubił się Peter, lub kiedy komandor Zega wysunął się na prowadzenie. Zawsze był żołnierzem, ale dopiero teraz zauważał, że wojsko było dla niego ważniejsze niż rodzina. Siwowłosa pilot podszedł do ściany, oparł się o nią plecami i znowu się zamyślił. Przez chwilę szukał miejsca, aby choć na chwilę zawiesić wzrok i móc się w końcu skupić. Jego spojrzenie zatrzymało się na budce komunikacyjnej.

Po chwili Zega podszedł do kamery i zaczął wybierać numer komunikatora, z którym chciał się połączyć. Na ekranie wyświetliły się kolejne nazwy przekierowania. Najpierw wyświetliło się „sektor [-3,2]”, następnie „Vega”, a po niej kolejno: „Tracy's Heaven”, „Belltown” i na końcu „Rezydencja Zega”. Poczekał chwilę na włączenie się nagrywania i zaczął mówić to, co najbardziej leżało mu na sercu:

Maria. Sprawa jest poważniejsza. Tu nie chodzi tylko o śmierć Steve'a. Tu może chodzić o coś więcej. Może nawet o wojnę pomiędzy Imperium, a Federacją. Nie wiem, kiedy wrócę. Nie wiem czy w ogóle wrócę. - Zega zamyślił się. To była łatwiejsza część rozmowy. Teraz nadszedł moment, który może zaważyć na dalszym jego życiu - Zawsze byłem żołnierzem z powołania. Teraz czuję, że Federacja mnie wzywa. Muszę się stawić do służby. To silniejsze ode mnie. Jeżeli dojdzie tu do wojny, a ja nie będę brał w niej udziału, to do końca życia będę czuł się za to odpowiedzialny... Tak samo jak za Steve'a. Ale udało mi się wpaść na trop zabójcy i jak tylko znajdę chwilę czasu wolnego od służby, to się nim zajmę. Obiecuję.

Zega przerwał połączenie, zanim łzy wypłynęły mu spod zamkniętych oczu. Dlaczego ja tak okłamał? Nie miał nawet najmniejszych podejrzeń, kto mógł zabić jego syna. Powolnym krokiem skierował się w stronę statku Judiego, ciągle rozmyślając. Kto mógłby zamordować policjantów. Każdy pirat. Ale komu by zależało, aby doszło do takiego zamieszania na Mars High? Komu to było potrzebne? Nagle Zega przystanął i jeszcze raz przypomniał sobie niedawne wydarzenia.

Pierwszy był atak na statki policyjne w pobliżu Olympuss Village. Potem atak na dwie kolejne Żmije. Jedynym ocalałym z ataku był Surmonis, który leciał na stardreamerze, potem zamach na niego, niedługo po rozmowie z Surmonisem, następnie Surmonis dostał niewolników i razem z kilkoma osobami wziął udział w barbarzyńskiej rzezi. Wszystkie te wydarzenia mieszały się ze sobą, tworząc ogromny chaos w umyśle Petera.

- SURMONIS!!!!- krzyknął Zega na całe gardło, nie mogąc opanować złości, która w nim kipiała. Ten drań owinął sobie Judia wokół palca, a wszystko po to, aby dokonać tego rytuału. A Steve był tylko pionkiem w tej wielkiej grze - Ja cię zabiję!! Jego głos odbił się echem po wyludnionym hangarze. Nikt go nie usłyszał. Po chwili pilot federacji elity się uspokoił i poprzysiął w myślach: Ode mnie dostaniesz jeszcze kilka salw, panie Surmonis.

Zega poszedł w swoją stronę, a Judio w swoją... Miał pewien interes na stacji, który wymagał wizyty u pewnego starego dłużnika... Judio szedł spokojnie niewiarygodnie pustymi korytarzami stacji w kierunku tarasu widokowego NR 13, obok którego znajdowało się lokum tegoż człowieka, który jest winny Judiemu sporo pieniędzy i nie tylko pieniędzy...

Po 10 minutach Judio dotarł na taras widokowy NR 13, spojrzął przed siebie i zobaczył dwa olbrzymie krążowniki... Przyjrzał się im dokładnie, coś tu nie pasowało... Gdzie są wieżyczki z działami 20MW?! - pomyślał zszokowany Judio... Krążowniki rzeczywiście miały wymontowaną sporą część tych dział... Będę musiał to załatwić... Ale to może poczekać... - i poszedł w kierunku 10 korytarza, prowadzącego prawie bezpośrednio do kabiny owego człowieka...

Judio zapukał lekko w drzwi... Cisza... Zapukał drugi raz... Cisza...

- Co jest? - powiedział do siebie Judio...

Po kilkunastu sekundach, odezwał się cichy, ochryply głos... Ton był bardzo wrogi i niemiły...

- Kto i czego?!

- Twój stary 'przyjaciel'... - odpowiedział Judio z przekąsem...

- Judio?! - poznał go ów człowiek...

- Dobra, otwieraj już, bo czas mnie goni... - odpowiedział już spokojniejszy Judio...

Człowiek po chwili otworzył, widać musiał odblokować kilkanaście zamków... Kilkanaście zamków, He he - pomyślał Judio, po czym wszedł, rozejrzał się i zobaczył go - facet był niski, miał duże brudne okulary na oczach... Był strasznie zaniedbany... Duża głowa i drobna postura świadczyły o inteligencji tego człowieka...

- Słuchaj Jelmark mam do Ciebie sprawę...

- Tak słucham... Jakaż to sprawa sprowadza Cię do mnie po tak długim czasie... - zapytał zaintrygowany informatyk...

- Masz jeszcze tego wirusa, dzięki któremu można przejąć władzę nad jakimkolwiek statkiem? - zapytał Judio.

- Ależ oczywiście... Ostatnio go nieco ulepszyłem, tak, że jest prawie niewykrywalny...

- Prawie? - zapytał zdziwiony Judio

- Tak, prawie... Ponieważ, robi pewne zmiany w komputerze statku i niestety wyłączył moduł sztucznej inteligencji komputera, a wiesz, że co wygodniejsi, właśnie temu modułowi zalecają wykonywanie wszystkich zadań...

- Tak, tak, wiem... - powiedział Judio, po czym pomyślał - Oby Surmonis nie ufał sztucznej inteligencji... Wtedy będzie po nim...  
Ów człowiek o ksywce „Jelmark” sięgnął ręką do szuflady i wyciągnął małą krążek...  
Po czym dał to Judiemu i powiedział:  
- Wszystkie komendy, oraz sposób użycia, są na dyskietce... W razie problemów, znasz moje tajne pasmo... A teraz żegnam, bo jestem trochę zajęty pisaniem programu ćwiczeniowego dla wojska Federacji...  
- Dziękuję Jelmark, Dobrze się spisujesz, pomyśle nad tym czy nie przydzielić Ci całorocznego urlopu, wypocząłbyś wreszcie...  
- Nie, dziękuję Prezydencie... Formą wypoczynku dla mnie, jest ten program ćwiczeniowy... Proszę zrozumieć, ten komputer i to pomieszczenie to cały mój świat, więcej nie potrzebuje...  
- Jak kto woli, dobrze, więc nie będę Ci przeszkadzał, jeszcze raz dziękuję i żegnam! - powiedział Judio, po czym wyszedł...

W drodze na statek rozmyślał o tym, jaki wyraz, nabierze twarz Surmonisa, gdy wszystkie podsystemy jego statku zaczną wariować bez wyraźnego powodu, i również, jaki będzie na sekundę przed tym, jak laser z Demonstratora przez przypadek go trafi... Albo nie, to mu się nie należy, nie należy mu się szybka śmierć, nie pozwolę na to... - powiedział w duchu Judio... Po czym wpadł na wspaniałą myśl - Ooo tak, będzie cierpiał, będzie cierpiał... Po czym udał się na Demonstratora, aby omówić swój nowy plan z Zegą...

Prezydent wszedł na pokład Demonstratora i od razu zrozumiał, że coś jest nie tak. Peter chodził niespokojnie w kółko i dopiero na widok Judiego się zatrzymał. To było do niego niepodobne. Jak śmierć syna może zmienić człowieka, zastanowił się Judio. Jego przyjaciel zawsze był spokojny, opanowany. Niektórzy nawet myśleli, że jest jakimś dostojnikiem Imperium. Teraz był zupełnie inną osobą.  
- Nareszcie jesteś. Startujemy?  
- Za chwilę, muszę wydać pewien specyficzny rozkaz...  
Zega spojrzał zaskoczony na prezydenta - Specyficzny? Co znaczy specyficzny?  
Judio uśmiechnął się- Ano nietypowy, bo wpadłem na o wiele lepszy pomysł co do Surmonisa.

Zega znów spojrzał na Judiego. On naprawdę czytał w myślach.  
- Ja też. Rozpylić go na atomy pełną salwą burtową. - Zega wyraźnie dał do zrozumienia, że chce go po prostu wykończyć.  
- No to najpierw słucham Ciebie i od razu powiedz mi, czym się tak denerwujesz? - prezydent zauważył, że teraz on stoi w sytuacji, w jakiej przed kilkunastoma minutami był Peter. Tylko pilot nie mierzył do niego ze strzelby.  
- To wszystko układa się w jedną całość!  
- A do jakich wniosków doszedłeś? - zapytał zdumiony prezydent  
- Pamiętasz, kto przeżył atak na dwie policyjne żmije?  
- Surmonis...Osobiście go przesłuchiwałem  
- Tak. Kiedy wybuchła bomba, która mnie zraniła? Po rozstaniu się z Surmonisem. - Judio przytaknął, z zaciekawieniem słuchając wywodów Zegi - Potem Surmonis widząc cię w potrzebie daje ci trochę robotów. W zamian otrzymuje niewolników, których wyrzyna.  
- Hmmmm, trzyma się kupy.  
- Nie mam dowodów, ale jestem niemal pewny, że to Surmonis zaatakował te żmije przy Olympus Village, aby spowodować ten chaos. - ryknął pilot federacji Elity.  
Judio chciał mu przerwać i zapytał - Ale czy pilot Federacji mógłby się posunąć do zabijania swoich?  
-Mógłby. Sam widziałeś tę masakrę. Jemu chodziło o zamordowanie tych niewolników. Nie wiem, po co. To chyba jakiś rytuał. Nie podoba mi się też, że zabrał jedno dziecko. To chyba jakaś sekta. Nie liczy się dla nich życie, tylko ich cel.

Judio przez chwilę analizował to, co usłyszał od Petera. Miał w dużo racji. A ta wściekłość była mu nawet na rękę. Teraz na pewno Zega poprze jego plan.

- Masz racje, coś w tym jest, ale słuchaj. Nie ważne, co zrobił. Mam plan jak się go pozbyć...I to tak żeby zaspokoić Naszą żądzę zemsty.

- A salwa nie wystarczy? - zapytał Zega z niewinną miną.

- Nie... to zbyt proste i łatwe. Nie możemy być dla niego tacy dobrzy - Zega przytaknął, a prezydent ciągnął dalej - Widziałeś jak kazał wyrznąć w pień bogu ducha winnych niewolników? Jemu się należą cierpienia. Więc słuchaj, oto mój plan: Polecę wypełnić jedną minę materiałem radioaktywnym, a tutaj -Judio pokazał pilotowi dyskietkę - mam wirus, dzięki któremu unieruchomimy Surmonisa, a potem spuścimy na niego tą minę...

- Chcesz go napromieniować? - zapytał zdumiony Peter. Prezydent pod tą przykrywką miłej osoby, był zawsze kawałem drania. I dlatego właśnie się polubili. Byli tacy sami.

- Jak skazimy go radioaktywnie, nie zostanie mu więcej jak 4-5h życia i to w największych męczarniach, jakie kiedykolwiek mógł przeżywać - Judio uśmiechnął się szyderczo.

- Jestem za... - powiedział Peter i przeszedł na marudzący ton - Choć wolałbym go zastrzelić osobiście, za zabicie Steve'a.

- OK. Schwytny go i zabijesz go po paru godzinach. Zgoda?

Komandor Federacji przez chwilę zastanawiał się. Nie była to może honorowa walka, ale czy teraz chodziło o honor, czy o zemstę? Odpowiedź była prosta. - Zgoda!

## Rozdział V - „Demonstrator”

Prezydent Judio polecił Peterowi, aby ten udał się na mostek i przygotował ostatecznie Demonstratora do odlotu, gdy tymczasem on sam musiał pójść na chwilę do swojej kabiny... Peter poszedł wedle polecenia na mostek Demonstratora i polecił wykonanie wszystkich czynności niezbędnych do odlotu...

Po kilku minutach na mostek wszedł Judio...

- Gotowi do startu? - spytał i popatrzył na wszystkich obecnych...

- Oczywiście, ale Tobie się chyba nie śpieszy... - odparł złośliwie Zega patrząc na zegarek...

- Przecież mówiłem, że musiałem na chwilę iść do swojej kabiny! - odparł niewinnie Judio.

- Dobra nie traćmy więcej czasu, bo nam ucieknie... - mrugnął porozumiewawczo Zega.

- Panie Malrooc proszę rozpocząć odliczanie. - powiedział Judio, po czym w głośnikach rozległ się głos głównego technika:

- 10... 9... [...] 1... 0... START! - wrzasnął, po czym wystartowali...

Tymczasem w jednej z wielkich komór elektronicznych Demonstratora siedział Gostek\_...

- Hmmmm, ciekawa instalacja... Od czego by tu zacząć... - zastanawiał się, nie mogąc dać wiary ile w jednym takim pomieszczeniu jest kabelków...

- OoO!! - krzyknął spoglądając na grubszy kabel z naszytym czerwonym trójkątem z gwiazdką w środku, oznaczającym rzecz niezwykle ważną i zarazem niezbędną do prawidłowego funkcjonowania jakiegoś układu...

- Chyba dorwałem kabel głównego zasilania statku!! - wrzasnął ucieszony Gostek\_, po czym wziął się do roboty...

- Bzzzzz Iiiiiiii Bzzzzzzzzzz... - świerczał przepalany kabel...

Aż nagle przepalił się całkiem a gdy ostatnie druciki straciły styczność ze sobą zapanaowała ciemność i śmiertelna cisza...

- BZZZZZZZZZZ BZZZZZZZZZZ BZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZZ - zaskwierczał główny komputer na mostku.

- Co jest do jasnej cholery?! - wydarł się na techników Judio...

- Ja nie wiem Panie Prezydencie, może zwarcie w głównej komorze zasilania?! Już wysłałem tam techników... - odpowiedział Malrooc, po czym powiedział po cichu kilka słów do komunikatora...

- Hehe, Judio, to żeś nas urządził... Nie dość, że kolubryna, to jeszcze nielot... - Zega zaczął się naśmiewać z ukochanego statku Judiego... Sam prezydent miał kamienną twarz, widać że nie było mu wcale do śmiechu, w końcu projekt jego kilkuletniej pracy może przepaść przez jedną głupią usterkę...

Tymczasem Gostek\_ po odwaleniu kawału dobrej roboty, zmył się szybko, aby nikt czasem go nie skojarzył z tą usterką... Udał się tym razem do pomieszczenia komunikacyjnego...

Zega obracał się powoli w fotelu, oglądając wszystko, na czym mógł zawiesić oko. Najdłużej przyglądał się napisom na ścianach, widocznym za głównym iluminatorem, które powoli przesuwaly się obok nich. Miał taką nadzieję na szybkie opuszczenie stacji, a tu lipa. Statek powoli leciał przez korytarz wyjściowy, aby nie przeciążać silników. W końcu zauważył otwierające się grodzie, za którymi była widoczna piękna czerń kosmosu. Spojrzał na Judiego, który nerwowo wiercił się w fotelu.

- Skoczę zobaczyć, w jakim stanie są te żmije - rzucił do niego i wyszedł z kabiny. Szedł przez chwilę pustym korytarzem, gdy nagle wpadł na Gostek\_'a, zmierzającego wprost do centrum komunikacyjnego.

- Przepraszam - rzucił do niego i poszedł dalej. Właśnie tego nie lubił na dużych statkach i stacjach. Były małe i zatłoczone. Trochę przejął się technikiem, którego minął. Skoro szedł w stronę mostka, mogło to oznaczać tylko jedno: Siadła również komunikacja. Ciekawe gdzie Judio zamawiał ten złom - pomyślał pilot Elity - Chyba na składnicy złomu.

Gostek\_ był trochę zaniepokojony tym, że ktoś go widział, ale nie było strachu. Statek był duży i niejeden technik się po nim kręcił. W końcu musiał spotkać żywą duszę. Ale jego humor poprawił się natychmiast, gdy zbliżył się do pomieszczeń łączności. Zaraz przy kabinie zauważył bardzo zachęcająco wyglądający przewód: Zasilanie systemów podtrzymywania życia w sterowni. W przeciągu kilku sekund obwód został przerwany.

Dostrzeżenie takiej awarii na pewno zajmie dużo czasu tej ekipie, zwącej siebie technikami. W tej chwili zabrzączał komunikator, który miał na pasku. Wszyscy członkowie załogi nosili takie, aby ułatwić komunikację.

- Masz natychmiast zgłosić się na mostek.

Gostek\_'a zaskoczyło to wezwanie. Już chciał pospieszyć na spotkanie z przełożonym, gdy wtem przypomniał sobie pierwszą zasadę dobrego ukrywania: Nigdy nie bądź na miejscu szybciej niż się ciebie spodziewają. Otworzył drzwi prowadzące do toalety, zamknął się w kabinie i zaczął powoli liczyć: 0...1...2...3...

Zega przyjrzał się bliżej statkom zaparkowanym w hangarze gryfa. Na pierwszy rzut oka wyglądały na sprawne. Tak samo jak te policyjne złomy - pomyślał Peter - Oby wnętrza miały tak samo zadbane jak kadłub. Pilot Elity otworzył jedną ze Żmij i wszedł do kabiny. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało dobrze. Mam nadzieję, że nie tylko na pierwszy - pomyślał pilot i rozsiadł się wygodnie w prostym, wojskowym fotelu.

399...400. Wystarczy. - Gostek\_ wyszedł z toalety i pomaszerował na mostek, gdzie czekał na niego Malrooc.

- Dobrze, że jesteś. Mamy tu małą awarię. Natychmiast sprawdź zasilanie od generatora do mostka. Melduj o wszystkich nieprawidłowościach. To wszystko.

Gostek\_ tylko na coś takiego czekał...

Gostek\_ wykonując powierzone mu zadanie poszedł tam gdzie zaczynają się praktycznie wszystkie kable na tym statku - do pomieszczenia inżynierskiego...

- Kolejne kabelki... - uśmiechnął się Gostek\_, po czym przystąpił do przepalania kolejnych kabli...

Gostek\_ wiedząc jak ważne są jego działania nie przerywał pracy ani na chwilę, gdy po około 10 minutach wszedł do pomieszczenia technik...

- Co Pan robi? - zapytał zdumiony technik.

- Spawam kable! - odpowiedział oburzony Gostek\_

- Jak to spawasz? Przecież tutaj żadnej awarii nie było!

- Chyba masz jakieś przestarzałe informacje...

- Czekaj, zapytam się Malrooca... - technik zrobił największy błąd w swoim życiu - odwrócił się plecami do Gostek\_'a...

Gostek\_ szybkim ruchem wyciągnął dziwną broń, w którą była wyposażona cała załoga Demonstratora... Broń była nie wielkich rozmiarów nożem o dziwnym księżycowatym kształcie, lecz z jednej strony miała spust a z drugiej strony wydawało się jakby miała drobne pręciki... Niczego nie-podejrzewający technik, starał się połączyć z głównym technikiem Demonstratora, gdy Gostek\_ zwinnie wbił dziwną broń w niego i nacisnął na spust...

Gostek\_ zobaczył tylko błysk i upadł 3 metry dalej... Z technika pozostał tylko dym, natychmiast wciągany przez systemy oczyszczające statek...

W chwilę potem, Gostek\_ spokojnie przystąpił do swojej pracy, gdy tymczasem ciało biednego technika było już tylko częścią brudu na filtrach powietrznych Demonstratora...

W tym czasie Malrooc wpatrywał się w lampki kontrolne wszystkich urządzeń statku, zwracając szczególną uwagę na lampkę zasilania awaryjnego, które w tej chwili było bardzo przeciążone, z powodu powstałej niedawno awarii... A Judio wykonywał niezbędne obliczenia, do dośnięcia Surmonisa, w końcu ten plan był priorytetem...

Zega włączył pokładowy generator myśliwca i po chwili komputer zaznaczył, że wszystkie systemy są aktywne i pracują prawidłowo. Pilot rozsiadł się wygodnie i od niechcienia zaczął czytać wszystko, co wyrzucał mu komputer. Nagle światła na lądowisku pociemniały.

Świetnie - pomyślał - Jeszcze dobrze nie opuściliśmy obszaru oddziaływania stacji, a już mamy więcej awarii niż niejeden kosmiczny wrak po ciężkiej bitwie. Może ta policyjna Żmija nie była taka zła?

Światła znów zajaśniały normalnym blaskiem. Peter włączył komunikator i połączył się z mostkiem.

- Judio? Wybacz, że przeszkadzam, ale na czas oddalenia się od Marsa (o ile nie rozbijemy się o jego powierzchnię przy awarii silników) posiedzę sobie w myśliwcu i posprawdzam to i owo. Potem do was dołączę.

Pilot odłączył komunikator. Jeżeli jeszcze się okaże, że statek nie jest hermetyczny, to woli znaleźć się w dodatkowym zahermetyzowaniu. Szkoda tylko, że prezydent musi zostać na mostku. Miał nadzieję, że to był koniec wszystkich awarii, jakie stały na przeszkodzie pogoni za Surmonisem. Mylił się. Gostek\_ dopiero się rozkręcał...

Gostek\_ nie spoczywając na laurach wziął się do kolejnej bardzo niszczycielskiej pracy... Przeszedł do pomieszczenia kontrolnego, obok którego znajdowało się pomieszczenie inżynierskie łączności. Czyli kolejny idealny cel. Jednak tym razem zadanie nie było takie proste, ponieważ to pomieszczenie jest monitorowane i przynajmniej jeden technik i jeden strażnik muszą tam przebywać...

Gostek\_ zamyślił się na chwilę, w tym czasie zauważył kawę stojącą na blacie jednego z urządzeń kontrolnych... Niechcący rozłukł kubek a jego zawartość wylała się na pobliskie urządzenie... Nastąpiło zwarcie... - No pięknie, tylko tego mi było potrzeba... - powiedział, po czym szybko wyciągnął dziwną broń skradzioną jednemu strażnikowi i podszedł cichutko do wjazdu drzwi od kabiny komunikacyjnej...

Dokładnie tak jak przewidział, trzask zwarcia kilku urządzeń zwabił strażnika. No to teraz się zabawimy... - wyszeptał z uśmiechem na twarzy i wbił broń w skroń wychodzącego zza wjazdu strażnika... Oraz nacisnął spust... Duży błysk, lekki wstrząs a on znowu wylądował na jednej ze ścian, po chwili, której potrzebował żeby się pozbierać, wyszeptał Nigdy więcej... I poszedł w poblizę wjazdu. Zauważył, że technik będący w kabinie nie miał najmniejszego zamiaru z niej wychodzić... Kur... Wezwie posiłki, no nic, trudno i tak miałem to rozwalić... - wypowiedział te słowa już normalnym tonem, po czym usłyszał głos technika:

- Jest problem! Johan nie żyje! Ktoś go chyba zabił! Ma... - urwał technik zauważając Gostka\_ stojącego w drzwiach... Gostek\_ wyglądał naprawdę przerażająco w tak skąpo oświetlonym pomieszczeniu... A w jego ręce błyszczał odbezpieczony granat odłamkowo-napalmowy. Granaty tego typu były zwykle używane na otwartych przestrzeniach, ponieważ odrzut odłamków był bardzo silny i dzięki temu zasięg rażenia tej broni był ogromny, a do tego można było uniemożliwić wrogowi poruszanie się po terenie. Ponieważ napalm stwarzał bardzo wysoką temperaturę, uniemożliwiającą jakiegokolwiek działanie na danym terenie...

Gostek\_ nie czekając aż technik coś powie rzucił granat i jak gdyby nigdy nic, zamknął właz... Następnie w bardzo szybkim tempie wybiegł z pokoju kontrolnego i zamknął bardzo mocno jego drzwi...

Technik w ostatnich sekundach swojego życia zdążył wyszeptać do komunikatora:  
- G... Gr... Gra... GRANAT!! - po czym nastąpiła eksplozja... Technik w jednej chwili upodobił się do mielonego mięsa, aby w następnej chwili zostać obłany rozżarzonym napalmem... Była to szybka i bardzo efektowna śmierć... W komunikatorze pozostał tylko szum oznaczający brak sygnału wybranego nadajnika...

Gostek\_ przybliżył się do przeciwległej ściany i mocno do niej przyłgnął... Nagle poczuł silny wstrząs i upadł na ziemię... Gdy wstał i otrząsnął się z oszołomienia, zrozumiał, że czeka go jeszcze jedno ważne zadanie, zanim się zakamufluje... Trzeba rozbroić te Żmije w doku, bo inaczej prezydent Judio zwieje i nici z mojego planu... - pomyślał i bez chwili wytchnienia ruszył w kierunku doków...

Na mostku Malrooc odebrał jakiś komunikat, jakiś bardzo zdenerwowany technik zaczął wrzeszczeć, że strażnik nie żyje... Judio zaciekawiał się i podszedł do Malrooca i wydał rozkaz:

- Spytaj się go, o co chodzi i co tam do jasnej cholery się stało?!  
zanim Malrooc zdążył cokolwiek powiedzieć, technik urwał swój krzyk... Dało się słyszeć tylko jego oddech, a po chwili coś jakby stuknęło o metalową podłogę statku... Technik zająknął się... W końcu wypowiedział słowo „GRANAT!!”... Judio i Malrooc popatrzyli na siebie bardzo zdziwieni całą tą sytuacją...

Nie minęło nawet kilka sekund, jak komunikator zaczął trzeszczeć, a statkiem niemiłosiernie zatrzęsło... Judio przeleciał pół długości mostka, na szczęście nic mu się nie stało... Niestety jeden z kopilotów nie miał tyle szczęścia... Nabił się na bolec dostępu informacji i zginął na miejscu...

Judio obolały natychmiast wydał odpowiednie rozkazy:

- Wysłać tam natychmiast grupę uderzeniową, niech zbadają, co się stało... - powiedział Judio szefowi ochrony, po czym usiadł na fotelu kapitana i zaczął rozmyślać - Mamy na pokładzie nieproszonego gościa...

W tym czasie Zega błogo spał w myśliwcu, ponieważ gdy zabrakło mu już materiałów do czytania (łącznie z instrukcją obsługi myśliwca typu Viper) – stwierdził, że i tak nie ma nic lepszego do roboty i zapadł w drzemkę...

Po chwili spokojnego pół-snu statkiem coś wstrząsnęło... Aha, zaczęła się walka, pewnie dostaliśmy - pomyślał Zega, po czym od razu chwycił za komunikator... Niestety ku jego zdziwieniu, w komunikatorze zamiast głosu Judiego zabrzmiał znajomy trzask przerwane połączenia... - No to ślicznie... I komunikacja wysiadła... - powiedział z nutką ironii sam do siebie... - Lepiej przygotuje myśliwiec na ewentualną walkę... - pomyślał i tak zrobił. Najpierw włączył systemy bojowe i osłon, potem kolejno system podtrzymywania życia oraz kontroli rakiet, itd. Gdy wszystko było na chodzie łącznie z głównym reaktorem wodorowym, w odległym korytarzu spostrzegł idącego technika...

Gostek\_ przeszedł nareszcie do doków... Jego ostatnie zadanie i nareszcie będzie mógł się bezpiecznie oddalić z tego już zdezelowanego statku... Nagle, gdy wszedł do doku, zauważył, że jeden z myśliwców jest na chodzie, wtedy pomyślał - Pewnie jakiś nadgorliwy pilot, przestraszył się wybuchu, he he, drobny nieprzewidziany problem... Ale nie mogę go zabić, mógłbym uszkodzić wszystkie cztery maszyny, a jednej przecież potrzebuje... Wiem!! Powiem mu, że Judio mnie przysłał żebym sprawdził sprawność tych maszynek, jeśli by pytał... - Po przemyśleniach poszedł pewnym krokiem przed siebie w kierunku pierwszej maszyny...

Zega wyjrzał przez iluminator w stronę technika zmierzającego w stronę Żmii. W jego zachowaniu było coś dziwnego. Początkowo Peter zaczął się zastanawiać, co go tak zdziwiło. Pamiętał go. Wpadł na niego na korytarzu, gdy zmierzał do hangaru, ale to nie było to. Wyglądał przecież jak każdy inny technik. Kombinezon roboczy, podręczna torba z narzędziami. Coś jednak mu w nim nie pasowało.

Gostek\_ spokojnie podszedł do myśliwca. Nie spoglądał w stronę uruchomionej Żmii. Co prawda przez połyskującą szybę nie widział, co się dzieje w kabinie, ale jednego był pewny. Pilot może go obserwować, więc nie ma sensu się niepotrzebnie narażać. Jeżeli jednak ktoś go śledzi, należało zabezpieczyć swoją tezę. Wszedł do błyszczącej maszyny i natychmiast skierował się w stronę urządzenia komunikacyjnego.

- Tak. Sprowadzić na mostek każdego, kto będzie się kręcił po statku bez wyraźnego rozkazu?! Czy to jasne? - wydarł się Judio do dowódcy oddziału uderzeniowego - Jeżeli dojdzie do sabotażu, gdy będzie trwała walka, nie będzie czasu na znalezienie nieproszonego gościa. Odmaszerować. - rzucił Judio i podszedł do okna. Akurat teraz nie było Zegi, gdy był potrzebny. A pilot zawsze miał intuicję do takich spraw. Gdyby tylko komunikacja działała.

Zega stanął przy myśliwcu, w którym zniknął technik. Już był pewny, że coś nie gra. Mógł dać głowę, że coś kombinuje. Pomimo napiętej atmosfery, która wisiała w powietrzu technik był spokojny. Za spokojny. Musiał się tylko upewnić, czy na pewno ma rację. Intuicja w takich sprawach nigdy go nie zawiodła. Już miał wejść na pokład i porozmawiać z technikiem, gdy jego intuicja odezwała się znowu. To mogła być pułapka. Pilotowi pozostało tylko wyciągnąć domniemanego nieprzyjaciela na pole bitwy, które sam wybrał.

- Może pan na chwilę tu podejść? - głos Zegi odbił się echem od pustej kabiny Żmii. Gostek\_ wychylił się powoli zza konsolety. W jednej ręce trzymał broń gotową do strzału. Jednak pilot nie wszedł do jednostki. Mogło to oznaczać dwie rzeczy. Albo przeczuwa pułapkę, albo to prostu miał jakąś sprawę do technika i Gostek\_ znalazł się przypadkiem w okolicy. Gdyby nie zareagował jak technik, mógłby wydać się podejrzany. Postanowił najpierw zrobić szybkie rozeznanie w sytuacji.

Prezydent wpatrywał się długo w migoczące gwiazdy. Zawsze wydawało mu się, że one go ciągle obserwują. Może to ta istota z koszmaru i ten sen tak na niego działały, a może to tylko zmęczenie i stres. Ile by dał, aby to wszystko się skończyło. Te tajemnicze dziury i ten cały Surmonis. Czemu świat musi być taki zagmatwany? - zapytał sam siebie w duchu i spojrzał na wielką, białą gwiazdę. Wyglądała, jakby na niego patrzyła. Choć nie wiedział o tym, miał rację. W pobliżu Polaris rzeczywiście stał statek, z którego ktoś obserwował prezydenta

W włązu Żmii wychyliła się głowa Gostka\_. Co prawda wiedział, gdzie stoi Zega, ale specjalnie spojrzał w przeciwną stronę, aby móc szybko rozejrzeć się po hangarze. Pilot federacji Elity stał samotnie w pobliżu myśliwca założywszy ręce. Czy to była gra pozorów, czy rzeczywiście nie wiedział o planie zniszczenia Demonstratora - pomyślał Gostek\_. Musiał ciągnąć tą grę.

- O co chodzi? - zapytał udając, że jest po prostu zaintrygowany, dlaczego ktoś zwrócił uwagę na zwykłego technika.

- Możesz wyjść na chwilę? Chce zamienić parę słów. - rzucił Zega.

- Dobrze. Tylko skończę. To będzie dosłownie minutka. - odpowiedział, po czym wrócił do kabiny. Musiał na szybko wymyślić nowy plan, a był mistrzem improwizacji. Szybko schował broń w komorze urządzenia komunikacyjnego i wyciągnął palnik laserowy. Wystarczająco skuteczny, aby zabić przeciwnika i wystarczająco pospolity u techników, aby pilot nie zwrócił na niego uwagi. Powoli, ale dokładnie zamknął obudowę urządzenia i wyszedł, aby spotkać się sam na sam z osobą, która wtrąciła się w jego genialny plan.

-SIR!! Mam kontakt!! - wrzasnął oficer siedzący przy skanerze. Okręty Imperium w szyku bojowym! Zbliżają się szybko!! - Te słowa wyrwały prezydenta z zamyślenia. Jeżeli dojdzie do walki lepiej, aby Demonstrator był w pełni sprawny. Miał nadzieję, że grupa uderzeniowa znajdzie szybko sabotażystę. W innym wypadku godzina triumfu Demonstratora, może zamienić się w jego upadek. Nie wiadomo, dlaczego Judio usłyszał w myślach głos ojca, który kiedyś go upomniął, gdy ten wspinał się na wysoki słup. „Im wyżej się wzniesiesz, tym boleśniej upadniesz”. Prezydent otrząsnął się, miał nadzieję, że nie będzie to największa tragedia w jego dziejach.

Judio coraz bardziej zdenerwowany zbliżającym się niebezpieczeństwem ze strony nadlatujących sił imperium wpatrywał się w lampki kontrolne na monitorach urządzenia komunikacyjnego. Przerazało go to, że z monitora nie zniknął napis „Error 1, no connection”. Oznaczało to praktycznie zero komunikacji w jakikolwiek sposób z innymi statkami. Mógł, co prawda użyć do tego świateł pozycyjnych i kodu Morse'a, ale w środku walki to nie miało prawa zadziałać. Nie będzie mógł nawet porozmawiać z dowódcą floty imperialnej o ewentualnej ugodzie.

Judio już słyszał słowa Zegi mówiącego - I gdzie przyda się teraz ta Twoja dyplomacja, - gdy lata temu byli w podobnej sytuacji i musiał przyznać swojemu przyjacielowi rację... W tej sytuacji dyplomacja zda się na nic. Jedyna pocieszająca sprawa jest taka, że za Demonstratorem leciały wielkie krążowniki federacji, bardzo dobrze wyposażone i uzbrojone po zęby... Całe szczęście Judio jest bardzo przewidujący i ta wspinała cecha już nieraz go uratowała przed śmiercią... I tym razem Judio przewidział wszystkie ewentualne możliwości i przed odlotem wydał rozkaz „wolnego ognia”, czyli tzw. strzelania bez rozkazu, więc gdy tylko imperialiści otworzą ogień do statków federacji, nikt nie będzie musiał się zastanawiać czy Judio wyraziłby zgodę czy nie, bo na szczęście wydał ten rozkaz, gdy komunikacja była jeszcze w pełni sprawna... Kolejnym bardzo dobrym krokiem było umieszczenie 4 Żmij na pokładzie Demonstratora, ponieważ pomimo kilku kabin ewakuacyjnych lepiej jest zasiąść w Żmii...

W tym czasie, gdy Judio rozmyślał, co zrobić, sytuacja w Dokach Demonstratora stawała się coraz bardziej napięta...

- Słuchaj - odparł Zega - Co ty właściwie tutaj robisz?

Gostek\_ spojrzał na niego. Nie musiał udawać zaskoczenia. Pilot naprawdę go zaskoczył.

- Słucham? Wykonuję po prostu moją pracę. Mam sprawdzić łączność w myśliwcach.

- Oczywiście. Ale pytanie brzmi, dla kogo pracujesz. - Peter w duszy liczył, że jeżeli naprawdę stoi naprzeciw sabotażysty, ten się zdradzi. Ale Gostek\_ znał te sztuczki. Był prawie pewien, że stojący naprzeciw niego człowiek nie wie, kim on jest.

- Co ma znaczyć to pytanie? Dla kogo mogę pracować? To chyba logiczne, że dla naszego dowódcy. - Taka odpowiedź powinna zadowolić Zegę. Na takich dużych statkach nie wszyscy członkowie załogi znali kapitana, co nadawało mu tylko wiarygodności.

Judio w tym czasie walcząc z okropnym bólem głowy spojrzał w wizjer, nie mógł opanować narastającego uczucia, że ktoś go obserwuje - Ja chyba zaraz oszaleje!! - wykrzyczał w myślach i wbił wzrok w bardzo jasną białą gwiazdę... Nagle wrócił dziwny sen, Judio zemdłał...

Nie mógł znaleźć lepszego momentu na omdlenia - pomyślał technik, który zauważył, co się stało z prezydentem. Dosłownie za kilka minut floty zbliżą się na dystans bezpośredni, a my zostaliśmy bez komunikacji i dowódcy.

-Chłopaki! Komandor stracił przytomność!- krzyknął do reszty ekipy.

Zega prowadził z Gostek\_'iem dość krótką, ale treściwą rozmowę. Sabotażysta znał się jednak na tych sztuczkiach i bez problemu wyłgał się z wszystkiego. Starość nie radość - pomyślał zażenowany Peter- Poluję na sabotażystę, a trafiam na technika, który po

prostu nie wie, co się dzieje ze statkiem. Po prostu bomba. Mam nadzieję, że Judio się nie dowie, bo będzie się śmiał do końca życia.

- Dobrze. Już nie przeszkadzam. Miłej pracy. Przepraszam za zajęcie czasu.

Zega odwrócił się tyłem do Gostek\_ 'a i skierował się z powrotem do Żmii. Gostek\_ odetchnął w duszy z ulgą.

- Nie ma sprawy. Lepiej wróć do tego uszkodzonego zasilania.

Nagle Zega odwrócił się, a pistolet szybko powędrował do jego ręki.

- Zaraz. Jakiego zasilania?

Gostek\_ obrócił się w jego stronę. Jak mógł popełnić tak głupi błąd. Tak był zadowolony, że wszystko się udało, że aż pomylił się. Przecież miał sprawdzać komunikację, a nie zasilanie. Spróbował chwycić palnik. Ale stary pilot był szybszy. Gostek\_ poczuł, jakby kosmos przedarł się przez ściany i otoczył go w jednej chwili. Poleciał wprost na stojącą w pobliżu skrzynie. Gdy się otrząsnął zobaczył, że pilot Elity mierzy mu prosto w skroń.

- To już koniec - powiedział Zega....

Kilku techników zbiegło się przy fotelu Komandora trzymając go, gdy jego wszystkie mięśnie ruszały się cały czas... Wyglądało to jak atak epilepsji w bardzo zaawansowanym stadium. Natychmiast wezwano medyka. Niestety nic na to nie poradził... Atak trwał już 5 minut, a jego końca nie było widać... Nagle Judio przestał się ruszać, opadł jak martwy... Medyk szybko zbadał czy Komandor jeszcze oddycha i czy ma puls. Okazało się, że wszystko jest w najlepszym porządku, medyk przyniósł leki uspokajające i podał Judiovi maksymalną dawkę leku.

Lecz Judio w tym czasie nic nie czuł, nic nie widział, nic nie słyszał, można by powiedzieć, że go tam nie było, a przynajmniej jego umysłu...

Zega nareszcie zrozumiał, kto sabotował nieustannie statek... Już miał nacisnąć za spust, gdy nagle coś zaczęło chrobotać za głównymi wrotami doków... Zega i Gostek\_ natychmiast obrócili głowy w tamtym kierunku, zobaczyli bardzo jasny wybuch, który zmusił ich do zasłonięcia oczu...

Po wybuchu w dokach zrobiła się słaba mgiełka o metalicznym zapachu, to było oczywiste, że ktoś wysadził drzwi. Tylko, kim był ten ktoś?! Zega wymierzył broń w drzwi, strzelił ostrzegawczo, w odwecie przywitało go kilka serii z działek maszynowo-laserowych. Niestety jedna z wiązek trafiła Zegę w ramię. Mocno porażony natychmiast upadł i stracił przytomność... Gostek\_ jako porządny zbir zawsze wiedział, kiedy należy się schować i teraz wykorzystał swoje umiejętności...

Do doków w bardzo szybkim tempie wszedł cały oddział uderzeniowy - każdy z tych wielkich silnych mężczyzn miał na sobie jedną z najlepszych kamizelek anty-laserowych, każdy z nich miał najnowszy karabin maszynowo-laserowy z dodatkowym granatnikiem... Ci ludzie to profesjonaliści...

Szybko rozprzestrzenili się po całych dokach... Dwóch podeszło do nieprzytomnego Zegi i wzięło go ze sobą w kierunku drzwi... Dwóch kolejnych wykryło ruch za jedną ze Żmij, natychmiast tam podbiegli i zobaczyli Gostka\_ z wyciągniętymi rękoma do góry - symbolem poddania...

Dowódca podeszedł do Gostek\_ 'a i zapytał:

- Kim jesteś i co tu robisz?

- Jestem technikiem, z rozkazu Judiego miałem przygotować Żmije do odlotu...

- Wystarczy. Kim był tamten?

- To najprawdopodobniej sabotażysta, bo jak przyszedłem to siedział w uruchomionym myśliwcu, tak jakby chciał uciec!

- Aha, dziękuję, przyczyniłeś się do odkrycia sabotażysty, Judio na pewno to doceni! A teraz możesz wracać do swojej pracy, My tymczasem zaniemiemy sabotażystę do Judiego.

- Dobrze, ja również bardzo dziękuję za wybawienie mnie od takiego niebezpieczeństwa!  
- powiedział Gostek\_ tonem, który nie był ani trochę podejrzanym...

Plan Gostek\_ 'a nie miał ani jednej luki – w końcu to Zega strzelał, a sam Gostek\_ był w przebraniu technika i dalej trzymał palnik, co nadawało mu wiarygodności...

Judio zapadł w głęboki sen, gdy tymczasem statki Imperium były coraz bliżej i bliżej, lada chwili mogła rozpocząć się walka, a główny strateg i dowódca zemdlął - To chyba jakieś fatum - wykrzyczał Malrooc i trzasnął w pulpity komunikacyjny wyświetlający ten sam błąd, co przedtem...

Ale Judio śnił, znów ten sen... Ta dziwna istota powtarzająca niezrozumiałe niegdyś słowa... Teraz już wyraźnie mówiąca po ludzku... Judio odbijały się w umyśle słowa „...jesteś wybranym...” i zastanawiał się nad ich znaczeniem... Ten sen go męczył, a jednak nie potrafił się teraz z niego obudzić. Nagle poruszył się, zobaczył siebie, lecz tak jakby z góry...

To nie był zwykły sen, nie był taki jak wszystkie poprzednie, był inny, Judio mógł w nim więcej. Wcześniej mógł tylko słuchać, a teraz otworzył usta i zapytał dziwną istotę:

- Czemu ja?! - bardzo przestraszonym głosem...

- Tylko Ty możesz Nam pomóc!

- Jakim WAM?! - zapytał coraz bardziej zdziwiony Judio, cały czas starał się zrozumieć, kim jest istota, z którą rozmawia, i w jaki sposób dostała się do jego umysłu, nigdy nie widział podobnych stworzeń, ani o nich nie słyszał...

- Jesteśmy Thargoidami. - odpowiedziało z dumą to dziwne jakby gadzie stworzenie...

- Thargoidami?! - krzyknął jeszcze bardziej zdziwiony Judio, nagle przypomniał sobie wszystko co słyszał o Thargoidach, o tym dziwnym gatunku humanoidalnym żyjącym na amoniakalnych planetach, bardzo wysoko rozwiniętym...

- Tak, dobrze myślisz Lordzie Judio - powiedziała dziwna istota jakby czytając Judio w myślach.

Judio miał dość tego snu, nie dość, że nie wiele z tego rozumiał, to te istoty mogły jeszcze czytać mu w myślach, tego było już za wiele...

Tymczasem w Polaris na statku dowodzenia Thargoidów toczył się zażarty spór...

- Nie!! powinniśmy zaniechać tego planu, od początku powtarzałem, że się nie nadaje! - wrzasnął G'ktoqy

- Uda się, G'ktoqy uspokój się natychmiast, dobrze wiesz, że nie Ty o tym decydujesz, zapytajmy samego K'vurqa... - powiedział spokojnie J'epti - wysoki rangą dowódca wojskowy Thargoidów...

- K'vurq myśli, że Judio się nadaje, to twardy człowiek i z pewnością przyjmie Naszą propozycję, cele K'vurqa i Judio są różne, lecz oboje mogą sobie bardzo pomóc w ich osiągnięciu... - powiedział K'vurq w trzeciej osobie, tak jak przystało na najważniejszych Thargoidów...

Sytuacja w Sol nie była dobra. Jediną nadzieją dla układu i Marsa były stacjonujące wokół Mars High krążowniki... Które Judio kazał wyposażać aż po zęby.

Lecz Kosmala doskonale rozumiał, że jeśli teraz nie zawrócą części floty, to może nie starczyć sił obrońcom na Mars High...

Gryzło go to okropnie, ponieważ jako wysoki oficer Federacji nie miał prawa, nawet w przypadku zagrożenia życia, sprzeciwiać się rozkazom, a jednak - jeśli nie złamie rozkazu i nie zawróci floty, może na tym ucierpieć wiele milionów ludzi...

- Komandorze, Komandorze!! - krzyknął oficer komunikacji, po czym Kosmala szybko podbiegł do niego, lecz oficer nie dał mu szansy na zadanie pytania i odrazą wykrzyczał:

- Komandorze!! Eskadry Orłów A, R i G zostały wyeliminowane, tracimy coraz więcej jednostek!! A krążowniki lecą coraz szybciej w kierunku Mars High!!

Kosmala nic nie odpowiedział, za to w myślach toczył wielki bój - Co zrobić?! Co zrobić?!, chwila wytężonego myślenia... Spojrzał po całym mostku, następnie przeszedł do swojego kokpitu, spojrzawszy na zdjęcie ze swojej najlepszej walki, jaką stoczył w myśliwcu ponad dwadzieścia parę lat temu... Przyjrzał się temu uważniej i nagle go oświeciło!

Na mostku panował ogromny rumor, nikomu nie dało się nic normalnie powiedzieć, gdy Komandor zrozumiał, co musi zrobić, natychmiast wrzasnął z całych sił:

-CISZA!!! CISZA na mostku!!! - momentalnie wszyscy oniemieli ze zdziwienia, zapadła wręcz grobowa cisza...

- Słuchajcie!! Ma być cisza i pełne zgranie, rozumiano? To dobrze! Jak już to rozmawiać po cichu! - po tym krótkim uspokojeniu oficerów, podszedł do oficera komunikacji i powiedział spokojnym i dostojnym głosem:

- Wycofać wszystkie jednostki, niech krążowniki je osłaniają!

- Ale... - nie zdążył dokończyć oficer gdy Kosmala walnął pięścią w pulpit kontrolny.

- Głuchy jesteś?! Wycofać wszystkie eskadry i dać im maksymalną osłonę z dział krążowników! - teraz już wrzasnął Kosmala.

- Tak jest SIR! - odpowiedział przestraszony oficer...

Następnie Kosmala podszedł do technika głównego i wydał rozkaz:

- Przygotować systemy antyrakietowe, dać 300% mocy!! I przypiąć im dodatkowe generatory pulsacyjne... - tym razem technik nie popełnił błędu oficera...

- Tak jest Sir !! - a po chwili dodał

- Za pięć minut będziemy gotowi Sir.

- Dziękuję bardzo! - odpowiedział ostentacyjnie Komandor...

Plan był prosty... Wycofać wszystkie mniejsze jednostki z najbliższej okolicy, następnie sprowadzić ogień myśliwców wroga na krążowniki, po czym odpalić wzmocniony sygnał systemu antyrakietowego ECM... Jak na to wpadł? Ano, przypomniał sobie swoją najlepszą walkę... Doszło do zwady dwóch imperiów w jednym systemie, obydwój dysponowali krążownikiem gwiazdowym... A on zostaw wyznaczony jako eskorta dyplomatów federacji, którzy mieli złagodzić ów spór... Niestety, jak to zwykle bywa z Imperialistami z wyższej półki - impulsywnymi i bardzo raptownymi - doszło do walki... Wówczas Kosmala zestrzelił chyba 60 myśliwców wroga, zagrażających dyplomatom... Lecz, jeden z imperiów przeprowadził ciekawy manewr, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę... Wzmocnił sygnał ECM na tyle mocno, że zniszczyło to wszystkie systemy myśliwców w pobliżu... Unieruchomił wszystkie mniejsze jednostki wroga... A sam mając przewagę wysadził krążownik drugiego Imperia...

Ten manewr był teraz doskonałym rozwiązaniem! Unieruchomiliby wielką część myśliwców wroga i spokojnie mogliby zawrócić, aby gonić krążowniki imperium...

Tymczasem sytuacja w Demonstratorze polepszyła się trochę - udało się ocucić Judio, po prawie 15 minutowym podawaniu soli trzeźwiących...

Judio usiadł wciąż oszołomiony na fotelu dowódcy i szybko wypytał się oficerów, co się stało. Sytuacja była kiepska... Zasilanie długo nie wytrzyma, a super-osłona bez zasilania nic nie da...

- Póki co, jesteśmy bezpieczni pod osłoną tego Thargoidzkiego urządzenia... - powiedział Judio do Malrooca.

- Póki co... - powtórzył z ironią główny technik...

W tej chwili Judio zobaczył dowódcę oddziału szturmowego.

- Co się stało?

- Mamy go, Sir!- odpowiedział z dumą prezydentowi. Judiego bardzo go ucieszyła wiadomość o złapaniu sabotażysty. Już chciał odznaczyć oficera, gdy wtem zobaczył domniemanego sabotażystę.  
- TO PRZECIEŻ KOMANDOR ZEGA!! Kogo wyście złapali, kretyni! Co tam się działo?

Oficer pobladł, gdy okazało się, że właśnie popełnił ogromny błąd. Starał się wytłumaczyć z sytuacji, ale na każde słowo Judio reagował bardzo gwałtownie. Ostatecznie, gdy emocję trochę opadły, Lord kazał mu się po akcji zgłosić na dywanik i zaznaczyć, że nie zapomni o tym w raporcie i może się spodziewać reprimendy.

W tym czasie na mostku sytuacja uspokoiła się. Medyk natychmiast zajął się Zegą, gdy miał pewność, że to nie sabotażysta... Natomiast Judio po krótkiej rozmowie z dowódcą oddziału, rozkazał, aby jego ludzie znaleźli tego technika... Judio miał złe przeczucia w związku z tym dziwnym technikiem, który powiedział, że był w dokach z jego rozkazu...

Gostek\_ był w sercu demonstratora i przyglądał się urządzeniu Thargoidów. Nigdy nie widział takiego urządzenia, a w tym miejscu powinien znajdować się generator pola. Skoro nie znał urządzenia, nie mógł go skutecznie uszkodzić. Pozostało mu tylko jedno. Wyciągnął z torby potężną bombę i zaczął ją przytwierdzać do urządzenia. Na pewno będą niezłe fajerwerki - pomyślał ustawiając zegar - Chyba pora się wynosić. - Zegar zaczął odliczać od 60 minut.

Oficer spokojnym krokiem wyszedł z mostka. Nie dość, że starał się jak mógł, to jeszcze nie z jego winy zaszła to pomyłka. A oczywiście on musiał za to odpowiedzieć. Świetnie - pomyślał - Gdyby Judio był na moim miejscu, to pewnie nie byłby taki mądry. Ehhh. Siedzi taki kilka lat za biurkiem i myśli, że pozjadał wszystkie rozumy. - Nie zostało mu jednak nic innego, jak znów zacząć przeczesywać statek w poszukiwaniu sabotażysty.

Lord Marvel spoglądał przez iluminator na wrogą flotę. Czyżby się wycofywali? Ha. To jest moment, na który czekałem. Godzina mojego triumfu!! - Powoli odwrócił się do oficerów i powiedział tylko trzy słowa.

-Wykonać plan „abordaż”!

Oficerowie zaszutowali i natychmiast przystąpili do wykonywania przygotowanego przed laty planu. Z „Pięści”, flagowego okrętu Lorda, nadano komunikat do wszystkich statków klasy Imperia i frachtowców: Macie zdobyć stację kosmiczną Mars High za wszelką cenę i wszelkimi dostępnymi środkami!

Młodzi piloci byli wciąż zaskoczeni tą akcją. Nikt z nich nie słyszał o wybuchu wojny, a to, co robili, to nie była już honorowa, kosmiczna walka. To była regularna wojna. Jednak żaden z nich nie kwestionował rozkazów. Lord Marvel wie najlepiej, co robi i jeżeli to, co robi jest nielegalne, to odpowie on, a nie oni. Imperialne Kuriery rozciągnęły szyk, gdy ich piloci zauważyli policyjne żmije opuszczające dok stacji i kierującej się w kierunku napastników.

Gostek\_ spojrzął na stojące Żmije. Jeżeli nie pomylił się krążąc pomiędzy nimi, to już tylko jedna była sprawna. Jestem genialny - pomyślał i spojrzął na zegarek. Bomba wybuchnie za 40 minut. Mam jeszcze trochę czasu. - powiedział w duszy sam do siebie i skierował się w stronę głównej serwerowni okrętu flagowego floty Federacji i dumy prezydenta Judia. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Judio się załamie - pomyślał sobie w duchu - Uwielbiam tę pracę. - Nie wiedział jednak, że jedyna osoba, która wiedziała, co tu robi nie siedziała w celi, czekając na koniec walki, aby ją później przesłuchać, tylko właśnie odzyskiwała przytomność na mostku okrętu.

- Na jasną supernową, co tutaj się wyrabia?! - krzyknął Zega, gdy tylko odzyskał przytomność. Pomimo, że zarówno medyk jak i Prezydent starali się go uspokoić, ten wciąż się szarpał i starał się wyswobodzić z ich rąk. - Ten technik teraz zapewne dobiera się do kolejnego elementu statku, a wy mnie tu trzymacie?!

To zdanie całkowicie zaskoczyła Lorda Judio. Puścił Zege, po czym to samo zrobił medyk.  
Pilot Elity również się uspokoił.  
-Co? - zapytał niezbyt grzecznie, ale spokojnie Peter.  
Judio powoli i spokojnie zapytał - Znalazłeś sabotażystę?  
Pilot Federacji Elity potakująco kiwnął głową.

## Rozdział VI - „Upadek Demonstratora”

Surmonis zobaczywszy flotę Imperium, która nijak nie mogła przeszkodzić mu w dalszej podróży rzekł do swych podwładnych:

- Bracia wybór należy do was, zabieram naszego Gościa i lecę na rodzimą planetę do Świątyni, nie wiem czy się jeszcze spotkamy, ale mam nadzieję, że tak. Do zobaczenia i powodzenia w walce. - powiedział tak choć sam nie był pewien swych słów, wiedział tylko że musiał zabrać młodego pasażera do Najwyższego Kapłana, bo tylko on mógł dać pozwolenia na szkolenie chłopca. - Lecimy do domu mały. - powiedział do dziecka, po czym odwrócił się i wprowadził współrzędne potrzebne do przemieszczenia się do układu, w którym znajdowała się Świątynia. Nagle usłyszał jak mówi: Oni zginą, krążowniki mają specjalne osłony i Orły są przygotowane lepiej niż inne statki tego typu. - Spojrzał na dziecko, oczy miało odwrócone w drugą stronę, co dosyć zdziwiło Surmonisa, ale nie aż tak, aby zdało mu się to dziwne. Jest w transie - pomyślał. Nagle ból w jego głowie spowodował że mały, co nie stracił przytomności. - JAK ŚMIESZ! Jesteś tym, kim jesteś, wiesz, co należy do twojego przeznaczenia. Nagle ból ustał. Dziecko odeszło do swej kabiny. Pirat wprowadził dane i był gotowy do skoku. Włączył, stardreamera, przygotował się i skoczył.

Bracia wiedzieli, że to dziecko, które wybrał Surmonis jest specjalne, wiedzieli również o zbliżającej się śmierci, więc za w czasie wszystkim podwładnym na uroczystym pożegnaniu podano dawkę psychoaktywnych narkotyków, które pobudzały ludzki organizm do zdwojonego wysiłku, wszyscy byli przygotowani do walki, każdy operator działał ze zdwojona szybkością i celnością szykował się do bitwy. Nagle na statku zapanowała cisza, wyłączono zewnętrzne oświetlenie statku a wewnętrzne zmieniono na awaryjne. Wszyscy byli gotowi.

- Tu dowódca Imperialnej floty, widzieliśmy w tym obszarze w ostatniej chwili skok w hiperprzestrzeń jakiegoś statku, jeżeli jesteście pilotami federacji Elite, prosimy was o opuszczenie tego sektora gdyż nasza flota przebiega przez trasę waszego przelotu, nie cofniemy się, zalecam zrobienie tego samego, co uczynił statek, który podróżował z wami. - ogłosił stanowczy i bardzo poważny głos. W odpowiedzi usłyszał tylko. - Spróbuj szczęścia, POGANINIE!.

Nagły błysk, wszystkie działka zaczęły strzelać w myśliwce znajdujące się poza działaniem akceleratora, dwie potężne pantery były pod dowództwem bardzo wybitnych pilotów, Imperialne krążowniki nie miały szans, pierwsze trzy, które leciały jako przednia garda wraz z otaczającymi ich 50 Orłami zmieniła się w pył w bardzo szybkim czasie, nikt się tego nie spodziewał, lecz nie było to zbyt wielkie osiągnięcie, w 30 minut zażartej walki w przestrzeni eksplodowało około 47 Orłów zestrzelonych przez operatorów działek, po 3 działka na każdym statku były uszkodzone, automatyczne roboty naprawy statków już nie działały, jedyną nadzieją Braci było rozbicie się o kolejne krążowniki. A nadchodziły kolejne, w odległości 5 godzin znajdowało się 13 krążowników i jeszcze więcej niż za pierwszym razem myśliwców, i nie były to tylko lekkie myśliwce szturmowe, ale również statki wielozadaniowe, które w dużej ilości są w stanie bez większego problemu zniszczyć każdą stację, Bracia wiedzieli, co mają zrobić, skierowali się do walki. To był ich błąd, przywitał ich wielki błask i zbawienie na środku walki, dwie potężne Pantery legły pod naciskiem potężnej materii rozgrzanej przez akceleratory, to był koniec jednych z potężniejszych piratów. Flota Imperium dalej leciała w kierunku stacji na orbicie Marsa.

Na mostku krążownika nadal panowała cisza, nikt nie odważyłby się złamać rozkazu Komandora Kosmali...

- Jeszcze minuta... - powiedział zadowolony Komandor

Po chwili usłyszał komunikat:

Wszystkie pomniejsze myśliwce wróciły szczęśliwie do krążowników, krążowniki prowadzą ogień zaporowy przeciwko siłom wroga.

- Rozpocząć odliczanie 30 sekund do wysłania wzmożonego sygnału ECM – wydał ostateczny rozkaz, po czym dodał:  
- Przekazać, aby wszystkie krążowniki zawracały tak szybko jak tylko mogą w kierunku Mars High – po wypowiedzeniu ostatniego rozkazu usłyszał mechaniczny głos odliczający kolejne liczby:  
Trzydzieści... dwadzieścia dziewięć... dwadzieścia osiem... – gdy nagle na mostku rozległ się krzyk oficera nawigacyjnego:  
- Komandorze wykryłem hiperskok w nieznanej lokalizację, oraz pojawiły się dwa nowe statki, wygląda na to, że prowadzą otwartą walkę na prawym skrzydle sił Imperium

Biedny Surmonis, ten wspomniały pilot jest taki dzielny, sam przeciwko tylu wrogom, powinien dostać pośmiertny medal odwagi, honoru i poświęcenia... – pomyślał Kosmala od razu orientując się, do kogo mogły należeć te dwa statki...

Ostatnie sekundy odliczania miały za chwilę minąć i nic niespodziewający się Imperialiście mieli zostać unieruchomieni...

Pięć... cztery... trzy... dwa... jeden... – poczym Komandor wręcz wrzasnął:  
- Odpalić sygnał!

Lord Marvel był nieco zdziwiony posunięciem Federatów, lecz nie wziął tego poważnie, pomyślał, że mogą po prostu mieć młode kadry i że to kolejna błędna decyzja jakiegoś młodego Komandora, jak wielki popełnił błąd miał się przekonać za niecałe pół minuty...  
- Wysłać kolejne 10 eskadr myśliwców przeciw tamtym krążownikom, schowały swoją obronę, daj im do myślenia – po czym szaleńczo się uśmiechnął wielbiąc swoją genialność... Był typowym Lordem Imperium, zadufanym, traktującym wszystko z góry... Był bardzo pewny siebie i przez całe życie los mu sprzyjał... Co w tych warunkach stało się dla niego najgorszą katastrofą...

Rozkaz Lorda został wykonany niemalże natychmiast – 10 eskadr myśliwców wyleciało kolejno z kilku krążowników i zaczęło lecieć ku kilkunastu krążownikom Federacji...

Gdy imperialne myśliwce dotarły do pierwszego krążownika, jego los był przesądzony... Wielka kula ognia pojawiła się w miejscu gdzie przed chwilą jaśniały działa wielkiego krążownika gwiazdowego...

- Tu dowódca eskadry G, jak tak dalej pójdzie Sir to oni nie mają z nami szans! – otrzymał przekaz Lord Marvel, on po prostu uwielbiał słuchać takich przekazów od pilotów, szczególnie w chwilach chwały... Lecz to co teraz usłyszał zabiłoby każdego dowódcę...  
- Tu dowódca eskadry R, oni coś kombinują, nie wiem, dlaczego, ale nagle włączyli ECM'y, chociaż nie ma bezpośredniego zagrożenia raketowego, nie podoba mi się to! – Marvel znieruchomiał ze zdziwienia...  
- Co to jest?! Do diabła, wszyscy odwrót!... bzytttttzzztztztzztt - i komunikat się urwał, Lord nie mógł pojąć co się stało... Dlaczego dowódca eskadry wydał rozkaz odwrotu?! – pomyślał i natychmiast podbiegł do iluminatora, a tam zobaczył wielkie rozszerzające się kule energii odchodzące od krążowników Federacji... W jednej chwili zrozumiał swój błąd, swój największy błąd... Nie docenił Federatów i przyjdzie mu za to zapłacić wysoką cenę... Nagle wezbrała w nim złość, chwilę pomilczał... Wszyscy byli wpatrzeni tylko w niego, wszyscy byli przerażeni tym co zaraz może się stać, ponieważ reakcji wysokich dostojników Imperium najczęściej wiązały się z utratą życia kilku osób z załogi... Lecz Lord cicho odetchnął i głosem dziwnie spokojnym zapytał:  
- Straty? – a głos jego był tak lodowaty, że oficer taktyczny ledwo wydusił z siebie liczby pojawiające się na ekranie:  
- 25 eskadr myśliwców, co daje ponad 400 myśliwców klasy Eagle, poza tym właśnie zniszczeniu ulegają trzy krążowniki, z braku osłony przez myśliwce... – Lord gestem ręki przerwał mu i powiedział:

- Kontynuować abordaż stacji, parę zardzewiałych krążowników nie pokrzyżuje Naszych planów! – po wypowiedzeniu tych słów podszedł do swojego fotela i usiadł na nim, podparł głowę ręką i zamyślił się... Nie był przygotowany na taki atak, ale kto mógłby być...

Na mostku głównego krążownika Federacji zapanowała chwila ciszy, odpalono ECM'y... Po 5 sekundach otrzymano komunikat:

- Jeden krążownik nie istnieje, widać 10 eskadr imperialnych myśliwców!
- Czemu ECM'y jeszcze nie zadziałały?! – zapytał podenerwowany Kosmala...
- Za niska moc Komandorze! – powiedział technik
- Zwiększyć do 600%! – rozkaz Komandora został natychmiast przekazany do wszystkich krążowników...

Chwila prawdy... Najdłuższe sekundy w życiu każdego z oficerów będących na mostku... I w końcu następuje błysk... „ECM zadziałała!” – wykrzyczał w duszy Kosmala... Po chwili na mostku krążownika zapanowała ogólna radość, wszyscy się cieszyli, że manewr, który prawdopodobnie przechylił szalę zwycięstwa się udał!

Zega wraz z oddziałem nerwowo przeszukiwali całego Demonstratora. Sabotażysta musiał się gdzieś przeciw ukryć! Nie było go ani w hangarze, ani w silnikach, ani nawet w kabinach załogi. Pilot Elity po raz kolejny poprowadził oddział do hangarów. Wszystkie statki stały na swoich miejscach, a kapsuły ratunkowe były zablokowane, co znaczyło, że sabotażysta wciąż był na statku.

- Słuchajcie - rzucił Zega do żołnierzy - Może ukrywa się w korytarzach technicznych. Przeszukać je!

Żołnierze szybkim krokiem rzucili się do wejść do pomieszczeń technicznych. Zega został sam w hangarze. Takie zabawy nie były na jego zdrowie. Owszem, wciąż czuł się młodo, ale jego ciało czasami odmawiało mu posłuszeństwa.

Prezydent Judio spoglądał na toczącą się za oknami bitwę. Bardzo go ucieszył manewr, wykonany przez flotę. Gdyby miał łączność, od razu pogratulowałby dowódcy za ten wspaniały manewr, a tak musiał czekać na otrzymanie raportu z bitwy. Często musiał czekać, ale nigdy nie czekał w takich warunkach. Samo czekanie było bardziej denerwujące, niż promienie plazmowe i laserowe, odbijające się od niezniszczalnego pola Demonstratora, statku, który się zbliżył podczas pierwszej misji bojowej.

Gostek\_ spojrzął na żołnierzy wybiegających z hangaru. Jedno było pewne. Jednak przesłuchali tego pilota już w trakcie bitwy. Nie pozostało mu już nic innego, jak opuścić imprezę. Jego własnoręcznie zrobiona bomba powinna mieć wystarczającą moc, aby poważnie uszkodzić okręt. A jeżeli to był generator pola, to zagłada Judia, będzie tylko kwestią czasu. Szybkim krokiem wbiegł do hangaru i skierował się do ostatniej sprawnej Żmii. W tej chwili skrzyżował wzrok z Zegą, który stał na wejściu do myśliwca. Pilot Federacji Elity krzyknął chwytając za broń - STÓJ!!

W takiej sytuacji zawsze było kilka wyjść. Gostek\_ mógł się poddać i poczekać, aż stary pilot podejdzie go związać i wtedy go zaatakować. Jednak pilot już raz pokazał, że ma w sobie całkiem sporo sił. Mógł odskoczyć w bok, chwycić za broń i zastrzelić pilota, ale jego broń tkwiła na dnie torby z narzędziami, a nie wiedział, czy Zega nie jest także wyborowym strzelcem. Postanowił improwizować, co zawsze w wychodziło mu na dobre.

Gostek\_ zatrzymał się i spojrzął wprost w oczy Petera. Wymiana spojrzeń nie trwała długo. Sabotażysta szybkim ruchem odwrócił się i wybiegł z hangaru, zanim Zega zdążył odbezpieczyć broń.

- Szkoda, że łączność nie działa - mruknął do siebie stary pilot i rzucił się w pogoń za twórcą ośmieszenia Demonstratora.

- Lordzie Marvel mam nowe raporty – powiedział dalej wystraszony oficer łączności. Lord, podniósł głowę i wyrwany ze swojego zamyślenia powiedział:  
- Tak, tak, przedstaw mi je – wyraźnie było widać, że strata tylu myśliwców bardzo podkopała jego wiarę w zwycięstwo...  
- Doszedł raport o dziwnym statku, który bez najmniejszych uszkodzeń brnie po linii prostej...  
- A gdzie lecą ten niezniszczalny statek?  
- Dokładnie tam, skąd wylecieliśmy, jest o tyle dziwny, że żaden laser ani pocisk nie może się przebić przez jego tarcze, a żaden skaner nie wykazuje w jego tarczy żadnych ubytków... Nawet po zastosowaniu wielkiego dział z krążownika...  
- A on strzela? Czy po prostu leci? – zapytał bardzo zdziwionym głosem.  
- Nie, nie widać żadnych oznak życia na statku... Być może to jakiś eksperyment i jego załoga zginęła?  
- Jeśli nie strzela to nas to w ogóle nie interesuje oficerze, kolejny raport proszę... – powiedział Marvel i pomyślał: Oby coś pozytywnego... i oficer jakby czytając w myślach Lordowi powiedział:  
- Niestety Panie, to też nie jest pozytywny komunikat...  
- Kontynuuj, nic nie może być gorszego od stracenia 25 eskadr myśliwców w tak głupi sposób...  
- Ten raport informuje o tym, że w pobliżu stacji orbituje kilka krążowników...  
- Że, co?! – wrzasnął Marvel...  
- Dokładnie 5 lub 6 jednostek, wyposażonych jak te, które wysłali nam na spotkanie...  
- Nie, to paranoja... To miał być atak na pewniaka... A nie na siły całej Federacji... Oficerze proszę mi pokazać raport o stratach wśród naszych jednostek.  
- Już Lordzie... Ekhm... Straty wyniosły ponad 50% początkowej floty... Nie licząc 80% straty myśliwców... Myślę, że na same policyjne Vipery stacji Mars High nasze siły by wystarczyły, lecz w tych okolicznościach, oni nas rozgromią Lordzie... – rzadko kiedy oficerowie, którzy śmiało wypowiadać swoje opinie przeżywali na statkach imperialnych, jednak w tych wyjątkowych okolicznościach oficer miał pełną słuszność...  
- Dziękuję za opinię oficerze – powiedział Marvel, po czym wstał i wygłosił krótki komunikat do wszystkich na mostku:  
- Niestety w zaistniałych okolicznościach, nie mamy szans na zajęcie stacji Mars High... Proszę o poinformowanie wszystkich jednostek, że robimy pełny odwrót, jedyną przeszkodą będą tamte krążowniki, które napotkaliśmy na początku podróży... Zobaczmy, co jeszcze da się im napsuć... – powiedział kompletnie załamany Marvel... Być może będzie musiał wykonać manewr ostateczny, a może jednak ocali życie reszcie floty...

Natomiast na flagowym krążowniku Federacji panowała wrzawa po udanym manewrze... Gdy, oficer łączności, otrzymał komunikat... Po czym kolejny raz zapiszczał dźwięk nadchodzącego komunikatu...

- Komandorze Kosmala!  
- Tak słyszę, dwa komunikaty, o czym mówią? – zapytał Kosmala z bardzo zatroskaną miną...  
- Komandorze, Demonstrator ciągle nie odpowiada! Oni dalej brną ślepo przed siebie... Może by wysłać im jakąś pomoc? – zaproponował oficer.  
- Nie moglibyśmy się przebić przez tarczę... Wszelki manewr w tym wypadku jest kompletnie niemożliwy... Niestety... – powiedział zasmucony Komandor - Mam nadzieję, że oni tam jeszcze żyją... I że mają się dobrze... – pomyślał, po czym przerwał mu oficer:  
- Natomiast drugi komunikat jest szczęśliwy Komandorze! Imperialiści się wycofują! – wykrzyczał oficer łączności... Gdy usłyszało to kilka osób siedzących najbliżej – także zaczęli wykrzykiwać... Przez tą informację, która przeszła jak burza przez cały mostek – wrzawa jaka panowała dotychczas stała się jeszcze większa... Wszyscy krzyczeli - Wiwat Federacja, Wiwat Kosmala, Wiwat Zwycięstwo!...  
- Oficerze proszę przekazać wszystkim krążownikom żeby wypuściły wszystkie myśliwce, jakie mają... Odetniemy drogę imperiałom i zniszczymy tyle ile będziemy w stanie...

- Tak jest Komandorze... – po czym oficer rozesłał komunikat do wszystkich krążowników...

Instynkt Gostek\_'a prowadził go przez korytarze Demonstratora zupełnie jakby znał mapę. W pewnej chwili chciał skręcić w znany korytarz, ale odruchowo skręcił w nieznaną stronę statku. Kątem oka dojrzał, że niedawno otwarta śluza była zamknięta, a z zamka strzelały iskry. W tej chwili trochę żałował, że wykonał zbyt wielką ilość usterek. Rzucił wzrokiem za siebie. Zega ciągle siedział mu na ogonie. Jednak był tylko pilotem. Nie umiał strzelać w biegu, a nie miał chyba zbyt wiele amunicji, bo nie oddał w stronę Gostek\_'a ani jednego strzału. Gostek\_ znów spojrzał przed siebie. Korytarz kończył się zamkniętą śluzą, ale odchodziły od niego dwie odnogi. Wybrał prawą. Spojrzał za siebie. Druga odnoga prowadziła do kapsuły ratunkowej. Gdy obejrzał się przed siebie, uznał, że to nie była najlepsza alternatywa.

Zega starał się utrzymać tempo narzucone przez sabotażystę. Jednak jego wiek robił swoje. Czuł, że długo nie utrzyma tempa. Odruchowo trzymał jedną z rąk na sercu... Właśnie tą, w której trzymał broń. Gdyby wiedział o bombie pewnie starałby się zapamiętać trasę. Teraz jednak uznał, że prędzej, czy później odnajdzie drogę do hangaru, a skupił się w całości na pościgu. Razem wpadli w długi, prosty korytarz ciągnący się przez około 100 metrów. Zega mógł się zatrzymać i oddać kilka strzałów. Jeżeli trafiłby Gostek\_'a, sabotażysta nie mógłby już dalej uciekać.

Gostek\_ wiedział, że znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Jeżeli Zega zatrzyma się i zacznie strzelać, ma niewielkie szanse na ucieczkę. Jeżeli jednak ucieknie, może zgubić Zegę na dobre. Drugą opcję było wykorzystanie głębokich wnęk po bokach korytarza, a raczej wystających filarów, w których zapewne ukryte były jakieś rury. Miał większe szanse, zwłaszcza, że ukrycie się dałoby mu większe szanse na zdobycie broni i zastrzelenie pilota. Przez chwile miał dylemat. Jednak Gostek\_ nigdy nie stawiał na małe szanse. Chwycił za torbę z narzędziami i zaczął wyrzucać z niej niepotrzebne rzeczy, aby w końcu wyciągnąć broń.

Szeregowy Philips kończył właśnie podkładanie miny na wyjściu z niewielkiego tunelu technicznego. Nie wiedział, co sabotażysta miałby niby robić wśród korytarza technicznego systemu chłodzenia, ale rozkaz jest rozkazem. Nagle usłyszał, że ktoś biegnie w jego stronę. Zrobił krok wstecz, aby zobaczyć, co się dzieje. Zobaczył technika, który wyrzucał z torby różne narzędzia, uciekając przed jakimś pilotem. Spojrzał na broń. Była odbezpieczona. Podniósł wzrok, aby zatrzymać pogoń. Przedostatnią rzeczą, jaką zobaczył, był włączony wibrośrubokręt, który technik wepchnął mu wprost w czoło...

Plan schowania się wziął w łeb. Skoro był tu jeden żołnierz, mogło być ich więcej. Gostek\_ szybko starał się znaleźć wyjście z sytuacji. Nagle poczuł delikatne vibracje na ramieniu. To timer, który tam nosił informował go, że zostało kilka minut do eksplozji. Poczuł, że oblewa go zimny pot. Do końca korytarza zostało około 50 metrów. W tej chwili przez jego włosy przemknął laserowy ból. Kilka centymetrów niżej, a przebiłby mu czaszkę. Odruchowo rzucił się w boczną wnękę. Upadł wprost przed minę, mającą blokować wyjście z szybu wentylacyjnego. Ta chwila trwała wieczność. Wspaniały infiltrator miał zginać, bo sam rzucił się w stronę miny. Nie mógł sam uwierzyć, że popełnił takie głupstwo. Instynkt zawiódł go pierwszy raz w życiu. Klnięcie, na czym świat stoi skończyło się, gdy zobaczył, że mina nie jest odbezpieczona. Spojrzał na torbę z narzędziami. Tuż przed nią leżały rozsypane narzędzia wraz z pistoletem laserowym....

Zega zatrzymał się osiem metrów od leżącego żołnierza. Nie wiedział, czy żył, czy nie. Nie był pewny, czy trafił uciekiniera, ale wolał zachować ostrożność. Przykucnął za jedną z kolumn i spojrzał w stronę wnęki, w której zniknął sabotażysta. Już miał wyjść i kierować się do następnej wnęki, gdy wtem zza rogu wychyliła się ręka dzierżąca broń i oddała w jego stronę dwa strzały. Gostek\_ nie celował, obydwa strzały oddał na oślep.

Jednak Zega nie zamierzał ryzykować, że przeciwnik przypadkiem go trafi. Znów cofnął się do wnętrza i oddał kolejny strzał.

Gostek\_ już miał wyrzucić na korytarz, gdy kolejny strzał trafił w półkolumnę, za którą stał. Musiał się spieszyć. Jedną ręką starał się wymontować minę, a drugą zyskać na czasie. Oddał kolejny strzał w stronę pilota. Krótka wymiana ognia trwała może z minutę. W końcu mina odczepiła się od ściany. Wystarczyło ją tylko ustawić na eksplozję. W tej chwili usłyszał głos Zegi. Poddaj się. Nie masz szans. Śluza się zamknęła. Istotnie usłyszał odgłos zamykającej się na korytarzu śluzy. Została tylko jedna droga ucieczki, o której wiedział pilot. Obok niego. A także jedna, o której Zega nie wiedział. Gostek\_ potrzebował kilkudziesięciu sekund, aby ustawić minę, aby zadziałała jak granat. Postanowił pograć na zwłokę.

- A co mi grozi, jak się poddam? - zapytał zza rogu sabotażysta. - Bo muszę wiedzieć, jeżeli mam się poddać.

Zega już miał opowiedzieć, gdy nagle zastanowił się. Jeżeli mu powie prawdę, czyli sąd wojskowy i rozstrzelanie, to sabotażysta mając do wyboru śmierć w walce i śmierć przez rozstrzelanie na pewno wybierze śmierć w walce. Musiał więc skłamać.

- Staniesz przed sądem wojskowym i trafisz do więzienia. Na pewno to lepsze, niż bezsensowna śmierć tutaj.

Miał nadzieję, że uda mu się przekonać intruza i nie będzie musiał ryzykować własnego życia.

Gostek\_ wiedział, że pilot blefuje. Za taką akcję miał trafić tylko do więzienia. Ale wciąż potrzebował kilkunastu sekund, więc zapytał:

- Wiem, że jesteś osobą honoru. Zagwarantujesz mi to, że mnie nie zabijecie?

- Owszem. Jeżeli tylko się poddasz. - padła szybka odpowiedź

Gostek\_ zamknął klapkę programatora. Mina była zaprogramowana dokładnie tak samo jak ta, którą zostawił przy bombie. Ani mi się śni - rzucił do Zegi, wyrzucając minę na środek korytarza. Miał nadzieję, że zyskał wystarczająco dużo czasu, aby udało mu się uciec. Musiał tylko w minutę dotrzeć do Żmij, zanim bomba wybuchnie. W tej chwili stało się to, czego się nie spodziewał.

Szeregowy Philips poczuł, że coś go uderzyło w twarz. Pomimo, że twarz go okropnie bolała, po ciosie narzędziem postanowił otworzyć oko. Ostatnią rzeczą, którą zobaczył była mina, która zareagowała na ruch jego powieki. Eksplozja rozświetliła korytarz. Zarówno z rur podwieszonych pod sufitem, jak i z tych poukrywanych w filarach strzeliły obłoki łatwopalnych gazów.

Tymczasem przy generatorze pola zebrał się oddział uderzeniowy. Wszyscy żołnierze, szybkimi, żołnierskimi słowami składali raporty. Nikt nie znalazł sabotażysty, a pilot federacji Elity także zniknął. Dowódca wskazał na drzwi prowadzące do Thargoidzkiego urzędnika. Sprawdźcie tam! - wydał rozkaz.

Zega przeklinał, na czym świat stoi, spoglądając na gazy, które zaczynały wypełniać pomieszczenie. Jediną zaletą było to, że stał bliżej jedyne wyjście. Wystarczyło tylko wycofać się z korytarza i oddać jeden strzał, aby sabotażysta się usmażył, ale w ten sposób wysadziłby też część statku. Był na zwycięskiej pozycji. Ale nagle zrozumiał, że stoi na grząskim gruncie. Jeżeli sabotażysta był samobójcą, mógł wysadzić ich obu. Pilot zerwał się z miejsca i ruszył w stronę śluzy. Gdy dobiegał do śluzy zrozumiał, że mu się udało i że ma sabotażystę w potrzasku.

W tej samej chwili oddział uderzeniowy otworzył drzwi prowadzące do urzędnika Thargoidzkiego. Mina, którą podłożył Gostek\_ zadziałała od razu, powodując przedwczesną eksplozję ładunku. Jednak nawet Gostek\_ nie mógł przewidzieć, że samo urządzenie spowoduje większą eksplozję, niż bomba, którą podłożył. Oddział uderzeniowy

zginął w przeciągu mikrosekund, a siła eksplozji przebiła się przez kilka pokładów, dosięgając do korytarza technicznego systemu chłodzenia.

Siła eksplozji wyrzuciła Zege z korytarza. Pilot bezwładnie upadł na podłogę. W tej samej chwili poczuł ogromny huragan. Nienawidził takiej pogody. Nagle uświadomił sobie, że przecież jest na statku. Huragan mógł oznaczać tylko jedno: Przerwanie hermetyczności kadłuba. Silny wiatr zaczął ciągnąć pilota znów w stronę korytarza, z którego przed chwilą wyleciał. Chciał krzyknąć przeprosiny, aby dotarły do jego żony, gdy wtem zamknęła się śluza prowadząca do korytarza, o mało nie odcinając mu nogi. Podniósł się z podłogi łapiąc oddech. Sabotażysta był martwy, a on był bezpieczny. Jednak po chwili usłyszał głuchoe odgłosy eksplozji, które świadczyły, że godziny Demonstratora są policzone.

To nie był koniec bitwy... Siły Federacji właśnie ustawiały się na pozycjach, ostatnie eskadry myśliwców wylatywały z hangarów jako główna moc uderzeniowa... Natomiast krążowniki Imperium, a raczej to, co zostało z dość dużej floty pędziły ku temu śmiertelnie pasowi...

- Lordzie, co mamy robić? Wypuścili myśliwce, szykują się do natarcia, rozetrą nas w proch! – powiedział mocno wystraszony oficer nawigacji, grymas na jego twarzy jednoznacznie wyrażał nieopisany strach przed utratą swojego życia. Lord po usłyszeniu tego kolejnego już dzisiaj nieprzyjemnego komunikatu – zamyślił się, po czym odpowiedział:

- Manewr Duvala... – po wypowiedzeniu tych słów wszyscy zamarli... Spojrzeli na Lorda z niedowierzaniem... Dlaczego akurat ten?! Dlaczego teraz?! Dlaczego MY?! – myśleli... Lord natomiast doskonale wiedział już od samego początku, że tą misją jest wyrządzenie jak największych szkód wśród Federatów... Niestety misja była nieoficjalna... Jeśliby ich schwytano – Imperium nie przyznałoby się do tej akcji... Jedynym wyjściem z tak trudnej sytuacji było „wyniesienie na tarczy”, czyli według starożytnej terminologii – śmierć na polu bitwy...

- Co też Lord mówi?! Jak to, manewr Duvala?! – wypowiedział okropnie zdziwiony oficer łączności. W odpowiedzi usłyszał tylko krótki świst, specyficzny dla blasterów krótkiego zasięgu, strzał przeszył serce oficera, idealnie, co do milimetra wypalając dziurę wielkości ludzkiej pięści w klatce oficera... Życie uszło z niego w ułamku sekundy... Upadł na podłogę... Lord spojrzał na niego, na twarzy malowała się surowa mina, usta otworzyły się i zabrzmiały słowa:

- Koniec niesubordynacji... Ten oficer wypowiedział o jedną opinię za dużo w swoim życiu... Wybierajcie, możecie zginąć jak prawdziwi żołnierze! Lub jak tchórze... Tych, którzy nie chcą pozostać na statku proszę o opuszczenie mostka... – Pani Oficer medyczna podniosła się z krzesła, ruszyła ku wyjściu... Nie! Nie chce ginąć w ten sposób, nie tu, nie teraz... – pomyślała, po czym przerwał jej kolejny cichy świst blastera... Lord Marvel był naprawdę wyborowym strzelcem... Otwór po laserze pojawił się dokładnie między oczami Pani Oficer... Natomiast ściana przebarwiła się czerwienią krwi Pani Oficer... Jej martwe ciało uderzyło o ścianę i powoli osunęło się na podłogę, zostawiając czerwoną smugę na ścianie mostka...

- Ktoś jeszcze, woli zginąć jak tchórz?! – powiedział surowym głosem Marvel, doskonale wiedział, że po takim pokazie nikt już nie ośmieli się go zdradzić... Gdy w odpowiedzi uzyskał tylko ciszę i ciężkie oddechy przestraszonej załogi, dodał:

- A więc do roboty... Manewr Duvala!

Natychmiast rozesłano ten rozkaz do wszystkich sprawnych krążowników... Po jego otrzymaniu zaczęły się do siebie zbliżać, wszystkie myśliwce zostały wypuszczone i również leciały jak najbliżej się dało... Oraz wszystkie jednostki spowolniły nieco swoją prędkość.

Manewr Duvala pierwszy raz został zastosowany przez praprzodka obecnego władcy Imperium – Księcia Herberta Duvala, który żył w latach 2590-2645. Manewr ten był

bardzo prosty... Flota skupiała się w małej grupie, gdy jednak znalazła się w zasięgu wrogiego ognia – rozpraszając się na wszystkie możliwe strony i kolejne jednostki wykonywały ataki samobójcze na najważniejszych obiektach wroga... Była to taktyka ostateczna, w historii zastosowano ją tylko kilka razy, kiedy sytuacja rzeczywiście wydawała się bez wyjścia - gdy siły wroga miały zdecydowaną przewagę oraz najważniejszym było, aby nie dostać się w ręce wroga...

- Komandorze Kosmala, wróg skupił się w jednym miejscu i zwolnił! Oni coś kombinują! – wykrzyknął Oficer łączności.

- Hm, w sumie będzie ich teraz łatwiej zestrzelić... Może myślą, że tak wybronią się przed falą myśliwców – kryjąc główny krążownik w środku tej 'kuli'... Okrążyć ich... Załatwimy ich głównymi działami krążowników! – Komandor nie docenił przeciwnika... Teraz przyszedł czas żeby i on popełnił okropny błąd...

- Komandorze, jeszcze jedna sprawa... Na Demonstratorze wykryliśmy duży wybuch i zanik tarcz! Według obserwacji rdzeń silnika może w każdej chwili wybuchnąć! Wysłać ekipę ratunkową?

- Jeszcze pytasz?! Wyślij dwie, ale wyślij te do zadań specjalnych, statki muszą mieć kilkanaście tarcz, w razie czego gdyby Demonstrator miał wybuchnąć...

- Tak jest Sir! – odmaszerował Oficer łączności do swojego pulpitu kontrolnego i wydał wszystkie polecenia...

Krążownicy Federacji kolejno zaczęły zmieniać wektory ruchu, aby okrążyć 'kulę' okrętów Imperium... Nikt nie spodziewał się, że Imperialiści będą tak zdesperowani żeby zastosować manewr Duvala... Tymczasem myśliwce były już w połowie drogi do tej gromady najeźdźców, którzy teraz nie mieli już żadnego wyboru, poza śmiercią w imię kraju...

Zega zatrzymał się nad skrajem przepaści. Jeszcze kilka minut temu prowadził tędy główny korytarz. Obecnie podłoga znajdowała się trzy poziomy niżej. I po co się ruszałem z domu na stare lata - pomyślał pilot i cofnął się, aby wziąć rozpęd przed skokiem. Miał nadzieję, że dobrze ocenił swoje możliwości. Ruszył biegiem w stronę przepaści.

Judio prawie bezwładnie opadł na fotel dowódcy. Jego duma, wszechpotężny Demonstrator okazał się tygrysem na papierowych nogach. Nic nie działo podczas bitwy, tylko się ośmieszył i odciągał ogień. A teraz jeszcze do wszystkiego doszły te eksplozje. Siedział w milczeniu wpatrując się w konsolę, na której wyświetlała się ogromna lista uszkodzeń statku. Czuł się, jakby Demonstrator spadł wprost na niego, przyniatając go do ziemi.

Ostatni raz samemu wyceniłem swoje możliwości - rzucił Peter podnosząc się podłogi. Głowa strasznie go bolała, więc otarł ją ręką. Na dłoni zostały ślady krwi. Jeszcze tylko tego mi brakowało - pomyślał. Na szczęście czuł, że nie złamał sobie nic, więc mógł, a nawet musiał iść dalej. Rozejrzał się w nowym miejscu. Był to jakiś korytarz techniczny. Spojrzał w górę, ale nie był w stanie ocenić, w którą stronę powinien iść. Dlatego nienawidzę dużych statków - rzucił, wbiegając w głąb tunelu.

- Panie prezydencie! Mostek jest odcięty! Na korytarzu za nami panuje próżnia! - krzyknął nagle oficer, który chciał opuścić mostek, aby sprawdzić stan statku. Śluza zgodnie z projektem nie pozwalała na samoczynne otwieranie się przy różnicy ciśnień. Judio nic nie mówiąc spojrział przez iluminator. Demonstrator kierował się wprost na siły Imperialne, a silniki manewrowe odmówiły już posłuszeństwa. Wziął głęboki oddech i zastanowił się, czy jest w stanie zrobić coś, co uratuje Demonstratora i jego załogę? W oddali słychać było kolejne eksplozje.

Zega odsłonił twarz i spojrział w stronę, z której usłyszał eksplozję. Fala uderzeniowa przeszła poprzecznym korytarzem nie wyrządzając żadnej szkody weteranowi. To mogło być groźne, ale mam jeszcze trochę szczęścia - mruknął i ruszył dalej. Kilkanaście

metrów dalej tunel rozdzielał się. Peter chciał uściskać osobę, która zawiesiła tutaj tabliczkę, wskazującą drogę do hangaru, ale gdy spojrział w odnogę zrozumiał, że nie ma, za co dziękować. Czekala go droga przez piekło.

- Przeanalizujemy sytuację jeszcze raz - rzucił Lord Judio - nie mamy kontroli nad sterami, bronią, łącznością, straciliśmy tarcze, hermetyczność kadłuba... Co właściwie działa? - zapytał oficera technicznego. Było to pytanie retoryczne. Oficer wzruszył ramionami:  
- Nic na to nie poradzę Sir. Bez możliwości opuszczenia mostka nie jestem w stanie nic naprawić, a bez łączności nie mogę zawiadomić ekipy inżynierów.  
Judio znów spojrział na rosnące w iluminatorze statki Imperium. Mógł się tylko modlić, aby udało się ich jakoś wyminąć.

Jak w jakimś tanim filmie akcji - rzucił Peter rzucając się przez miejsce, w którym jeszcze przed chwilą buchał ogień. Zaraz za nim ogień znów strzelił w górę korytarza. Teraz czekała go ściana ognia. Rzucił się przez nią na oślep, modląc się, aby była krótka. Poczł, jak ogień parzy jego ciało, jak włosy stają w ogniu. Całość trwała bardzo krótko, ale dla Zegi trwało wieczność. Gdy tylko opuścił ścianę ognia, szybkimi ruchami ugasił palące się na nim ubranie. Pech dalej go prześladował. Dziesięć metrów dalej korytarz był zawalony.

- Zamknąć tarcze mostka - polecił Judio. Potężne pancerne blachy zasłoniły całe iluminatory. Było to powszechnie stosowane na wypadek, gdyby przeciwnicy starali się zdehermetyzować mostek. Co prawda teraz widoczność ograniczała się tylko do zewnętrznych kamer i peryskopów, ale gwarancja bezpieczeństwa wyraźnie wzrastała, zresztą Judio i tak wolał nie widzieć, co się dzieje na zewnątrz. Miał nadzieję, że wyjdzie z tego żywy.

Cała armada myśliwców Federacji zbliżała się do grupki sił Imperium... Manewr Duvala, a przynajmniej jego początkowa część zostały wykonane z wielką precyzją, żaden statek nie doznał uszkodzeń w wyniku zagęszczenia rozmieszczenia jednostek...

- Rozpocząć okrążanie tej kuli imperialnych statków! Zaatakujemy ich z każdej strony... Przygotować także rakiety! - powiedział Kosmala, bardzo pewnym głosem, jego twarz przyjęła grymas zwycięzcy - triumfatora...  
- Tak jest Sir, już się robi! - oficer łączności przekazał wszystkie wydane rozkazy i obserwował co się teraz wydarzy...

Kolejne eskadry myśliwców wykonywały manewr okrążający i już po kilku minutach naokoło okrętów imperialnych pojawiły się setki malutkich myśliwców, gotowe w każdej chwili do ataku, jednak zanim to nastąpi, należy zastosować procedurę dyplomatyczną... Ten zapis w Ogólno-Federalnym Spisie Praw jest zmorą wojska, ponieważ nie pozwala atakować nie-atakujących i trzeba najpierw wysłać komunikat, w którym będzie zapytanie o kapitulację...

- Tu Komandor Kosmala, dowódca sił Federacji, czy mnie słyszycie? - w odpowiedzi nie usłyszał nic, tylko cichy trzask eteru radiowego...

- Powtarzam, tu Komandor Kosmala, dowódca... - i nagle przerwał mu komunikat o połączeniu...

- Witam Komandora, jestem jednym z dumnych Lordów Imperium i nie pozwolę, aby tacy kapitaliście panoszyli się po galaktyce, która powinna należeć do Imperium! - wykrzyczał przy końcu surowy głos. Cholera... Fanatyk... - pomyślał Kosmala i odpowiedział:

- Poddajcie się, albo będziemy zmuszeni was zniszczyć... - znowu przerwał mu ten surowy głos:

- NIE!!! My sami się zniszczymy... Manewr Duvala... - po czym rozłączył się... Kosmala nawet nie zdążył skojarzyć, jaki to manewr, kiedy oficer łączności przerażonym i zdziwionym głosem powiedział:

- Komandorze! Rozpraszają się... Atakować?  
- Oczywiście!!! Atak, atak, atak!... – gdy oficer przekazał ten rozkaz, wszystkie myśliwce rzuciły się na rozpraszające się siły Imperium...

- Tu Razor 2 do Razora 3 i 4, lecimy do tego krążownika po lewej! Odbiór...

- Tu Razor 3, już lecę, lewa flankę moja...

- Tu Razor 4, w porządku, biorę prawą i niszczymy dziada...

Trzy Żmijki mk2 pomknęły na wielki krążownik... Strzelali przed siebie, bo takiego kolosa nietrudno trafić... Podlecieli bardzo blisko, działka krążownika nie przestawały strzelać... Jednak, jakie było ich zdziwienie, kiedy krążownik odpalił wszystkie silniki na dopalaczach i skierował się wprost na nich...

- Co oni robią do jasnej cholery?! Nie ucieknę... Pomocy! – wrzasnął pilot w statku nazwie Razor 3, po czym pozostali piloci usłyszeli trzaskanie w komunikatorze, a za szybą zobaczyli wybuch i krążownik, który ciągle się zbliżał z nieprawdopodobną szybkością... Nie mieli czasu odpalić nawet dopalaczy, gdy ich maszyny uderzyły o masywnego krążownika...

- Komandorze, słyszał Pan? To Kamikadze... – powiedział zmartwiony oficer do Kosmali  
- Tak, słyszałem... Jak mogłem nie zauważyć, że rozgrzewają silniki... Nie mamy szans na ucieczkę... Straty będą ogromne... – powiedział załamany kapitan przypominając sobie właśnie efekty zastosowania manewru Duvala... Gdy wtem oficer łączności wrzasnął nieludzkim głosem:

- Jeden leci na nas!!!

- Wszystkie silniki na dopalacz, jak najszybciej! Kurs wymijający i dać maksymalny ogień z wszystkich dział! – wykrzyczał Kosmala a na jego twarzy zarysowało się przerażenie...

Trzy krążowniki Federacji właśnie wybuchły, ponieważ przed chwilą dwa krążowniki Imperium z wielkim impetem w nie wparowały... Kolejne jednostki zniknęły z ekranów skanerów, w wyniku samobójczych ataków imperialistów... Jeden krążownik i kilka myśliwców skierowało się również na Demonstratora... Oraz sam główny krążownik Imperium skierował się w kierunku głównego krążownika Federacji... Kurs kolizyjny był idealnie wyliczony przez najlepsze komputery...

- Komandorze... – oficer chciał coś zaproponować, lecz Kosmala jakby czytając mu w myślach powiedział:

- Tak, wiem, widzę te liczby oficerze... Ogłosić ewakuację...

- Tak jest Sir.

W 5 minut później, na mostku pozostał tylko Kosmala, wpatrując się w powiększający się obraz flagowego krążownika Imperium na jednym z ekranów... Na drugim spoglądał na odlatujące kapsuły z ludźmi uciekające ku stacji Mars High... Na trzecim monitorze znajdował się obraz Demonstratora, którego trawił pożar i który był o kilka minut od ostatecznego unicestwienia, bo jeśli nawet rdzeń silnika nie wybuchnie z powodu uszkodzeń, to za kilka minut doleci tam krążownik i na pewno rozbije się o Demonstratora... Ogłoszono również ogólne rozproszenie, aby krążowniki Imperium mogły wyrządzić jak najmniej szkód, lecz nawet zwykły obserwator mógł zauważyć, że siły Federacji liczą niecałą 1/3 sił, które były na początku... A sił Imperium już w ogóle nie ma...

- Koniec mojej kariery... Dobrze, nie chce umrzeć od uderzenia... – powiedział do siebie Kosmala i otworzył czerwoną skrzynkę z małym czerwonym guzikiem...

W głównej konsoli statku ukazała się informacja, a raczej ostrzeżenie, że zderzenie nastąpi za kilka sekund... „Non omnis moriar...” – wypowiedział Kosmala i wcisnął mały czerwony guziczek z napisem „Auto Destruction”...

Tymczasem na mostku flagowego statku Imperium, Lord dziękował wszystkim oficerom za wierność i odwagę:

- Zostaniemy męczennikami! Zostaniemy bohaterami naszego Imperium, a w nasze ślady pójdzie wielu ludzi! Jeszcze pokonamy tych pyszałkowatych Federatów! Jeszcze galaktyka będzie należeć do nas... Amen... Non omnis moriar... – i wyświetlił się komunikat o zbliżającym się uderzeniu, wszyscy powstali, zasalutowali...

Nastąpił wybuch ogromny nuklearny wybuch, zdmuchnął oby dwa krążowniki w przeciagu jednej sekundy a fala uderzeniowa zniszczyła kilka okolicznych jednostek...

Tymczasem krążownik i kilka myśliwców Imperium – wszystko, co pozostało z sił imperialnych leciało w kierunku Demonstratora, aby zakończyć jego bardzo krótką karierę... Co prawda za nimi podążało już kilkanaście myśliwców Federacji, a nawet dwa krążowniki, lecz nie było mowy o tym żeby zdążyły...

Na jednym z korytarzy Demonstratora dał się słyszeć głuchy odgłos eksplozji. Jedna z płyt chodnika zaczęła się wyginać, świadczyć, że uderzenia dochodziły ze spodniej strony. Po chwili jeden z nitów puścił, a po nim następny i jeszcze kolejny. Płyta odzepiła się od podłogi, a wysuwająca się spod niej ręka odsunęła ją na bok. Peter Zega powolnym ruchem wygramolił się z otworu i padł na korytarzu, krztusząc się i z trudem łapiąc oddech.

Porucznik Thannas obrócił peryskop we wszystkie strony, obserwując i (co bardzo denerwowało Judiego) głośno komentując przebieg bitwy.

- Tak, to manewr dual... duve... no, tego na D, co polega na samobójczych atakach - przez chwilę w milczeniu spoglądał w szkła. Judio cieszył się, że umilkł, lecz nagle znów się dał usłyszeć jego głos - Ale pieprznięto. Panie prezydencie. Musi pan spojrzeć. Zupełnie jak w dobrych filmach wojennych! - krzyknął wyraźnie zadowolony z roli obserwatora.

-Zupełnie jak w kiepskich filmach wojennych - mruknął Zega podnosząc się z podłogi. Korytarz był zasnuty dymem, więc musiał poruszać się pochylony. Nagle zauważył przed sobą otwieraną szafkę awaryjną, zawierającą sprzęt ratunkowy. Prawie chciał pocałować konstruktora, że postawił ją właśnie tu. Szybkim, ale zdecydowanym ruchem otworzył ją. W środku oprócz kilku zupełnie nieprzydatnych mu rzeczy, jak gaśnica, narzędzia, czy stalowe łąty znalazł kombinezon próżniowy. Dokładnie to, czego potrzebował.

- Słuchaj żołnierzu! ZAMKNIJ SIĘ! - zagrmiał Judio, gdy jego cierpliwość się skończyła - Zamiast zajmować się głupotami, ubierz się w kombinezon próżniowy! - powiedział surowym tonem Prezydent, wskazując na resztę załogi, która starała się ubrać jednocześnie szybko, jak i dokładnie.

-Ale, Sir. Przecież braknie ich dla jednej osoby - zaczął tłumaczyć się Thannas, po czym wrócił do obserwacji bitwy - O! Jakaś dziura nadprzestrzenna pojawiła się w środku bitwy. Ale byłaby jazda.....

Judio uchodził za spokojnego człowieka, co potwierdzał spokój, jaki bił z jego słów, wypowiedzianych w okolicznościach, w jakich się znaleźli.

- Tak. Braknie dla jednej osoby. Dla mnie. - zupełnie nie obchodziła go ani bitwa, ani ta dziura. Chciał tylko ocalić załogę. Może gdyby wiedział, że dziurę opuści statek za niecałą minutę, zapewne by się nią zainteresował.

Peter starał się biec korytarzem, mając nadzieję, że trafi w końcu na jakieś znajome miejsce. Nagle zatrzymał się. Ten boczny korytarz wydał mu się znajomy. Przyjrzał mu się uważnie. Teraz był już pewien gdzie jest. Całkiem blisko hangaru. Natychmiast ruszył w tamtym kierunku. Chciał się śmiać. Nie wierzył, że mu się udało. Po chwili zachciało mu się jednak zapłakać. Wrota hangaru były zamknięte, a nad drzwiami świeciła się czerwona lampka, podświetlając napis: DEHERMETYZACJA. Pilot Federacji Elity przeklinał

wszystko w okolicy, ale powiedział tylko: Moje kochane, parszywe szczęście. Judik zapewne już siedzi bezpiecznie w kapsule ratunkowej.

Ale Judio miał nie mniejsze kłopoty. Na mostku rozległ się ogromny huk pękających blach. Przód mostka zaczął pękać, a po kolejnych mikrosekundach przed pęknięciem przeleciał myśliwiec typu Rybołów. Cała załoga spróbowała chwycić się czegokolwiek, aby przeciwstawić się wysaniu przez próżnię. Tak jednak się nie stało. Szczęściem dla załogi, myśliwiec zaklinował się z rozdartej przez niego dziurze. Judio rozejrzał się po mostku. Rozprute fragmenty poszycia poprzecinały powietrze i ugodziły kilku członków załogi. Szeregowy Martens, który dotychczas siedział przy harpunie towarowym leżał na podłodze z odciętą w połowie głową. Judio podszedł do ciała. Denat nie potrzebował już kombinezonu.

Drzwi hangaru otworzyły się, wsysając do pomieszczenia wszystko, co stało na korytarzu, łącznie ze stojącym w nim pilotem. Peter modlił się w duchu, aby udało mu się czegoś złapać, zanim opuści ten przeklęty statek. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, gdy udało mu się złapać za podwozie jedynej Żmii, która była przyczepiona zamkiem magnetycznym. Po kilku sekundach wiatr umilkł i Zega mógł wejść do myśliwca. Szczęśliwie, była to jedyna Żmija, do której nie dostał się sabotażysta. Pilot usiadł na fotelu i rozpoczął przyspieszoną procedurę startową.

Judio zdążył tylko założyć maskę tlenową, gdy różnica ciśnień wyciągnęła z wraku pozostałości Rybołowa. Prezydent nie zdążył nawet mrugnąć, gdy razem z członkami załogi wyleciał w próżnię. Miał mniejsze szanse przeżycia. Miał tylko tlen, a nie posiadał nawet najsłabszej ochrony przez przenikliwym mrozem. Cała załoga z dużą szybkością oddalała się od wraku Demonstratora. Lord Judio zapłakał. Jego dzieło. Wszzechpotężny statek. Leciał w próżni, poruszany siłami bezwładności, z całego kadłuba strzelały języki ognia, spalające uciekającą ze statku atmosferę, a pozostałości poszycia odpadały, targane kolejnymi eksplozjami. - Niezniszczalny... - pomyślał Judio - Jak.... Tytanic....

Peter zwolnił zamek magnetyczny i Obronna Żmija oderwała się od płyty lądowiska. Mały myśliwiec obrócił się w stronę śluzy, gdy nagle wpadł przez nią Imperialny myśliwiec. W przeciągu sekundy przeleciał przez pół hangaru i wbił się w jedną z podpór. Pomieszczenie zaczęło się zapadać.

-I po co ruszałem się z domu na stare lata! - krzyknął z wyrzutem pilot, otwierając maksymalnie przepustnicę. Choć lot nie był długi, dla Zegi wydawał się wiecznością. Wydawało mu się, że tkwi w koszmarze. Że jego myśliwiec, pomimo najszczerzych chęci potężnych silników stoi w miejscu, a sufit i płyta lądowiska(choć w tym przypadku było to już tylko pojęcie względne) ciągle się zbliżają. Serce osiągało rekordowe wyniki uderzeń na sekundę i uspokoiło się dopiero, gdy myśliwiec opuścił hangar. Pół sekundy później oba podłoża zmiażdżyły wszystko, co było w hangarze.

- No... - rzucił do siebie Peter z satysfakcją - Wiedziałem, że się.... - zamilkł, gdy zobaczył, że leci w kierunku eskadry Imperialnych myśliwców, ale powolnymi literami dokończył zdanie- u... d... a.... Reszta jego wypowiedzi w całości nadawała się do ocenzurowania.

Oficerowie Demonstratora wciąż się od niego oddalali. Gdy mijali Imperialny statek, który leciał na kursie kolizyjnym, mogli przez iluminatory zobaczyć Imperialną załogę. Kilka osób wykonywało rozkazy ze stoickim spokojem, kilka osób się modliło, kilka siedziało w wymuszonym spokoju, czekając na nieuniknione. Oni też nie chcieli umierać. Ale to oficerowie, którzy zapewne zabarykadowali się na mostku, sterowali okrętem, a imperialni oficerowie słynęli ze ślepego wykonywania rozkazów. Do kolizji zostało kilka sekund. Lord Judio spojrzął w stronę chmury nadprzestrzennej, do której się zbliżali i osłupiał. Z chmury wyszedł nieznany mu statek. Nie wyglądał jak dzieło ludzkich stocznii... I naprawdę nie był dziełem rasy ludzkiej...

- Pani Kapitan!! Jesteśmy ostatnią tak dużą jednostką... Nie musimy się rozbijać... Błagam w imieniu załogi, poddajmy się! – padł u stóp pani kapitan, ślicznej i bezlitosnej...

- Nie Panie Kramer... Rozkaz jest rozkazem... Lord Marvel rozkazał wykonać manewr Duwala i go wykonamy!! Zrozumiano?! – wykrzyczała Pani Kapitan Ashley Diestorm... Na jej twarzy rysował się strach, ale i niezwykła determinacja, nie było rzeczy, która by powstrzymała ją od wykonania rozkazu...

- Ależ Pani Kapitan! My nie chcemy umierać! – odezwało się kilka głosów z prawej strony mostka, byli to głównie oficerowie z sekcji łączności, taktyki, dyplomata imperialny i kilku cywilów... Natomiast oficerowie znajdujący się po lewej stronie mostka to głównie żołnierze i wysocy rangami dostojnicy imperium, oni nawet nie zająknęli się przeciw rozkazowi, wiedzieli, że jeśli nie wykonają rozkazu czeka ich albo dożywotnie więzienie w Federacji, gdzie ich najciekawszym zajęciem będzie czyszczenie ubikacji więziennych własną szczoteczką do zębów, lub śmierć z ręki imperialnego mordercy...

- Rozkaz jest rozkazem... Żal mi was – ludzie bez honoru... Gdzie was szkolono zdrajcy i tchórze?! – zdenerwowała się... Chwyciła laser i strzeliła obok nogi jednego z oficerów... Co wywołało chwilową panikę i ciszę... Jednak chwila konsternacji nie trwała długo, ponieważ oficer taktyczny powiedział teraz już bez tonu błagalnego, lecz wręcz wymuszającym:

- Nie Pani Kapitan... W naszym interesie jest ocalić nasze życia!... I sprzęt należący do Imperium i to nie my tutaj jesteśmy źli! Tylko Pani – każąc nam iść na pewną śmierć... – nie czekał długo na odpowiedź, ponieważ z boku można było usłyszeć cichy świst imperialnego karabinu laserowego... Oficer w ciągu dwóch sekund wyzionął ducha i zamilknął na wieki...

- Dziękuję Panie Maldrick... Ten zdrajca mnie już denerwował... – powiedział z wyraźną ulgą Pani Kapitan... Dla niej samej to nie była wcale sprawa tak prosta... Miała rodzinę – męża, dwójkę dzieci... Ślicznych małych dzieci, dziewczynkę i chłopca, byli tacy słodcy, gdy przytulali mamę, która tak rzadko bywała w domu... Ale wszyscy doskonale wiedzieli, jakie obowiązki ponosi Kapitan krążownika imperialnego... Pani Kapitan trzymała zdjęcie swojej rodziny, lecz w jednej chwili zgmiotła je, po jej policzkach poleciały łzy, smutku... Ona lepiej niż każdy inny wiedziała, że to pewna śmierć... Nikt poza nią nie wiedział do czego służy to małe pudełeczko które niedawno wyciągnęła z dobrze opancerzonej szafy... Przynajmniej nikt nie będzie cierpieć... – pomyślała i powoli wzięła pudełeczko w rękę, spojrzała i znów pomyślała: Takie małe, a takie groźne... - Jej przemyślenia przerwał oficer łączności:

- Pani Kapitan, załoga próbuje dostać się do maszynowni!! Otworzyli już dwie śluzy!! A do tego właśnie trzy silniki promów ratunkowych są włączane!! Co zrobić?

Pani Kapitan zamyśliła się... To jej ludzie... Jej wspaniała odważna załoga... Ale nikt nie chce ginąć w ataku samobójczym... To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu...

Westchnęła cicho, kolejne łzy zajęły jej śliczne policzki, po czym powiedziała głosem bardzo smutnym pomimo tego, że starała się zachować obojętność – godną Kapitana imperialnego krążownika:

- Wpuścić gaz... Cyklon 32r... Wszystkie korytarze przy maszynowni mają zostać zagazowane... Natomiast doki statków ratunkowych wysadzić... – znowu poleciały jej łzy, nie wierzyła, że dojdzie do tego, że będzie musiała zabijać własną załogę...

- Przepraszam, że co?! Cyklon 32r?! Przecież tego nie używamy nawet przeciw Federatom... – powiedział okropnie zdziwiony oficer...

- Nie mamy wyjścia... Sami wybrali swoją drogę do zaświatów... Wpuścić gaz... – po czym pomyślała: Przynajmniej nikt inny nie spróbuje... Jak zobaczy tamtych...

Cyklon 32 wersja R – najgroźniejszy z dotychczas wynalezionych gazów bojowych, żadne stworzenia nie może się mu oprzeć, żadna bakteria ani organizm żywy nie przeżyje spotkania z tą substancją. Do tego ma jeszcze specyficznie odrażające skutki oddziaływania na ludzi... Używanie go jest odbierane jako najbardziej nieludzka metoda postępowania z wrogami... Nawet wśród sabotażystów i terrorystów stosowany niezwykle rzadko... Działanie jego jest bardzo proste – niszczy wszystkie związki węgla, absorbuje wodór, trochę tlenu... Z człowieka zostaje lekko mokra papka złożona głównie z

rozłożonych związków azotu, żelaza, wapnia... Niestety gaz ten działa na tyle wolno, że zanim człowiek umrze, odczuwa nieludzki ból – ponieważ gaz ten najpierw dostaje się do porów skóry i swoje niszczące właściwości – najbardziej oddziałują na nerwy – wzmożony sygnał z wszystkich nerwów ciała trafia jednocześnie do mózgu... Takiego bólu nikt by nie mógł sobie nawet wyobrazić...

Po przekazaniu rozkazu przez oficera łączności, lekki obłoczek gazu ukazał się w wentylacji korytarzy najbardziej przyległych do maszynowni... Ludzie nie spodziewali się takiego okrucieństwa, dlatego pracowali dalej, nie zważając na zbliżający się obłoczek zielonkawego dymu. Był to ich największy błąd w życiu... Gaz w krótkim czasie dotarł do grupy pracujących ludzi... Nierówna walka nie trwała długo...

Tymczasem przy promach ratunkowych również pracowało kilku ludzi, starali się obejść systemy zabezpieczeń i blokady komputerów, gdy nagle usłyszeli okropny ryk, wydany przez ludzi, lecz brzmiący tak nieludzko...

- Słyszałeś? – zapytał jeden ze stojących ludzi...

Nie zdążył uzyskać odpowiedzi, bo w sekundę później odpalono ładunki w promach... Całe doki pograżyły się w płomieniach napalmu... Nic nie miało prawa przeżyć tego zamachu i ostatni ratunek dla załogi krążownika został zniszczony...

- Szczęśliwa – odrzekł bardzo ironicznym tonem oficer łączności, pokazując Pani Kapitan raport zniszczeń... Nie zdążyła odpowiedzieć, bo oficer dalej ciągnął:

- Na pewno, tak bezduszny Kapitan jak Pani musi być szczęśliwy po takim dokonaniu... Nieprawdaż? Właśnie uśmierciła Pani 30 ludzi... 30 wykwalifikowanych sług Imperium... Nie wiem jak reszta, ale ja nie chce umrzeć tak jak oni... – po wypowiedzeniu tych słów wyciągnął broń, wycelował w Panią Kapitan... Kilku oficerów bojowych zauważywszy to również wyciągnęli broń... Padł strzał... A po nim kilka serii z karabinów laserowych...

Pani Kapitan upadła... Poczuła okropne pieczenie w podbrzuszu. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła wypaloną dziurę... Na szczęście pistolet oficera miał bardzo niski kaliber i rana powstała w wyniku postrzału nie była na tyle groźna, aby powstrzymać Panią Kapitan przed wykonaniem rozkazu... Tymczasem oficer łączności wyglądał jak sitko... Nie miał czasu na wykonanie uniku i cztery serie z karabinów laserowych przeszły całe jego ciało... W tym momencie mostek tego krążownika imperialnego wyglądał jak rzeźnia... Kilka poszatkowanych ciał, ściany i podłoga we krwi...

- Proszę mi podać... Tą skrzyneczkę... – powiedziała nie bez trudu Pani Kapitan. Jej rozkaz został natychmiast wykonany – podali jej małą skrzyneczkę. Pani Kapitan otworzyła ją, zerknęła na guziczek z napisem „Auto Destruction” i zapytała:

- Ile czasu pozostało do kolizji?

- Pół minuty... – odpowiedział ktoś z dalszej części mostka z wyraźnym załamaniem w głosie...

Pani Kapitan ostatni raz pomyślała o swojej rodzinie – czekającej na nią w Achenar... Łzy poleciały jej strumieniem po policzku... Nie chcę umierać.. Nie chcę umierać... Kocham was! – pomyślała, po czym jej przemyślenia przerwał mechaniczny głos komputera, który rozpoczął odliczanie do zderzenia z Demonstratorem...

Osoby na mostku zaczęły się modlić, inne płakały, natomiast oficerowie bojowi powstali na baczność i zaszalutowali Pani Kapitan, lecz jej już nie było wśród nich, jej dusza odleciała... Odleciała do Achenar, do swojej kochanej utęsknionej rodziny wyczekującej jej powrotu... Ostatnią rzeczą, którą zdołała zrobić Pani Kapitan było wciśnięcie małego guziczka w małej skrzyneczce – tak niepozornej, z małym napisem „Auto Destruction”...

Zega nie wierzył własnym oczom. Ledwo udało mu się uniknąć kolizji z wrogimi myśliwcami, które w samobójczych atakach, gdy nagle zobaczył owalny kształt, opuszczający chmurę nadprzestrzenną wprost w dryfujących w próżni członków załogi Demonstratora. Pilot wyteżył wzrok i zauważył Judiego. To była osoba, która właśnie zniknęła w owalnym kształcie, jakby używał on harpuna towarowego, z tą różnicą, że żadnego harpuna nie było. Peter namierzył dziwny statek. Najbardziej zaskoczyło go, że nie miał żadnego transpondera.

- Co... do... - zdążył wykrztusić, zanim wielki przerażający krążownik gwiazdny Imperium wbił się we wrak Demonstratora, po czym nastąpił wybuch nuklearny... Roznoszący śmiertelnie falę uderzeniową na wszystkie strony... Nikt nie miał prawa przeżyć tej eksplozji... I tak zakończył się żywot niezniszczalnego dzieła Lorda Judio... Oraz życia wielu wielkich ludzi należących zarówno do Federacji jak i do Imperium... Bitwa zakończyła się... Pozostało już tylko kilkanaście myśliwców Imperium i 1/6 sił początkowych Federacji... Bilans tej bitwy był okropny...

Peter otworzył oczy. Ogromny błysk oślepił go na kilka minut, ale już wszystko wróciło do normy. Demonstrator zniknął, tak samo jak statek Imperialny, ta niezidentyfikowana jednostka i załoga Demonstratora. Wszystko na nic. Nie zdążył uratować Judiego. Gdyby nie musiał unikać tych rybołówów, mógłby polecieć na ratunek przyjacielowi, choć wtedy zapewne znalazłby się w zasięgu eksplozji jądrowej. Pilot Federacji Elity spuścił wzrok. Jego spojrzenie zatrzymało się na ekranie wyświetlającym ostatnie komunikaty. Najbardziej zaskoczyły go dwa: Namierzony obiekt skoczył w nadprzestrzeń - i drugi, który zarejestrowano dwie minuty później: Stracono kontakt z celem: Chmura nadprzestrzenna po '????'.

Peter zastanawiał się, co to może oznaczać. Nie istniały statki tak szybko latające w nadprzestrzeni. Coś tu się nie zgadzało. W tej chwili odebrał komunikat: Do wszystkich jednostek! Wracajcie natychmiast na orbitę Marsa, do stacji Mars High. Zega skierował Obronną Żmiję w stronę stacji i włączył autopilota. Myśliwiec zaczął posłusznie kierować się w stronę stacji, na której wszystko się zaczęło... I gdzie według wersji oficjalnej, ogłoszonej w Federal Times się skończyło. Atak Lorda Marvela negatywnie wpłynął na stosunki między Federacją, a Imperium, gdyż żadna ze stron nie uznała wersji drugiej strony. Gdy według Federacji, był to zorganizowany atak Imperium na stolicę Federacji, Imperium upierało się, że Lord Marvel przyleciał z dyplomatyczną wizytą, a to statki Federacji pierwsze otworzyły ogień. Jednak ze względu na śmierć w boju dowódców obydwu flot, nie udało się dowiedzieć, co tak naprawdę zdarzyło się w kosmosie, niedaleko stacji orbitalnej Mars High.

## „Epilog”

Peter Zega siedział w biurze, które do niedawna zajmował prezydent Judio. Nienawidził papierkowej roboty, a po bałaganie, który zapanował po bitwie, było tego od groma. Siedział w tym biurze po kilkanaście godzin dziennie, przyjmując różnych gości i wypełniając oraz odbierając różne pisma.

- Ciekawe, jak Judio sobie z tym radził - powiedział na głos, gdy z biura wyszły dwie osoby, ubrane w czarne garnitury. Nie byli zbyt skorzy do rozmowni, gdy przyszli. Pokazali tylko legitymacje z napisem INRA, wy pytali go o ten niezidentyfikowany statek i zabrali wszystkie dotyczące tego statku nagrania, materiały i raporty. Najbardziej Petera zabolalo, że gdy powiedział o Judio, odpowiedzieli mu, że zapewne nie żyje, choć zajmą się tym.

- Zajmiemy się tym - powiedział sam do siebie spoglądając przez lustro weneckie na oddalających się agentów. - Czyli spisaliście go na straty. - wściekły odwrócił się, znów usiadł przy biurku i znów zajął się tym, czego zawsze nienawidził. A papierów nie dość, że nie ubywało, to jeszcze przybywało. Petera czekało wiele dni ciężkiej pracy.

Lord Az Zorek oraz John Brown zostali złapani, gdy chcieli zatankować na stacji podczas powrotu z Miliati - czytał na głos Peter - O ile Lord nie ma wpisanych żadnych przestępstw, to jednak odwiedził stację kilka minut przed pierwszym sabotażem, co stawia go w kręgu podejrzanych. John Brown nielegalnie opuścił przestrzeń kosmiczną Mars High już po pierwszym sabotażu. Twierdzi, że leciał z Lordem, a pomiędzy nim, a Lordem ktoś ruszył w pościg za Lordem Az Zorkiem. (Informacja potwierdzona.) A więc John musiał ruszyć mu na pomoc. - Peter przestał czytać. Spojrzał w kierunku drzwi, gdzie stała młoda, piękna kobieta.

- Witam panią komandor... przepraszam, zapomniałem nazwiska - powiedział grzecznym tonem Zega, zapraszając kobietę, aby usiadła.

- Komandor Alexandrija de Beet, głównodowodząca floty z Ety Kasjopei.- odpowiedziała grzecznym, choć trochę urzędniczym tonem. - Zapewne spodziewa się pan, dlaczego przyszłam?

Peter wiedział, o co szło. O Judiego. Pani komandor chciała już o tym porozmawiać zaraz po bitwie, jednak okoliczności nie sprzyjały tej rozmowie, a zwłaszcza papierkowa robota, którą ich obarczono.

Alexandrija przybyła do Mars High razem z krążownikami z Ety, lecz ze względu, że obrona stacji należała do komandora Kosmali, walczyła pod jego rozkazami na prawej flance. Miała ogromne szczęście, że udało się im zniszczyć Imperialny krążownik, zanim ten zdążył wykonać manewr Duvala i zniszczyć jej statek. Po powrocie się do stacji, zajęła się zorganizowaniem floty po śmierci komandora Kosmala, a Petera posadzono za biurkiem dowódcy stacji. Oboje nienawidzili papierkowej roboty, którą ich obarczono, ale musieli ją wykonać. Teraz najwyraźniej pani komandor znalazła trochę czasu.

-Tak, pani komandor. I proszę mówić do mnie per Peter. - I nagle zrozumiał, jakie faux pas popełnił, więc szybko wytłumaczył - Wszyscy do mnie mówią per Peter i się tak przyzwyczaiłem. Zresztą, pani komandor, ten urzędniczy ton niespecjalnie chyba pasuje do tematu rozmowy.

Alexandrija spojrzała na niego swoimi brązowymi oczami - Dobrze Peter. Też jestem człowiekiem czynu i te wszystkie urzędnicze przepisy mnie denerwują. - spuściła wzrok - Co w sprawie porwania Judiego?

Na razie nic - Zega bezradnie rozłożył ręce. - Już prawie skończyłem to grzebanie w papierach i chciałbym ruszyć mu na pomoc, ale wtedy wpadli ci z INRA i powiedzieli, że oni się tym zajmą. Kazali wydać sobie wszystkie materiały, więc nawet gdybyśmy chcieli, nie byłibyśmy w stanie mu pomóc. -

Mogło się wydać, że nagle na Alexandriję spadł ogromny ciężar. Wydawało się, że gdyby nie obecność Petera, zapłakałaby z bezradności. Ale nagle jej przygnębienie przerwało jedno słowo wypowiedziane przez pilota Federacji Elity: „Oficjalnie”.

Pani komandor znów spojrzała na Petera. Jego głos przybrał konspiracyjny ton, co oznaczało, że musi mieć jakiegoś asa w rękawie.

- A nieoficjalnie? - zapytała. Peter wstał z fotela i podszedł do regału z książkami. Wyciągnął z niej książkę napisaną przed wiekami przez Ziemińskiego pisarza. Pani komandor również wstała i powtórzyła pytanie. Peter otworzył Władcę Pierścieni: Drużynę Pierścienia na miejscu, w którym zajmowała się zakładka. Znajdowała się tam kartka z ręcznie napisanymi współrzędnymi galaktycznymi.

- Wiedziałem, że INRA prędzej, czy później tu przybędzie. Postanowiłem się więc przed nimi zabezpieczyć. To są dane z analizatora nadprzestrzennego mojej Żmii.

Pani komandor wzięła do rąk małą karteczkę i przeczytała znajdujące się na niej dane.

- Gdzie to jest?

Teraz wyglądało, jakby to na Zegę spadł ogromny ciężar.

- Polaris.... 608 lat świetlnych stąd.

Przez około godzinę komandorzy rozmawiali ze sobą, analizując sytuację. Do systemu mogła (i to w długim czasie) dotrzeć flota wyposażona w statki naprawcze i zaopatrzeniowe. Jednak takiej floty ani Zega, ani Alexandrija zebrać nie mogli. Nagle Zega rzucił od niechcienia:

- Tylko Srebrny Ścigacz byłby w stanie tam dolecieć!

Alexandrija spojrzała na niego, w jej oczach widać było, że wpadła na genialny pomysł.

- Ten statek wzorowany na statku Mic'a Turnera? A wiesz, że AAI buduje kolejny model?

Zega obrócił fotel w stronę pani komandor. Widać było, że informacja go zainteresowała.

- Tak? Skąd wiesz?

- Uniwersal Scientist jest zawsze dobrym i sprawdzonym źródłem informacji.

Zega oparł podbródek na rękach i zaczął myśleć. Kradzież takiego statku... To nie mogłaby być akcja, w którą zaangażuje się siły Federacji. Sojusz już pokazał swoją siłę militarną, a gdyby oni ściągnęli jeszcze tam siły Federacji, mogłoby to się skończyć gorzej niż atak Marvela.

- Nawet, gdybyśmy chcieli to zrobić, potrzeba więcej osób. I to takich z dużą ilością znajomości i dużymi umiejętnościami! - Zega wstał z fotela, gestykulując przy tym z przejęciem.

- Jak Judio? - zapytała cicho Alexandrija.

Zega przez chwilę stał osłupiały. - Tak - odparł i usiadł na fotelu - Lub jak jakiś znany Lord Imperium. Niestety na tej puszcze nie znajdę żadnego Lorda - tu porwał leżącą na biurku kartkę - Zresztą ta papierkowa... - nagle przerwał wpatrując się na kartkę.

Wyglądało, jakby czytał po raz setny ten sam wyraz, ale nie rozumiał jego znaczenia. Po chwili zapytał - Znasz Lorda Az Zorka?

Kilka minut później obaj komandorzy opuścili biuro Judiego i ruszyli korytarzem. Peter rzekł do pani komandor:

- Jeżeli to, że Judio rzeczywiście chciał coś ważnego załatwić z Az Zorkiem i ten był ku temu chętny jest prawdą, to możliwe, że nam się uda. Oby tylko się zgodził.

Alexandrija uśmiechnęła się - Już ja się znam na przekonywaniu. Rodzice zawsze powtarzali, że powinnam zostać dyplomatą

Oboje się zaśmiali i oddalili się w kierunku wind, prowadzących do cel. Jeżeli wszystko się powiedzie, będą mieli szansę. A musieli spróbować. Judio na nich liczył.

Gdyby Peter obrócił się, zobaczyłby znajomą postać, która go obserwowała. Zapewne nawet, gdyby ją zobaczył, nie uwierzyłby własnym oczom. Ale ta postać wiedziała, że pilot nie wie, że on żyje. Ale przecież nikt nie minuje ślepych zaułków, a ten szyb wentylacyjny biegł prosto do kapsuły. Owszem, gdyby ten gaz eksplodował wcześniej, usmażyłby go na grzankę. A tak, zdążył zamknąć się w kapsule i opuścić pokład, zanim wszystko zamieniło się kupę złomu i kosmicznych śmieci. A to, że pilot nie wiedział, że żyje, tylko czyściło mu kartotekę, gdyż nikt nie ścigał trupa. Uśmiechnął się, gdy już był pewny, że mu się udało. Odwrócił się i skierował się do doków. Czas opuścić tę stację i zająć się kolejnym zleceniem - pomyślał Gostek\_, wsiadając do liniowca, mającego go zawieźć do Alioth.

## **KONIEC**

Ciąg dalszy nastąpi.

## Od autorów

Pisanie opowiadań wszelkich maści nie jest prostym zadaniem. Nie dość, że trzeba zwracać uwagę na ortografię, stylistykę, poprawność logiczną zdań i zachowanie następstwa czasów, to jeszcze trzeba to robić tak aby całość "przykuła" uwagę czytelnika. Mam nadzieję, że postać Lorda Az Zorka będzie przyjęta przez was z sympatią i będziecie na bieżąco śledzić jego losy. Postaram się aby przygody mojego bohatera były jak najbardziej barwne i wzbudzały w was jakieś uczucia. Miłej lektury życzę...

*Radek Szklarek (Azzorek).*

Jak tak patrzę z boku, to największe podziękowania za wkład w opowiadania, muszę podziękować Judio'emu oraz Surmonisowi, którzy razem ze mną nie zaprzestali pisania opowiadania, gdy innym uciekła gdzieś ich muza, Gostek\_owi, gdyż to dzięki niemu powstał pomysł napisania tego opowiadania oraz Sick'owi, który był bardzo przychylny do tego projektu i starał się pomóc jak tylko mógł w tym, aby Kantyna na Mars High mogła się rozwinąć.

W opowiadaniu najpierw prowadziłem postać pirata Blue R'a, podającego się za niejakiego Johna Browna, a gdy opowiadanie zmieniło swój główny wątek fabularny stworzyłem postać pilota Elity Petera Zega, który dotrwał do końca opowiadania (i mam nadzieję, że będzie bohaterem kolejnego opowiadania) i dobrze wkomponował się w fabułę.

PS. Sick. Krakaleś, że ekipa rozpoczynająca opowiadanie nie dotrwa w całości do końca i wykrakaleś...

*Rafał Findziński (CMDR Blue R)*

Skrzydła wyobraźni ponoszą ludzi w różne miejsca, mnie od zawsze fascynowała przyszłość. Przyszłość ludzkości. Gdy dostałem amigę i odkryłem wspaniały świat Frontiera, zrozumiałem jak wiele dzięki niemu mogę zyskać w świecie mojej wyobraźni. W parę lat później, znalazłem Zrzeszenie miłośników tej wspaniałej gry. I przekonałem się że to grupa wspaniałych ludzi, z którymi można się dogadać w wielu sprawach i co po niektórzy przerastają mnie w swoich pomysłach... Dzięki jednemu z nich - Blue R'owi - zaczęliśmy pisać tą opowieść, jak widać wyrosła z tego drobnego pomysłu, wielka powieść, która z pewnością na 1 części się nie skończy. Mój wkład w książkę dedykuję wszystkim sympatykom Frontiera - tym zrzeszonym jak i tym o których nikt nie wie. Pozdrawiam was Komandorzy!!

*Marcin Judasz (Judio)*

Adam Grzyb "Surmonis" - 20 lat, student, aktualnie spisuje pomysły dotyczące opowiadań i bohaterów (niektóre pomysły w trakcie). Fan twórczości P.K. Dicka, kina niezależnego i jak najbardziej undergroundowego, miłośnik muzyki (również niezależne bity i niespotykane dźwięki). Jeszcze dużo przed nim. Zapalony patriota i działacz społeczny. Dusza wojownika.

*Adam Grzyb (Surmonis)*

## Spotkanie na Mars High

Sytuacja na stacji orbitalnej Mars High pogarsza się z każdym dniem. Judio, prezydent Marsa postanawia wykorzystać sytuację, aby poprawić swój wizerunek przed wyborami i przybywa na stację celem poprawy sytuacji. Nie wie, że kłopoty z przemytnikami to dopiero początek prawdziwych kłopotów, które wydarza się w okolicach stacji.

Do stacji zmiierza członkowie tajemniczej sekty, aby wydobyc z niej swoje ofiary, ogarnięty chęcią zemsty na Federacji imperialny Lord, a także tajemnicze statki, których załogi szukają prezydenta.

Niniejsze opowiadanie to dzieło fanów gry Frontier i jest dedykowane wszystkim osobom, które zetknęły się z tą wspaniałą grą.

Frontier: First Encounters by David Braben and Frontier Developments ©1995  
Everything else ©2005-2006 writers unless otherwise stated

